TEMAT NUMERU

Jak kształtować współczesny patriotyzm
str. 19

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Polskie drogi do Niepodległości
str. 8

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Dialog – oglądanie Boga...
str. 33

SPOŁECZEŃSTWO

Wizje, które stworzyły niepodległe państwo polskie
str. 36

CIVITAS CHRISTIANA

NR 5 (60) MAJ 2018 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

POLSKOŚĆ W SERCU

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH

POBIERZ NUMER Z INTERNETU– CZYTAJ KIEDY I GDZIE CHCESZ

OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE

FUNDACJA CIVITAS CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-001 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKCJA

Redaktor Naczelny
Marcin Kluczyński
kluczynski@civitaschristiana.pl

Sekretarz Redakcji
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Redaktor serwisu e-civitas.pl
Marta Kowalczyk
mkowalczyk@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
Awers: Jakub Krechowicz, Fotolia

Rewers: kolaż zdjęć, etapy diecezjalne XXII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej

SKŁAD
Dartext

KOREKTA
Teresa Mazur

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-001 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Marcin Kluczyński

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

trwający jubileusz polskiej niepodległości skłania do refleksji nad obecnie pojmowaną wolnością i kształtem współczesnego patriotyzmu. Czy w globalnej rzeczywistości ponadnarodowych struktur, unii politycznych, paktów militarnych i wielkich korporacji jest miejsce na polskość w sercu? Patriotyzm to pamięć o bohaterach czy coś więcej, patrzenie naprzód? Jak mówić o historii, by przekaz był atrakcyjny, a kolejne pokolenia w postaciach pomnikowych bohaterów odnajdywały wzorce dla własnych postaw?

Tematowi numeru Polskość w sercu nadaliśmy dwa wymiary. Zaproszeni przez nas autorzy prowadzą namysł nad współczesnym patriotyzmem. Pokazujemy też ludzi, którzy w swoich środowiskach z powodzeniem zaszczepiają miłość do lokalnej tradycji i kultury. Wśród nich pani Anna Błachucka, związana z kieleckim oddziałem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", która za swoją twórczość literacką została w ostatnim czasie nagrodzona w konkursie „Polska wieś – Dziedzictwo i Przyszłość". Jak przekonuje pisarka w rozmowie z Alicją Dołowską, kultura ludzi ziemi niesie wartości, które nie zanikną. Form oddziaływania wartościowymi treściami może być dziś wiele. Nowe możliwości stwarza internet, ale sporym powodzeniem cieszą się też produkcje filmowe fabularne, dokumentalne, które możemy oglądać na dużym ekranie. O roli filmu w krzewieniu pamięci o bohaterach i kształtowaniu postaw patriotycznych pisze Piotr Sutowicz, który pochyla się nad filmem Gurgacz. Kapelan Wyklętych.

W drugiej części tematu numeru przywołujemy postać rotmistrza Witolda Pileckiego, którego 70. rocznica śmierci przypada 25 maja br. Sylwetkę największego z Żołnierzy Niezłomnych przypomina nam Szymon Szczęsny. Jak wskazuje autor, rtm. Pilecki uznany przez brytyjskiego historyka Michaela Foota za jedną z sześciu najodważniejszych osób II wojny światowej, podwaliny swego niezłomnego charakteru wyniósł z domu rodzinnego, w którym mocno kultywowano wartości patriotyczne. O pracach nad raportem Witolda Pileckiego z 1945 r., omówionym w książce Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901-1948, opowiada jej autor, historyk i wybitny znawca postaci rotmistrza, Adam Cyra. Kulisy sensacyjnego wydostania się Pileckiego z obozu Auschwitz do Bochni i Wiśnicza opisują natomiast Halina Mucha z bocheńskiego „Civitas Christiana" i Stanisław Kobiela ze Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej.

W tematykę numeru doskonale wpisuje się relacja z ogólnopolskiej konferencji historycznej, która odbyła się 21 marca w Toruniu, pod hasłem: „Polskie drogi do niepodległości". Okazuje się, że z odzyskanej przez Polskę w 1918 roku niepodległości nie cieszył się nikt, poza Polakami. Jak przekonywał Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", w słowie otwierającym konferencję: „Refleksja historyczna jest bardzo ważna, kieruje nas ku patriotyzmowi jutra". Dla „Civitas Christiana" wykładnikiem rozmowy o ojczyźnie jest katolicka nauka społeczna, której krzewienie jest naszym szczególnym zadaniem. Nieocenione są w tym posłannictwie wskazania Sługi Bożego Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego, który także dziś zdaje się wołać: „Trzeba zerwać z manią obrzydzania naszych dziejów i dowcipkowania z tragicznych niekiedy przeżyć narodu (…). Nie lękajmy się Najmilsi, że zejdziemy na manowce szowinizmu i błędnego nacjonalizmu. Nigdy nam to nie groziło. Zawsze wykazywaliśmy gotowość do poświęcania siebie za wolność ludów".

Zapraszam do wspólnej refleksji i życzę dobrej lektury!

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Alicja Berger-Zięba *O małżeństwie* / 4

Marcin Kluczyński *Radość Ewangelii w każdej diecezji* / 5

Krzysztof Dziduch *Przesłanie Św. Pawła* / 6

Anna Staniaszek *Polskie drogi do Niepodległości* / 8

Ewa i Tomasz Kamińscy *Powrót Akademii Kozłowieckiej* / 10

Alicja Dołowska *Ziemi nie wymienimy na „nowszy model"* / 12

Stowarzyszenie w obiektywie / 14

Jarosław Haładuda *Różdżka z pnia Jessego*/ 16

Miesięczne spotkanie formacyjne / 17

TEMAT NUMERU: POLSKOŚĆ W SERCU

Marcin Pasierbski *Jak kształtować współczesny patriotyzm* / 19

Jacek Kaczyński *Patriotyzm bez obciążeń* / 21

Joanna Szubstarska *Nadbużańska miłość „Kresowianek"* / 23

Szymon Szczęsny *„Odzyskany" bohater* / 25

Adam Cyra *Raporty rtm. Witolda Pileckiego*/ 27

Halina Mucha i Stanisław Kobiela *Ucieczka rtm. Witolda Pileckiego…* / 29

Piotr Sutowicz *„Gurgacz", czyli historia od szczegółu do ogółu*/ 31

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Marta Kowalczyk *Dialog – oglądanie Boga, który jest obecny w człowieku* / 33

Michał Gołębiowski *Maryja – Pomocniczka w drodze do Boga* / 34

SPOŁECZEŃSTWO

Anna Staniaszek *Wizje, które stworzyły niepodległe państwo polskie* / 36

Joanna Szałata *Szczecińska Akademia Katolickiej Nauki Społecznej* / 37

Aleksandra Kołodziej *Nasiona kłamstwa. Co powinniśmy wiedzieć o GMO* / 39

ROZMAITOŚCI

Waldemar Smaszcz *U mnie rozkosz i życie, gdy moja myśl wolna* / 41

Marta Kowalczyk *Zacznij od zmartwychwstania* / 43

Jan Gać *Częstochowa w Ameryce* / 45

Książki, filmy, aplikacje, porady / 47

O MAŁŻEŃSTWIE

24 kwietnia 2018 r. w siedzibie oddziału w Gliwicach *Nierozerwalność sakramentu małżeństwa* stała się pretekstem do 8. spotkania Klubu „Społeczeństwo".

Alicja Berger-Zięba

Polonistka, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Opolu.

Ten bliski wielu z nas temat rozwinęli: ks. prof. Piotr Morciniec, teolog moralista, wykładowca Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego; ks. dr Grzegorz Kadzioch z Sądu Biskupiego Diecezji Gliwickiej oraz ks. dr Marek Pyka, asystent Stowarzyszenia w diecezji gliwickiej. Moderatorem spotkania był dr Michał Kosche, pracownik formacyjny oddziału w Katowicach.

We wprowadzeniu do kwestii nierozerwalności małżeństwa dr M. Kosche podkreślił, że katolickie rozumienie małżeństwa jako sakramentu jest ściśle związane z Chrystusem będącym Oblubieńcem. Jan Paweł II w adhortacji *Familiaris consortio* poucza, że „Komunia między Bogiem i ludźmi znajduje swoje ostateczne wypełnienie w Jezusie Chrystusie, Oblubieńcu, który miłuje ludzkość i oddaje się jej jako Zbawiciel, jednocząc ją w swoim ciele. Objawia On pierwotną prawdę małżeństwa, prawdę o „początku" i, wyzwalając człowieka od twardości serca, uzdalnia go do urzeczywistnienia w pełni tej prawdy".

Punktem wyjścia rozważań prelegentów była Posynodalna Adhortacja Apostolska papieża Franciszka *Amoris Laetitia* (O miłości w rodzinie). Ks. prof. P. Morciniec podkreślił, że wspomniany dokument przyniósł pewne wątpliwości. Adhortacja stawia pytanie – co jest ważniejsze: ideał czy praktyka małżeństwa? Trzeba głosić ideał, ale po drodze ludzie gubią się i upadają. Dlatego konieczne jest włączenie poranionych, uwzględniając dwa elementy: rozeznanie i towarzyszenie.

Ludziom w związkach niesakramentalnych lub opuszczonych przez współmałżonka należy się szacunek i troska duszpasterska. Papież nie zmienia w żadnym wypadku dyscypliny kanonicznej – małżeństwo było i jest nierozerwalne. Pojawia się także ostrzeżenie przed pochopnym osądzaniem ludzi, którzy nie wytrwali w związku sakramentalnym – Ojciec święty zachęca do miłosierdzia wobec tych osób. Małżeństwo stanowi dar, ale i zadanie, czyli także przyjmowanie ciężaru budowania wspólnoty małżeńskiej.

Z kolei ks. dr G. Kadzioch skupił się na reformie procesu w sprawach małżeńskich, dotyczącej ważności bądź nieważności węzła małżeństwa sakramentalnego. Reforma Papieża Franciszka, powodowana tym samym duchem, którym kierowali się Benedykt XIV i Pius X, różni się jednak nie tylko rzeczywistym odnowieniem kanonicznego procesu małżeńskiego, ale przede wszystkim wspierającymi ją zasadami teologicznymi. Został wprowadzony proces skrócony, trwający około miesiąca. Ponadto papież wyraża pragnienie, aby możliwie jak najszybciej doszło do tego, że sprawy będą rozpatrywane całkowicie bezpłatnie, zgodnie z zasadą Pisma: *darmo otrzymaliście, darmo dawajcie*. A osoby zamożne będą mogły być zachęcane do złożenia darowizny na rzecz najuboższych.

Ważny w dyskusji był także głos proboszcza, praktyka, który na co dzień styka się z rozterkami i duchowym cierpieniem osób żyjących w związkach niesakramentalnych. Ks. dr M. Pyka podkreślał, że ci ludzie nie byli otaczani wystarczającą opieką duszpasterską. Rolą księży jest podnoszenie na duchu i włączanie we wspólnotę Kościoła – w miarę możliwości – tych ludzi. Trzeba także kształtować młode pokolenie w duchu wiary, by byli świadomi obowiązków związanych z odpowiedzialną decyzją o związku sakramentalnym. Ważna jest rozmowa, a nie piętnowanie.

Fot. Archiwum Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Opolu

RADOŚĆ EWANGELII W KAŻDEJ DIECEZJI

Na czym polega budowa psalmów w formie akrostychów? Jakie jest dosłowne znaczenie terminu *biskup*? Na te i wiele innych pytań 18 kwietnia br. odpowiadała młodzież we wszystkich polskich diecezjach w kolejnym etapie 22. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Najlepsi spotkają się 4–5 czerwca podczas finału w Niepokalanowie.

Marcin Kluczyński

Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, członek Rady Głównej, sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana”

Na czym polega budowa psalmów w formie akrostychów? Jakie jest dosłowne znaczenie terminu *biskup*? Na te i wiele innych pytań 18 kwietnia br. odpowiadała młodzież we wszystkich polskich diecezjach w kolejnym etapie 22. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Najlepsi spotkają się 4–5 czerwca podczas finału w Niepokalanowie.

W etapach diecezjalnych konkursu biblijnego wzięli udział reprezentanci szkół ponadgimnazjalnych, w których wcześniej, 13 marca br., zostały przeprowadzone etapy szkolne. Na ich podstawie wyłoniono trzech najlepszych przedstawicieli każdej placówki, którzy spotkali się 18 kwietnia na szczeblach swoich diecezji, by rywalizować o awans do finału i zdobyć indeksy na wyższe uczelnie oraz zagraniczne pielgrzymki, będące nagrodami głównymi.

Na formułę tego etapu złożyła się część pisemna i ustna. Najpierw uczestnicy przystąpili do testu składającego się z 45 pytań. Zagadnienia dotyczyły tegorocznego zakresu merytorycznego, czyli: Księgi Psalmów oraz Listów Św. Pawła – do Galatów i do Filipian, wraz z wprowadzeniami, przypisami i komentarzami oraz słownikiem. Na rozwiązanie całości młodzi bibliści mieli 45 minut. Arkusz pytań był jednolity dla wszystkich diecezji, podobnie jak system oceny – opracowany wcześniej przez specjalnie powołaną komisję pod kierunkiem biblisty ks. prof. dr. hab. Mirosława Wróbla (KUL).

Młodzi musieli wiedzieć np.: na czym polega budowa psalmów w formie akrostychów (Wprow. do Ps) czy jakie jest dosłowne znaczenie terminu biskup (Flp 1,1), a także, jakie podwójne pragnienie dręczyło św. Pawła (Flp 1, 23-24). Najlepsi nie mieli problemów z nawet najbardziej szczegółowymi zagadnieniami.

Nad przebiegiem etapów w poszczególnych diecezjach czuwali koordynatorzy z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Ich troską jest zawsze nie tylko prawidłowe przeprowadzenie eliminacji, ale również zadbanie, by młodzi przy tej okazji mogli doświadczyć spotkania z żywym Słowem, którym jest Chrystus. Dlatego tej części Konkursu towarzyszyły w diecezjach Msze święte i nabożeństwa Słowa Bożego. Etapom diecezjalnym patronują pasterze poszczególnych diecezji, zaś cały konkurs otoczyli swoim błogosławieństwem prymas Polski abp Wojciech Polak i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki.

Warszawski etap diecezjalny OKWB odbył się w Kurii Metropolitalnej na ul. Miodowej. Uczestników konkursu powitał kard. K. Nycz / Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

Jedną z form nagród dla trzech najlepszych z każdej diecezji jest możliwość bezpłatnego udziału, wraz ze swymi katechetami, w dwudniowym XI Ogólnopolskim Spotkaniu Młodych z Biblią na Jasnej Górze. Tegoroczny zjazd odbędzie się 10–11 maja br., a jego tematyka będzie stanowiła przygotowanie do finału Konkursu. W spotkaniu nie zabraknie wątków związanych z polską niepodległością, stąd specjalny podtytuł tegorocznego zjazdu „Jasna Góra. Tu zawsze byliśmy wolni”.

Finał 22. konkursu biblijnego odbędzie się 4–5 czerwca br. w Niepokalanowie. Najlepsi mają szansę na zdobycie indeksów uprawniających do podjęcia studiów w wielu renomowanych uczelniach wyższych, bez egzaminów wstępnych, na kilkunastu kierunkach, takich jak: teologia i filozofia, ale również politologia, dziennikarstwo, socjologia czy italianistyka. Laureaci wraz z katechetami udadzą się także na zagraniczne pielgrzymki.

PRZESŁANIE ŚW. PAWŁA

Z Boga szydzić nie można. Co człowiek sieje, żąć będzie. Kto sieje w swym ciele, temu ciało wyda jako plon zgniliznę; a kto sieje w duchu, temu wyda duch jako plon życie wieczne.

Św. Paweł, List do Galatów

Krzysztof Dziduch

Teolog, historyk z zamiłowania, pracownik i sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Rzeszowie

Św. Paweł apostoł jest jednym z filarów dziejowych Kościoła katolickiego. Bez jego osoby trudno wyobrazić sobie postęp i rozwój chrześcijaństwa w świecie cywilizacji starożytnych pogan. Dzięki Apostołowi Narodów orędzie zbawcze dotarło aż na krańce świata barbarzyńskiego, w tym również słowiańskiego. Nie można nie zauważyć, że dzięki św. Pawłowi nie zamknięto chrześcijaństwa w judaistycznym getcie, a zwyciężył kierunek otwarcia Kościoła wczesnochrześcijańskiego na pogan. Dowodzi tego rozstrzygnięty z Piotrem konflikt dotyczący nawracania pogan w Antiochii wyrażony w perykopie: *Gdy więc spostrzegłem, że nie idą słuszną drogą, zgodną z prawdą Ewangelii, powiedziałem Kefasowi wobec wszystkich: «Jeżeli ty, choć jesteś Żydem, żyjesz według obyczajów przyjętych wśród pogan, a nie wśród Żydów, jak możesz zmuszać pogan do przyjmowania zwyczajów żydowkich?* (Ga, 2, 14).

Uniwersalizm Pawła ukazał Benedykt XVI akcentując, że: Gdy całym sercem otworzył się na Chrystusa, zyskał zdolność do prowadzenia szerokiego dialogu ze wszystkimi, mógł stać się wszystkim dla wszystkich. Dzięki temu mógł rzeczywiście być apostołem pogan. A teraz zastanówmy się, co to znaczy dla nas? Znaczy to, że również dla nas chrześcijaństwo nie stanowi jakiejś nowej filozofii albo nowej moralności. Jesteśmy chrześcijanami tylko wówczas, gdy spotykamy Chrystusa (Katechezy o św. Pawle). Ta wypowiedź wskazuje na rdzeń istoty nauczania Pawłowego, a stanowi go Jezus Zmartwychwstały. W Nim wyraża się pełnia i sens naszej wiary, nadziei oraz życia. Językiem i prawem obowiązującym dla wierzących uczniów wszystkich czasów jest miłość, co wyraża św. Paweł: Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: z nich zaś największa jest miłość (I Kor 13, 13). Tadeusz Zieliński komentuje: Dzięki Adamowi grzech opanował tak jego, jak pochodzący odeń rodzaj ludzki, a z grzechem i śmierć. Wybawi nas zaś i od grzechu i od śmierci miłość, ta miłość, która zawierając w sobie i wiarę, i nadzieję, jest pierwszym i ostatnim słowem teologii Pawła (T. VI, Chrześcijaństwo antyczne). Tym, co stanowi o wyjątkowości Szawła z Tarsu jest bezpośrednie nawrócenie i powołanie gorliwego prześladowcy powstającego Kościoła przez Zmartwychwstałego Kyriosa na Apostoła Narodów. Ingerencja Zbawiciela w jego życie, dokonała totalnej metanoi osobowej czyniąc nowego człowieka w Chrystusie. Warto za Dziejami Apostolskimi przytoczyć ten nadzwyczajny fakt: Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? Kto jesteś Panie? – powiedział. A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić (Dz 9, 3-6). Od tego momentu zaczęła się nowa egzystencja ucznia oraz apostoła Pana.

List do Galatów jest adresowany do chrześcijańskich Kościołów w Galacji. Galatowie były to plemiona celtyckie, które opanowały teren wyżyny Anatolii w środku Azji Mniejszej, w okolicy, Ancyry, t.j. dzisiejszej Ankary. Ostatni ich król Amyntas, zmarły w 25 r. przed Chr., oddał swe królestwo testamentem Rzymianom, którzy utworzyli wraz z nim większą jednostkę administracyjną prowincji imperatorskiej Galacji. Nowa struktura terytorialna była większa od byłego królestwa Galacji, obejmując Likaonię, Izaurię, część Frygii i Pizydii. Taki stan istniał w okresie działalności św. Pawła. Problemem interpretacyjnym jest do kogo autor ostatecznie skierował list? Obecnie są przyjmowane dwa rozwiązania. Jedno dotyczące właściwej Galacji za tą tezą opowiada się większość, a drugie dotyczące całej prowincji rzymskiej. List do Galatów należy do grupy tzw. wielkich listów Pawła, ze względu na zawartą w nim treść oraz autoportret jaki, umieścił tam autor. Zawarte są w nim jego przeżycia religijne, ideały, wartości i przekonania, oddające myśl teologiczną Pawła. Datuje się go na 57 r. po Chr.; w piśmie występują różne gatunki epistolarne: list apostolski w pełnym ujęciu, stanowiący pismo autorytatywne fundatora i przełożonego Kościoła lokalnego, autobiografia będąca argumentem dla nauczającego, pismo napominające oraz równocześnie życzliwe. Treść listu ma cechę polemiczną. Język listu wraz ze stylem i formą są greckie. Nie brak w nim również rysów myślenia żydowskiego opartego na ST oraz rabinackich metodach używanych w egzegezie biblijnej. Cel listu do Galatów jest jasno sprecyzowany: obalenie błędnych poglądów żydowskich chcących narzucić na wyznawców ze świata pogańskiego konieczność zachowywania prawa mojżeszowego oraz nakazu obrzezania. Naukę i działalność swoich wrogów św. Paweł określa jako sianie zamętu oraz fałszowanie Ewangelii Chrystusowej. Centrum wyjścia dla myśli teologicznej listu jest Chrystus, Zmartwychwstały Syn Boga, który objawił się Apostołowi. Chrześcijanin nie podlega już prawu, a trwa w wolności dziecka Bożego. Wolność chrześcijańska nie zgadza się już z praktykami judaizmu: *Chrystus wyprowadził nas z niewoli ku stałej wolności. Więc stójcie*

mocno i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli. Tak, to powiadam wam ja, Paweł: jeżeli przyjmiecie obrzezanie, Chrystus nie przyda się wam na nic (Ga, 5, 1-3). Istotą orędzia jest wezwanie do życia Chrystusem w nowym prawie miłości braterskiej, dlatego Paweł upomina: *Bracia, wy jesteście do wolności powołani. Tylko nie dajcie ciału folgi pod pozorem tej wolności; niech miłość stanie się dla was raczej bodźcem, by służyć sobie wzajemnie. Bo cały Zakon znajduje swe wypełnienie w tym jednym zdaniu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego* (Kpł 19, 18). *Jeżeli zaś jeden drugiego kąsa i gryzie, patrzcie, żebyście się wzajemnie nie pożarli* (Ga, 5, 13-15). *Wezwaniem dla chrześcijan jest żyć duchem, postępując też wedle ducha* (Por. Ga, 5, 25-26).

List do Filipian mieści się w zbiorze listów więziennych Apostoła Narodów. Św. Paweł w czasie działalności ewangelizacyjnej wielokrotnie bywał więziony i prześladowany. Miasto Filippi było kolonią rzymską o pełnej nazwie *Colonia Augusta Iulia Victrix Philippensium* oraz *ius italicum*, stanowiąc miasto uprzywilejowane. Filippi było też ważnym węzłem komunikacyjnym i ośrodkiem handlowym. Kościół założony przez Pawła w Filippi był pierwszą wspólnotą utworzoną w Europie. Wiązały go z nią więzy szczególnej przyjaźni i serdeczności. List napisany do tej gminy jest najbardziej życzliwy, a zasada Pawła o nieprzyjmowaniu ofiar dla własnego wsparcia wobec Filipian została uchylona. Okoliczności napisania listu są trudne do ustalenia, wiadomo, że przebywał wtedy w więzieniu. Trudno ustalić dokładne miejsce niewoli, są różne hipotezy, że mógł być to Rzym, Efez lub Korynt. Jednak nie ma na to wiążących dowodów. Nie ma wątpliwości co do autorstwa Pawła. Struktura listu wskazuje, że składa się on z kilku listów do Filipian, później zredagowanych w jedno pismo. Przemawia za tym świadectwo św. Polikarpa (zm. 155 r.). Współcześnie za taką opcją wypowiadają się: Marxsen, A. Paciorek, E. Szymanek, J. Harrington, wyróżniając trzy listy. List według hipotezy powstał prawdopodobnie w Efezie, w latach 56 lub 57 r., podczas trzeciej podróży misyjnej. Przesłaniem listu jest potrzeba radości w życiu wierzącego i ukazanie jej znaczenia dla całej wspólnoty: *Na koniec, bracia moi, weselcie się w Panu. Mnie nie przykrzy się powtarzać wam to samo, a dla was jest to utwierdzeniem* (Flp 3, 1). Radość jest wyjątkowym darem Ducha Świętego, który wciąż w chrześcijanach rozbudza nadzieję. Św. Paweł wzywa nas: *Weselcie się zawsze w Panu ! Powtarzam jeszcze raz: weselcie się! Niech wszyscy ludzie dowiedzą się o waszej dobrotliwości: Pan jest blisko. Nie troszczcie się o nic, lecz w każdym położeniu przedstawiajcie Bogu potrzeby wasze, w modlitwie i prośbach dzięki czyniąc. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, ustrzeże serca i myśli wasze w Chrystusie Jezusie* (Flp 4, 4-7). Inny temat to ostrzeżenie przed błędnowiercami i *judaizantes*. List zawiera również hymn o Chrystusie o głębi chrystocentrycznej, nauczania Pawłowego. Niech potwierdzeniem aktualności orędzia Apostoła Narodów dla nas będą jego słowa: *Nie łudźcie się. Z Boga szydzić nie można. Co człowiek sieje, żąć będzie. Kto sieje w swym ciele, temu ciało wyda jako plon zgniliznę; a kto sieje w duchu, temu wyda duch jako plon życie wieczne. Czyńmy dobrze i nigdy nie ustawajmy. Gdy nadejdzie pora, zbierzemy plony, o ile nie ustaniemy w wysiłku. Dlatego, póki jeszcze czas, czyńmy wszystkim dobrze, a zwłaszcza tym, którzy wyznają tę samą co my wiarę* (Ga 6, 7-9).

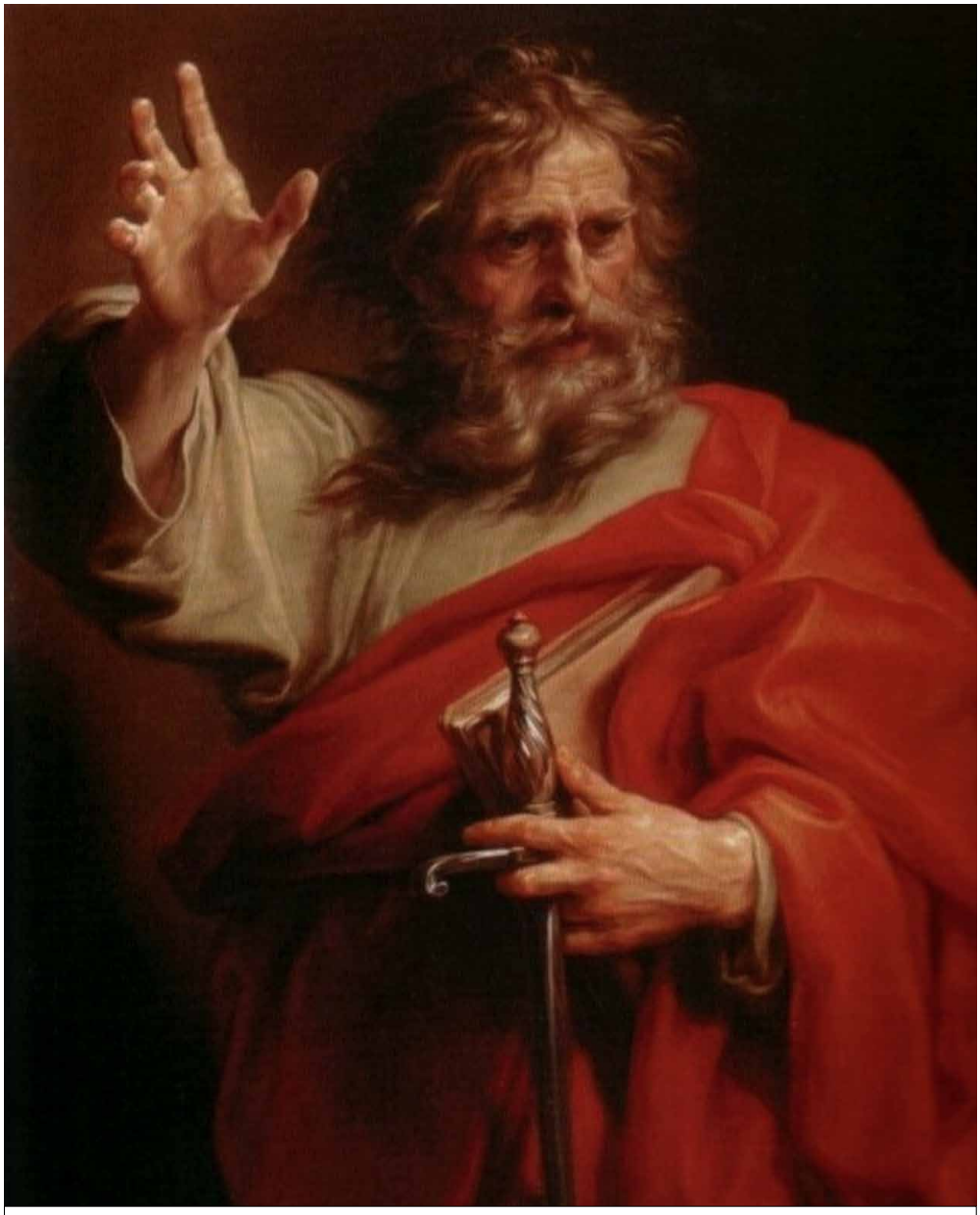

Św. Paweł Apostoł / Źródło: pinterest.com

POLSKIE DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

21 marca odbyła się w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu konferencja historyczna – w tym roku wyjątkowa, bo poświęcona 100-leciu odzyskania Niepodległości.

Anna Staniaszek

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

Otwierający konferencję o. dr Zdzisław Klafka, rektor Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej powiedział, że to Bóg podarował nam siłę do odzyskania Niepodległości. Ojczyzna to dar Stwórcy dany ludziom, skarb, który trzeba pomnażać jako dobro wspólne. Dlatego bardzo wzruszyły go słowa tegorocznej maturzystki, która na pytanie, co chce robić po maturze odpowiedziała: Chcę zrobić coś więcej dla Polski.

Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” powiedział, że organizowanie z Wyższą Szkołą Kultury Społecznej i Medialnej konferencji w Toruniu to wielki zaszczyt dla naszego środowiska. Stwierdził, że głęboko wierzy, iż polskie drogi do Niepodległości to są te same drogi, które wiodą ku przyszłości narodu. Refleksja historyczna jest bardzo ważna, kieruje nas ku patriotyzmowi jutra. Wyraził nadzieję, że uczestnicy konferencji znajdą osobiste inspiracje, by zrobić coś więcej dla Polski i dla Kościoła.

NIKT SIĘ NIE CIESZYŁ Z POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI...

Pierwszą część konferencji poprowadził Piotr Hoffmann, przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Toruniu.

Prof. Grzegorz Kucharczyk (Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu) wygłosił wykład „Mocarstwa światowe wobec kwestii odzyskania Niepodległości przez Polskę”. Wskazał, że tuż przed wybuchem I wojny światowej sprawy Polski nie było. Francja nie chciała ingerować w wewnętrzne sprawy Rosji – swego sojusznika. Rosja również unikała jakichkolwiek deklaracji. Czekała końca wojny. Prof. Kucharczyk zwrócił uwagę, że to nastawienie rosyjskie w stosunku do sprawy polskiej zmieniało się. Po zwycięskiej ofensywie na Galicję okazało się, że Lwów jest od zawsze rosyjskim miastem. Prowadzono tam politykę rusyfikacji. Z kolei Niemcy do wiosny 1916 r. miały nadzieję na zawarcie separatystycznego pokoju z Rosją. Pamiętano tam jednak o poglądach kanclerza Bismarcka: pojawienie się sprawy polskiej w jakimkolwiek kontekście jest dla Niemiec niekorzystne. Długo toczona wojna wszechświatowa zrobiła jednak swoje. Chodziło o rezerwy ludnościowe. Potrzebne było „mięso armatnie”, kilkaset tysięcy rekrutów, którzy zasililiby szeregi armii austro-węgierskiej i niemieckiej. Mogły to być wyłącznie formacje ochotnicze, tego wymagały traktaty międzynarodowe. Niemcy w czasie I wojny światowej jeszcze się podpisanymi traktatami przejmowali. Dlatego dwaj cesarze: Wilhelm II i Franciszek I podpisali akt 5 listopada 1916 r.

To Roman Dmowski sprawił, że światowe mocarstwa dowiedziały się o Polsce. Pisał w memoriałach, że nas nie interesuje niepodległość byle jaka, lecz trwała. Dlatego Polska musi być wielka w sensie zapełnienia luki politycznej, która się wytworzy w naszym regionie Europy po tym, jak Rosja pogrążać się będzie w chaosie i nastąpi destrukcja monarchii Habsburgów. Może się okazać, że Niemcy nawet przegrywając na froncie zachodnim, okażą się zwycięzcami geopolitycznymi na wschodzie. Kadłubowe, formalnie niepodległe państwo polskie będzie tworem na krótką metę.

Ale sprawa powstania niepodległego państwa polskiego nie miała sojuszników. Woodrow Wilson, prezydent USA w styczniu 1917 r. mówił o kontekście powstania niepodległej Polski w 13. z 14 punktów sławnego orędzia – na polskich ziemiach z dostępem do morza. Ale USA też uznawały, że kłopotliwy polski przyjaciel zakłóca europejską solidarność. Elity anglosaskie zaś, że wiedzą lepiej na temat nowych narodów, w tym Polski. Zarzucali nam imperializm. Ubolewali, że pod polskim panowaniem znajdą się Niemcy i Rosjanie.

Rosja po rewolucji październikowej lepiej sprawę Polski rozgrywała taktycznie. Lenin uznał, że prawo do samostanowienia narodów powinno być podporządkowane interesom proletariatu. Czyli jemu. Gen. Anton Denikin za punkt wyjścia do rozmów uważał granice imperium z 1914 r. Biali nie przewidywali żadnych ustępstw. Imperium rosyjskie do Kalisza, dla Polski co najwyżej autonomia.

Prof. Grzegorz Kucharczyk zwrócił też uwagę na towarzyszącą niepodległości Polski czarną legendę. Niepodległa Polska miała być najpewniej domem niewoli dla mniejszości narodowych, a zwłaszcza dla Żydów. Mniejszości żydowskie w USA skutecznie lobbowały na przełomie 1918-1919 r., by narzucić Polsce tzw. pakiet mniejszościowy, który dostaliśmy w pakiecie z traktatem wersalskim. Przewidywał ingerencję Ligi Narodów w wewnętrzne polskie sprawy pod pretekstem gwarantowania przez państwo polskie praw mniejszości narodowych.

Tylko Francuzi wykrwawieni wielką wojną rozumieli, że potrzebna jest przeciwwaga na wschodzie. Przeważała jednak nadzieja na odrodzenie białej Rosji. Dla Niemców – co podkreślał profesor Kucharczyk – wszystkich Niemców, bez względu na poglądy polityczne – traktat wersalski był wielką krzywdą, palącą raną na ciele niemieckiej ojczyzny, gdzie teraz grasują „bandy Korfantego”. – Nikt się nie cieszył z odzyskanej przez Polskę niepodległości z wyjątkiem nas samych – powiedział profesor Grzegorz Kucharczyk.

WIZJONERZY

Dr Jan Wiśniewski, koordynator Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Toruniu, wykładowca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej, związany także z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika wygłosił wykład „Środowiska patriotyczne a wizja niepodległej Polski".

Wykładowca porównał obu najważniejszych ojców niepodległości: Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Obaj politycy mieli wizję wolnej Polski, intuicję, obaj szli pod prąd oczekiwań społecznych. Reprezentowali jednak dwa różne światy. Dmowski był synem kamieniarza. Na równi z niewolą doskwierała mu bieda. Awansował jednak, skończył studia z zakresu nauk przyrodniczych. Piłsudski był synem bogatej i bardzo zasłużonej rodziny szlacheckiej. Żył romantyczną wizją historii. Jego brat Bronisław brał udział w przygotowaniu zamachu na cara Aleksandra III. On także został skazany na przymusowe osiedlenie na Syberii, choć w przygotowaniach udziału nie brał. Wtedy zmienił swoje zapatrywania, został socjalistą.

Dmowski swe nadzieje na niepodległość oparł na Rosji – bo spośród trzech zaborców była najsłabsza, więc w ramach imperium rosyjskiego można było stopniowo osiągnąć autonomię. Dla Józefa Piłsudskiego największym zagrożeniem był żywioł niemiecki, siła niemieckiej gospodarki. – Te dwie wizje świetnie się uzupełniały – ocenił dr Jan Wiśniewski. – Jesienią 2018 r. gdy w trakcie dziejowej rozgrywki pojawiła się szansa na niepodległość prowadziło już ją dwóch mistrzów. To cud, że Polakom udało się stworzyć własne państwo.

SUKCESY WOJSKOWEGO SAMOUKA

Wykład prof. Waldemara Rozynkowskiego, przewodniczącego rady programowej TVP w Bydgoszczy, dyrektora Instytutu Historii i Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu dotyczył historii regionalnej – „Kościół katolicki w okresie niepodległości". Prof. Rozynkowski podkreślił, że proces odzyskania niepodległości na Pomorzu trwał dwa lata i miał różne oblicza. Omówił rolę, jaką odegrał bp chełmiński Augustyn Rozenweter, który pochodził z niemieckiej rodziny rolniczej. W 1919 r. wygłaszał kazania po niemiecku, w 1920 r. po łacinie, w 1919 r. po polsku. Wcześniej nie chciał dopuścić do tego, by w seminarium duchownym w Pelplinie nauczano po polsku. Kapłanem diecezji chełmińskiej był w tamtych latach Polak o Polskę walczący – ks. Józef Debiński.

O militarnych aspektach odzyskania niepodległości mówił prof. Aleksander Smoliński (UMK w Toruniu). Legiony stanowili silnie zmotywowani uczniowie gimnazjów i studenci. Wielu byłych legionistów zostało generałami, ministrami. – Ich wkład w odzyskanie nieodległości był największy – ocenił prof. Smoliński. Kryzys przysięgowy po akcie 5 listopada został celowo sprowokowany przez Piłsudskiego. Prof. Smoliński mówił również o Legionie Puławskim, sformowanym przy boku armii rosyjskiej oraz Korpusie Polskim dowodzonym przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Dowódcą Armii Polskiej, która powstała we Francji był gen. Józef Haller, wcześniej brygadier II brygady Legionów. Armia oparta na Polakach – ochotnikach, którzy wyemigrowali do różnych krajów liczyła 70 tys. żołnierzy. Zagwarantowano im powrót. Chcieli bić się o niepodległość, wywalczyli ją, a potem mogli wrócić do swych rodzin. Między listopadem 1918 a marcem 1921 r. Polska stoczyła siedem wojen o ustalenie swych granic: z Litwinami, Ukraińcami, Rosjanami, Niemcami. Największa była wojna polsko-sowiecka i największe było jej znaczenie, także dla Europy. Wojskiem Polskim dowodził Piłsudski, który nie miał nawet stopnia szeregowca. Miał tytuł – najpierw brygadiera, potem pierwszego marszałka. Nie były to jednak stopnie wojskowe. Piłsudski nie miał też wykształcenia wojskowego. A odniósł ogromny sukces.

PATRIOTYZM, ALE JAKI?

Jan Parys, b. minister obrony narodowej, członek rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych powiedział w trakcie debaty, że dla niego patriotyzm to obowiązek wobec kraju, w którym się urodził. Obowiązek poświęcenia się; powinność, z której nie można się wypisać. Patriotyzm bierze się z obywatelstwa, ono jest nam dane z urodzenia, z rodziców, którzy są Polakami. To nie jest nasza wolna, subiektywna wola, czy chcemy być patriotami. Zdaniem J. Parysa trzeba pokazywać, czym był i czym może być patriotyzm.

Prof. dr hab. Mirosław Golon, dyrektor oddziału IPN w Gdańsku wskazał, że patriotyzm trzeba budować od początku, w pokoleniu młodych przez pokazywanie historii państwa, małych ojczyzn i rodziny. Pokazywać sukcesy, jakie odnieśliśmy. Patriotyzm zbudowany na wiedzy jest fundamentem pozwalającym na obronę wiary, Boga i ojczyzny. Żołnierze Wyklęci walczyli o honor i godność. Doprowadzili do złagodzenia terroru okupanta radzieckiego.

Konferencja w Toruniu / Fot. Anna Staniaszek

Aktor Dariusz Kowalski znany m.in. z filmu „Kłos" i serialu „Plebania" powiedział, że ojczyznę wysysa się z mlekiem matki. A kto przeszłości nie zna, ten przyszłości nigdy nie stworzy. Cytował Jana Pawła II, Asnyka i Potockiego. Przestrzegał przed samobójstwem ducha, do którego prowadzi nie dostarczanie tlenu jakim jest kod kulturowy.

Marcin Kluczyński, redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana", wiceprezes Fundacji „Civitas Christiana" mówił, że dzięki Bogu mamy czas pokoju, jesteśmy pokoleniem, które może się cieszyć najdłuższym czasem jego trwania. Trochę żeśmy zapomnieli, że pokój nie jest dany raz na zawsze. A o niepodległość należy zabiegać każdego dnia. Stulecie odzyskania niepodległości każe szukać odpowiedzi na pytania, czym jest wolność i suwerenność na tle globalnej polityki. Dla „Civitas Christiana" wykładnikiem rozmowy o ojczyźnie jest katolicka nauka społeczna, której krzewienie jest naszym szczególnym zadaniem i misją oraz nauczanie ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Kajetan Rajski, redaktor naczelny kwartalnika „Wyklęci" stwierdził, że patriotyzm to stała dyspozycja służenia ojczyźnie, niezależnie od warunków, jakie są. Nie ma z tym nic wspólnego płacenie podatków i obowiązek sprzątania po swoim psie. Robimy to ze względu na normę prawną, bo takie są przepisy. Obecnie z patriotyzmem identyfikują się partie prawicowe. My musimy poznać różne poglądy polityczne, ale fundamentem współpracy jest niepodległość. Wyklęci mieli różne, często odmienne poglądy. Kazimierz Pużak należał do PPS. Komunistycznemu sądowi powiedział: ja jestem rzymskim katolikiem narodowości polskiej, więcej nie mam nic do powiedzenia. Józef Kuraś przed wojną należał do Stronnictwa Ludowego, Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość było za reformą rolną.

Wicekurator oświaty Małgorzata Oborska wskazała, że nadzór pedagogiczny musi wspierać szkołę. Pomorskie kuratorium zapytało szkoły, czy posiadają patrona, własny ceremoniał, sztandar, hymn, czy prowadzą akcje związane ze świętami 3 Maja czy 11 Listopada. Ankietę wypełniło 650 szkół. Okazało się, że 65 proc. ma sztandar, 40 proc. hymn.

Ks. Kamil Pańkowiec wikariusz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Grucie zaangażowany w inicjatywy patriotyczne społeczności lokalnej mówił m.in. o budowaniu miejsc pamięci, i roli OSP, które niosą pomoc, spełniając szczególny rodzaj służby.

Współorganizatorami byli: Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Toruniu, Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana". Konferencja została zrealizowana w ramach projektu współfinansowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

POWRÓT AKADEMII KOZŁOWIECKIEJ

W Lublinie zrodziła się kolejna inicjatywa popularyzowania osoby i działalności Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Jak? Poprzez reaktywację Akademii Kozłowieckiej, której inicjatorem był sam Kardynał. A kto jest adresatem pomysłu? Samorządowcy, przedstawicielie mediów, organizacje pozarządowe i przedsiębiorcy.

Ewa i Tomasz Kamińscy

Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Lublinie, redaktorzy miesięcznika „Głos św. Antoniego", korespondenci Tygodnika Katolickiego „Niedziela".

Podczas okupacji, wraz z wysiedlonymi i zagrożonymi osobami, schronienie w gościnnym majątku Zamoyskich w Kozłówce znalazł także ks. Stefan Wyszyński, który przebywał tam od 1 VIII 1940 do 1 IX 1941 r. Oprócz posługi duszpasterskiej prowadził wykłady z prawa kanonicznego i etyki społecznej dla sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, opiekujących się niewidomymi dziećmi. W pogadankach, wykładach i konferencjach brało udział coraz więcej chętnych. Szybko zaczęto nazywać go Księdzem Profesorem, a dzieło, które prowadził – Akademią Kozłowiecką.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana", którego patronem jest Stefan Kardynał Wyszyński, wkłada wiele wysiłku w przypominanie jego osoby i nauki. W Oddziale Okręgowym w Lublinie we współpracy z Muzeum Zamoyskich w Kozłówce 17 marca 2018 r. rozpoczęły się wykłady reaktywowanej Akademii Kozłowieckiej. Celem przedsięwzięcia jest popularyzacja katolickiej nauki społecznej w obszarach samorządu, gospodarki, ekonomii społecznej i edukacji oraz przybliżenie myśli społecznej Prymasa Tysiąclecia. Zajęcia proponowane są samorządowcom, przedstawicielom mediów, organizacjom pozarządowym i przedsiębiorcom. Akademia ma być miejscem debaty i wypracowywania stanowisk oraz opinii dotyczących ważnych spraw społecznych czy bieżących problemów wspólnot lokalnych.

Inauguracja Akademii nastąpiła w pałacowej kaplicy. Mszę św. w intencji rychłej beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego odprawił ks. kan. Piotr Jastrzębski, proboszcz z parafii w Kamionce, do której należy Kozłówka, wraz z ks. dr. Krzysztofem Stolą, asystentem kościelnym „Civitas Christiana" i ks. dr. Markiem Wódką OFMConv z Instytutu Socjologii KUL.

Anna Fic-Lazor, dyrektor Muzeum Zamoyskich w Kozłówce i Marcin Sułek, dyrektor Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana" w Lublinie / fot. T. Kamiński

W homilii ks. Stola wskazał na wyraźnie widoczną w polskim społeczeństwie potrzebę przywoływania znaczenia i aktualności nauczania Prymasa. Wspomniał o towarzyszącej inauguracji Akademii wystawie *Rodzina Bogiem silna*, przedstawiającej nauczanie Prymasa poświęcone rodzinie. – Jesteśmy tutaj, bo chcemy dowiedzieć się, co Bóg przez kard. Wyszyńskiego chce ofiarować współczesnemu człowiekowi – powiedział. Dodał, że wykładów Akademii nie powinno się traktować jako fanaberii, lecz jako dar Boży. – Prośmy Boga, byśmy umieli wykorzystać ten czas, który nam daje, te okoliczności i osobę, którą możemy nazwać prorokiem naszych czasów – powiedział ks. Krzysztof Stola.

Anna Fic-Lazor, Dyrektor Muzeum Zamoyskich, w reprezentacyjnym Salonie Czerwonym przypomniała, że placówka od lat stara się upamiętniać pobyt ks. Wyszyńskiego w Kozłówce, czego wyrazem jest publikacja *Niezwykły gość*, pamiątkowa tablica z popiersiem Prymasa i pokój ks. Stefana Wyszyńskiego. Teraz ma nadzieję, że nowe, żywe dzieło Akademii trwale wpisze się w działalność placówki.

Marcin Sułek, dyrektor Oddziału „Civitas Christiana" w Lublinie, witając przybyłych, wyraził radość, że wśród uczestników wykładów są księża, przedstawiciele władz samorządowych, organizacji społecznych i katolickich, którzy przybyli z Rzeszowa, Chełma, Zamościa, Lubartowa, Świdnika i Lublina. Ważność wydarzenia podkreśliła obecność Michaliny Jankowskiej i Iwony Czarcińskiej z Instytutu Prymasowskiego.

Ks. dr Marek Wódka w obszernym wykładzie wprowadzającym w *Główne obszary problemowe myśli społecznej Stefana Wyszyńskiego*, skupił się na przedwojennym dorobku naukowym ks. Wyszyńskiego. Podkreślił, że wielki wpływ wywarł na niego ks. Antoni Szymański, wybitny specjalista katolickiej nauki społecznej, współpracownik ks. Idziego Radziszewskiego, twórcy Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Przypomniał, że w latach 30. ks. Wyszyński opublikował cykl wykładów i tekstów, w których wskazywał, że odbudowę zrujnowanego kraju należy oprzeć na narodzie, który rozumie jako rodzinę rodzin. Zaś państwo ma pełnić rolę służebną wobec narodu. Ks. Marek zwrócił uwagę, że ks. Wyszyński już przed wojną zajmował się kategorią kapitału moralnego, która dopiero po roku 2000 zaczęła się rozwijać na Zachodzie.

Grażyna Antoniuk z Muzeum Zamoyskich przypomniała codzienne życie w pałacu, kiedy znaleźli tam gościnę wojenni tułacze z ks. Stefanem Wyszyńskim. Prelekcja ilustrowana była archiwalnymi fotografiami i zabawnymi rysunkami przedstawiającymi Księdza Profesora z kokardką, co nawiązywało do pseudonimu „Basia", jakim się posługiwał w kontaktach konspiracyjnych.

Ks. Marek Wódka w drugim wykładzie *A co na to Kościół? O katolickiej nauce społecznej przystępnie i na wesoło* przedstawił genezę, rozwój oraz założenia katolickiej nauki społecznej, która zrodziła się wskutek tzw. kwestii robotniczej. Za jej początek uważa się encyklikę *Rerum novarum* z 1891 r., w której papież Leon XIII omawiał ówczesne zmiany społeczno-gospodarcze, polemizował z programami socjalistów i bronił zasady własności prywatnej. Ks. Marek podkreślił, że w odróżnieniu od socjologii, która zajmuje się społeczeństwem i relacjami, jakie w nim zachodzą, KNS zajmuje się miejscem człowieka w życiu społecznym, które jest przestrzenią rozwoju, ale może też generować szereg niebezpieczeństw. Główny nacisk kładzie na godność człowieka oraz konieczność przestrzegania podstawowych zasad społecznych: personalizmu, dobra wspólnego, powszechnego przeznaczenia dóbr, pomocniczości oraz solidarności. Wskazuje też na sposoby działania, które mają prowadzić do rozwiązania aktualnych problemów życia społecznego. Wykład przeplatany był dowcipnymi anegdotami dotyczącymi katolickiej nauki społecznej i osób związanych z tą dziedziną.

W czasie wykładów prezentowana była książka Wydawnictwa KUL z 2017 r. *Kardynał Stefan Wyszyński (1901–1981). Myśl społeczna* pod redakcją ks. Stanisława Fela i ks. Marka Wódki, prezentująca oryginalność ujęcia przez Prymasa Tysiąclecia wybranych zagadnień społecznych.

Kolejne spotkania Akademii odbywać się będą również w Kozłówce.

Fot. T. Kamiński

ZIEMI NIE WYMIENIMY NA „NOWSZY MODEL”

Anna Błachucka, związana z kieleckim „Civitas Christiana”, została laureatką tegorocznej edycji konkursu „Polska wieś – Dziedzictwo i Przyszłość”, organizowanego przez Fundację „Polska wieś” od 2009 roku.

Alicja Dołowska

Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność”, Katolickiego Tygodnika „Niedziela” i „Mojej Rodziny”. Współautorka varsavianistycznej książki *Korzenie miasta.*

Celem konkursu jest promocja polskiego rolnictwa oraz popularyzacja dziedzictwa kulturowego wsi, a także wzbogacenie debaty na temat polskiej wsi. Od 2011 roku przyznaniu nagród towarzyszy konwersatorium dotyczące wybranych jej problemów. W tym roku przedmiotem konwersatorium była przyszłość polskiej wsi w obliczu przemian i procesów XXI wieku.

Anna Błachucka ma sobie dumę chłopskich bohaterów z *Wesela* Wyspiańskiego, choć dziś są zupełnie inne czasy. Jej postawa jest tylko potwierdzeniem stwierdzenia, że „Chłop jest potęgą i basta!”. Wyszła ze swojej rodzinnej wioski Kozłów z woj. świętokrzyskiego do szkół w wieku 10 lat, a potem na wyższe uczelnie, ale zawsze podkreślała swoje pochodzenie, pielęgnowała przekazane przez rodzinę i otoczenie zasady, że ziemia jest wartością i żywicielką, a ludzi ciężkiej pracy w rolnictwie należy szanować. Boga zaś kochać i żyć wedle Bożych zasad. To w niej pozostało do dziś. Urodzona w 1950 roku, w latach największej migracji ludności wiejskiej do miast, gdy inni wstydzili się swego pochodzenia, ona była z niego dumna. W nagrodzonym zbiorze *Opłotki. Obrazki z dzieciństwa* zawarła opowieści, ilustrujące życie w rodzinnej wsi w trudnych latach stalinowskich, jej codzienność, problemy i odświętność. Opisała ciężką wtedy – najczęściej ręczną pracę na roli i w obejściu – wpisaną w los wiejskiej społeczności. Ciężką robotę wykonywaną wedle wpajanego z pokolenia na pokolenie poczucia obowiązku i odpowiedzialności za byt rodziny.

W rozdziale pracy również dzieci miały przydzielone zadania, na miarę swoich sił. Pasały na przykład gęsi i pomagały rodzicom w lżejszych pracach polowych. Ale pomyliłby się ten, kto myśli, że *Opłotki* są tylko obrazkami o znoju. Znajdziemy tam opisy radosnych wiejskich zabaw w remizie strażackiej, gdzie furczały spódnice, a kawalerowie nie szczędzili sił w tańcu, by ich dziewczyny śmigały w szybkich obrotach. To również pokazanie czułego zwyczaju pożegnania z osobą zmarłą, którą najpierw ubierała, rozpoczynając modlitwy i opłakiwała „płacznica”, rodzina, a potem cała wspólnota.

Jest w tych obrazkach z dzieciństwa również Proustowski „czas odnaleziony”. To nie kwitnące głogi, czy smak magdalenki popijanej lipową herbatą, ale słodkie bułeczki i smak po raz pierwszy wypitego kakao, jakie na skromnym przyjęciu po Pierwszej Komunii Świętej zafundowano dzieciom z parafii na zakończenie uroczystości. To też beztroska zabaw na rozszalałej kolorami łące przy rzece Lipnicy, łapanie „na rękę” kiełbików, zbieranie kamyków i lepienie z błota, patyków i kamieni – domków, mostków i kładek, struktur, którym aż trudno wymyśleć było nazwę.

Do swoich bohaterów, których portrety rysuje, podchodzi Błachucka z empatią. Ale bohaterem zbiorowym jest społeczność Kozłowa, wsi, której losy przedstawia na tle prób kolektywizacji i narzucenia świeckości, jako obowiązującego wówczas modelu życia. Ludzie z Kozłowa się nie dali, pozostali wierni religii i tradycji.

Ta książka to również hołd oddany rodzicom, dziadkom i sąsiadom, ludziom, którzy mimo artystycznych talentów, choć mogli je doskonalić, wybrali obowiązek pracy na rzecz zapewnienia bytu rodzinie, bo to było najważniejsze.

Anna Błachucka pozostawiła nam dokument przemian na wsi polskiej lat 50. ub. wieku. Cenny, bo to źródło „z pierwszej ręki”. Autorka czuje się dotąd silnie związana ze wsią, z której pochodzi. Napisała o sobie: *Do dziś nie odcięłam pępowiny i już nie odetnę, bo nie chcę.*

Prof. Jerzy Wilkin, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN: W ramach konkursu zgłaszane są prace naukowe oraz inne, prezentujące monografie regionów i wsi, jak również prace literackie.
Źródło: Fundacja na rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa (FDPA)

ROZMOWA Z ANNĄ BŁACHUCKĄ

– Dzieciństwo kojarzy się głównie z czasem „sielskim, anielskim", jak je opisał poeta. Ale upłynęło ono Pani w twardych realiach polskiej wsi lat 50. ub. wieku. Co stanowi dziś dla Pani ostoję i fundament?

A.B. Żyłam w świecie nadzwyczaj wyrozumiałym i wybaczającym Ziemi i Niebu. Głównym źródłem utrzymania i trwania chłopów była praca na roli. Dzieci rosły obok rodziców, podobnie jak rosło wszystko w przyrodzie. Stawało się na palcach, aby wykazać się właśnie rośnięciem. „Sielskość i anielskość" można różnie pojmować. Ja ją dziś oceniam jako wielką dziecięcą swobodę. Podwórka, pastwiska stwarzały niezliczone możliwości realizacji psot, igraszek i były to zabawy zawsze pierwsze i jedyne w swoim rodzaju. Nikt za nas nie myślał, nikt nam nie podstawiał gotowca i nie ograniczał powierzchni harców. To prawda, że dzieci uczestniczyły w pracach na podwórku, czy w polu, ale ja nie doświadczyłam pracy ponad dziecięce siły.

Anna Błachucka, autorka książki pt. „Opłotki", związana z kieleckim „Civitas Christiana", została laureatką tegorocznej edycji konkursu „Polska wieś – Dziedzictwo i Przyszłość". Źródło: Fundacja na rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa (FDPA)

Anna Błachucka: *Kultura chłopska jest kulturą ludzi ziemi. To ziemia jest nośnikiem kultury. Kultura ludzi ziemi niesie wartości, które nie znikną.* / Źródło: FDPA

Gdy patrzę dziś na dzieci krępowane pasami w wózkach, fotelikach, odwożone do szkoły, pilnowane na każdym kroku, a nagle potem wpadające w wirtualny świat serwowany przez internet, to żal mi tego pokolenia. Daleko od przyrody, daleko od zwierząt... Dzieci się dziś nie bawią, są zabawiane.

– Czego dziś Pani najbardziej żal z tamtych niełatwych czasów. Polska wieś zmieniła się diametralnie.

A.B. Tak. Wieś się zmieniła. Woda, gaz, internet, drogi, chodniki... Wieś się umiastowiła. Nareszcie sprawa zamieszkania i pracy staje się wyborem. A jednak czegoś żal. Odeszliśmy od prostego życia, gubimy się w nadmiarze rzeczy zdobytych, a niepotrzebnych. Odstąpiliśmy od prostego jedzenia sterowanego porami roku. Zanikła odświętność. Jednakowo ubieramy się i odżywiamy każdego dnia. Zanikają więzi rodzinne. Coraz więcej dzieci jest „półsierotami". To następstwo źle pojętej wolności rodziców. Zanika pojęcie „tutejszości".

– O co warto walczyć, by przetrwało w przekazie wartości, tradycji i kultury?

A.B. Zauważyć i pielęgnować chłopskość w tym dobrym znaczeniu, objawiającą się w sposobie traktowania ziemi, przyrody, rodziny i wiary. Ziemi nie wymienimy na „nowszy model". Odchodzi na naszych oczach klasa chłopska. Cz. Miłosz pisał: *Co zostało utracone, zostanie odzyskane na poziomie wyższym, jako obecne i żywe.*

STOWARZYSZENI

Małżeńska Akademia Rozwoju

W Olsztynie powstał projekt, w ramach którego małżonkowie mogą odkryć, jaki jest aktualny stan ich małżeństwa oraz mają możliwość pogłębienia istniejącej pomiędzy nimi więzi. Warsztaty prowadzą specjaliści – małżeństwa, kapłan, psycholog, pedagog, doradca rodzinny, instruktor modelu *Creightona*. Akademii przyświeca troska o permanentną formację małżeńską i propagowanie nauki Kościoła z zakresu małżeństwa i rodziny.

Ostródzkie spotkanie świąteczne

W Oktawie Wielkanocy swoje świąteczne spotkanie zorganizował Oddział w Ostródzie. Przy wspólnym stole członkowie Oddziału wraz ze swoim asystentem ks. prał. Romanem Wiśniowieckim modlili się, składali sobie życzenia oraz kosztowali przygotowanych przez siebie potraw. Spotkania wielkanocne w Oddziałach wpisują się w kultywowanie tradycji rodzinnego świątecznego stołu, przy którym gromadzi się cała wspólnota.

Wiersz – wrażliwa wędrówka

W Światowy Dzień Poezji, w Oddziale KSCCh w Oświęcimiu odbył się koncert zatytułowany *Wiersz – wrażliwa wędrówka* w wykonaniu młodzieżowej Scholi z parafii św. Macieja Apostoła w Bielanach, pod kierownictwem p. Natalii Orlickiej. Koncert został przygotowany z inicjatywy Wspólnoty świeckich salwatorianów z Oświęcimia. Wśród gości koncertu byli: dyrektor Zakładu Salezjańskiego ks. Zenon Latawiec, siostry misjonarki Niepokalanej Ojca Kolbego z Harmęż, siostry salwatorianki, członkowie wspólnoty świeckich salwatorianów i „Civitas Christiana” oraz ks. Piotr Ryba SDS.

E W OBIEKTYWIE

Edukacja domowa

W ramach projektu Akademii Katolickiej Nauki Społecznej: *Rodzina Bogiem silna*, który szczeciński Oddział Okręgowy realizuje od września 2017 r. odbyła się konferencja naukowa *Edukacja Domowa a katolickie wychowanie dzieci i młodzieży.* Patronat nad tym wydarzeniem objął abp Andrzej Dzięga oraz Wydział Duszpasterstwa Rodzin Kurii Metropolitalnej Szczecińsko-Kamieńskiej. Prelegentami byli: prof. Marek Budajczak, ks. Grzegorz Śniadoch IBP oraz dr Andrzej Mazan z Fundacji Dobrej Edukacji Maximilianum.

Odra – Rzeka Pozytywnej Energii

Wydawać by się mogło, że po 100. latach odzyskania przez Polskę dostępu do morza i możliwości korzystania z polskich rzek i jezior, świadomość posiadania tak wielkiego dobra jest u nas powszechna. Tymczasem wystarczy posłuchać rodaków lub przeczytać pojawiające sie w internecie ich opinie, by przekonać się, jaka panuje ogromna ignorancja w tej dziedzinie.

Zawsze chodzi o prawdę

5 kwietnia w Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Łodzi odbyło się spotkanie *Zbrodnia katyńska, kłamstwo katyńskie*, które poprowadziła dr Janina Tobera – socjolog z Uniwersytetu Łódzkiego, członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Łodzi. – Katyń miał być zbrodnią doskonałą, lecz prawda zawsze ujrzy światło dzienne. Razem z odkryciem ciał, wydobyto problem Polaków na wschodzie – zauważyła dr Tobera.

RÓŻDŻKA Z PNIA JESSEGO

Świętość polega na zwykłych rzeczach, dokonywanych w niezwykły sposób. Pius XI

Jarosław Haładuda

Nauczyciel, wychowawca, publicysta, autor *Pogadanek religijnych dla dzieci* (Wydawnictwo Diecezji Sandomierskiej, 2017 r.) oraz poradnika dla trenerów *Rozmowy o profilaktyce i wychowaniu* (ORE, 2015 r.). Związany z Sanktuarium Najświętszej Krwi Pana Jezusa w Poznaniu.

Do Komańczy dotarliśmy w niedzielę, 6 sierpnia 2017 roku. Było tuż przed siedemnastą.

– *Tato* – oznajmił nasz syn – *raczej już dziś nie wejdziemy do Izby Pamięci twojego ulubionego Prymasa. Piszą na stronie internetowej, że jest czynna do godziny 17.00. Co najwyżej* – dodał – *obejrzymy klasztor od zewnątrz lub, jeśli ci na tym bardzo zależy, przyjedziemy tu jutro.*

– *Trudno* – odpowiedziałem ze smutkiem.

– *Nie przejmuj się, kochanie* – dodała moja żona – *najważniejsze, że zaraz tam dotrzemy, pooddychasz bieszczadzkim powietrzem i zrobisz kilka kroków, być może na tych samych ścieżkach, po których on chodził!*

Nawet nie zdajecie sobie sprawy, jaką wtedy nadzieję wlała mi do serca moja żona. Gorycz tego, że nie zobaczę pamiątek po moim ulubionym Prymasie, zapełniła teraz radość z przechadzania się ową leśną dróżką.

Samochód zostawiliśmy na parkingu tuż przy wjeździe na posesję sióstr Nazaretanek. Stąd do klasztoru był jeszcze spory kawałek drogi i to dodatkowo pod dość stromą górę. Teraz już wiedziałem, że będziemy tam już po siedemnastej. Mimo tego, pogrążony w milczącej modlitwie, szedłem z jakąś nadzieją, że i ja otrzymam coś zwykłego, dokonanego jednak w niezwykły sposób.

– *Tato?* – zapytał mnie mój syn, wytrącając mnie z modlitewnej kontemplacji, bowiem w myślach przywołałem do siebie postać Stefana Kardynała Wyszyńskiego i zanosiłem wraz z nim modlitwy do naszego Ojca Niebieskiego.

– *Tak, synu* – odpowiedziałem.

– *Przed chwilą przeczytałem w internecie tekst Jasnogórskich Ślubów. Wiesz, że to niesamowite, że on tak wyprzedził swoją epokę. Bardzo mnie poruszył ten fragment o staniu na straży nierozerwalności małżeństwa, o potrzebie obrony obyczajów chrześcijańskich i ojczystych, a także o tym, co i tobie, tato, tak zaprząta głowę...*

– *Wiem, Prymas to święty człowiek!*

Zapanowała między nami cisza.

– *Przepraszam, że ci przerwałem – mów dalej.*

– *No właśnie... Już kończę swoją myśl: on już wtedy wiedział, że źli uderzą w rodzinę, że trzeba wiele się modlić i jeszcze więcej pracować dla sprawy rodziny.*

– *Dumny jestem z ciebie, synu! Nie masz jeszcze dziewiętnastu lat, a mówisz tak dojrzale!*

– *Tato, świętość świętych, o których nam opowiadasz, udziela się całej naszej rodzinie!*

Dziś, kiedy wracam pamięcią do tamtego popołudnia w Komańczy, to zdanie przypomina mi o ideałach, którymi w pewien sposób nasiąknąłem w dzieciństwie. Miałem bodajże kilka lat, gdy do naszego domu zawitał Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Pamiętam tłumy ludzi, którzy się u nas modlili, a po modlitwie coś ustalali. Nie miałem pojęcia, czemu to wszystko służyło. Ktoś, nie pamiętam go dokładnie, a musiał być to mądry człowiek, mówił tyle rzeczy, którymi się zachwyciłem. Mówił o wolności, o Stefanie Kardynale Wyszyńskim, o kościele i księżach, a także o tym, że kiedyś to Polska będzie zależeć od tych dzieci – i wskazał wtedy na mnie. Trzymał mnie za ramię i mówił dalej, ale ja już go nie słuchałem. Byłem zbyt mały, żeby to wszystko zrozumieć. To było dla mnie, kilkuletniego dziecka, zbyt mądre. Po jakimś czasie, gdy zmienili nazwę ulicy, przy której mieszkaliśmy, z 1 Maja na Stefana Kardynała Wyszyńskiego, wtedy do mnie dotarło, że dzieje się to, o czym mówił tamten mężczyzna w czasie peregrynacji.

Z książki, którą znalazłem kiedyś w naszym kościelnym „antykwariacie", odczytuję po cichu słowa Prymasa: *Panowie, zamiast bawić się w takie, czy inne akcje polityczne, otoczcie opieką młodzież, nauczcie ją tego, czego w szkole nie zobaczy. Nauczcie, co to jest Polska, co to jest kultura narodowa, jakie znaczenie ma Kościół w tej kulturze, czego uczy się dziś, ale nie od dziś. (...) Niech młodzież wie, z jakiego pnia wyrosła.*

Wtedy, w niedzielę, 6 sierpnia 2017 roku, gdy dotarliśmy do Komańczy, uświadomiłem sobie najbardziej, że przywiozłem moje dzieci do „pnia", o którym mówił Prymas Tysiąclecia.

– *Tato, przeczytałam twoje nowe opowiadanie* – odezwała się moja córka – *tym pniem, o którym mi kiedyś mówiłeś, jest Matka Boża. Ta z Komańczy, przy której stawał i modlił się „twój" święty Prymas.*

– *Nasz Prymas!* – skonstatowałem.

To był moim zdaniem przejaw niezwykłego działania Prymasa Tysiąclecia: zobaczyć Polskę jakoby różdżkę wyrastającą z pnia Jessego.

Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński przed domem ss. Nazaretanek. Komańcza, 1956 r. / Fot. Stanisław Porębski, NAC

Materiał został nagrodzony w konkursie „Świętość polega na zwykłych rzeczach, dokonanych w niezwykły sposób".

MIESIĘCZNE SPOTKANIE FORMACYJNE W ODDZIALE KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA" MAJ 2018

Cel spotkania: Odkrywanie Osoby i darów Ducha Świętego

Modlitwa do Ducha Świętego: *Przyjdź, Duchu Święty, i nasz ograniczony rozum napełnij Twoim darem rozumu. Oświecaj łaskawie nasz umysł, aby był otwarty na przyjęcie prawdy objawionej, aby korzył się przed Majestatem Bożym, aby Dobroć Bożą radośnie uwielbiał. Niech nasze naturalne światło rozumu, wsparte Twoim światłem i przemienione, przybliża nas do Boga w jasności poznania zbawczej Jego woli we wszystkich jej znakach. Daj nam zrozumieć naszą słabość pokornie, a Twoją wszechmoc ufnie. Daj nam zrozumieć, że wszelkie dobro pochodzi od Boga, jest darem i pomocą dla nas, i niech budzi naszą nieustającą wdzięczność. O dar rozumu – prosimy Cię, Duchu Święty.*

Intencja Stowarzyszenia: Abyśmy przebaczali wszystko i wszystkim, nie chowali w sercu urazy, ale zawsze jako pierwsi wyciągali rękę do zgody.

Katecheza duchowa:
Cel: Budzenie świadomości obdarowania Duchem Świętym oraz ukierunkowanie na odkrywanie Jego obecności w Kościele i Stowarzyszeniu.

Dary Ducha Świętego: DAR ROZUMU

Z mądrością łączy się dar rozumu, razem uzdalniają do trzeźwego patrzenia na rzeczywistość w perspektywie posłuszeństwa wiary. Dar rozumu umożliwia głębsze rozumienie prawd wiary i poznanie całej prawdy (por. J 16, 13). Jest zdolnością umysłu, która pozwala głębiej poznawać rzeczywistość, odczytywać i teologicznie interpretować znaki czasu (por. Łk 12, 56). Ponadto pomaga odczytywać wolę Bożą i odróżniać prawdę od kłamstwa. Jest szczególnie potrzebny dzisiaj, gdy zamazuje się granica między złem i dobrem. Pozwala rozumieć to, co w życiu jest najważniejsze: życie, miłość, śmierć. Dzięki temu darowi umacnia się także teologalne cnota wiary, co ułatwia skupienie wewnętrzne i sprzyja modlitwie.

Rozumu należy życzyć każdemu, ponieważ ten dar ma wpływ na całokształt ludzkiego życia, indywidualnego, rodzinnego i społecznego. Tam, gdzie człowiek nie podporządkowuje swojego rozumu Objawieniu Bożemu, dochodzi do jego ubóstwienia, nadania mu wartości nadrzędnej, a stąd już tylko krok do używania władzy rozumu przeciwko człowiekowi, życiu, światu i Bogu. Rozum ludzki, owładnięty pychą i emocjami, jest zdolny do wymyślenia rzeczy najbardziej potwornych i zgubnych, jakie tylko można sobie wyobrazić. Nie trzeba daleko sięgać; wystarczy wspomnieć okropności nazizmu i stalinizmu, by nie mieć wątpliwości, do czego może posunąć się ludzki rozum, niepodporządkowany Bogu. Wystarczy też uważnie przyjrzeć się współczesnym zjawiskom, takim jak aborcja, eutanazja, narkomania, by z lękiem myśleć o tym, do czego może posunąć się ludzki rozum, nieuleczony przez Boga i niepodporządkowujący się Jego prawu. Podporządkowanie się prawu Bożemu bierze się z wiary, doświadczenia Bożej miłości i przyzwolenia danego Bogu, aby mógł człowieka wewnętrznie dotykać i uzdrawiać.

Ks. dr Dariusz Wojtecki

Katecheza społeczna:
Cel: Wskazywanie na związek otrzymanych darów Ducha Świętego z postawą służby i troski o dobro wspólne Kościoła, społeczeństwa i Stowarzyszenia.

Aktualności z życia Kościoła i „Civitas Christiana" Omówienie bieżących wydarzeń lokalnych i ogólnopolskich na podstawie rubryki *Z życia Stowarzyszenia* i serwisu e-civitas.pl

Modlitwa o beatyfikację Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych apostołów, aby przybliżali światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrznościowego Pasterza Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Boże, Źródło wszelkiej świętości, spraw prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych. Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla imienia Twego. Pomnij, jak bardzo miłował Kościół Twojego Syna, jak wiernie kochał Ojczyznę i każdego człowieka, broniąc jego godności i praw, przebaczając wrogom, zło dobrem zwyciężając. Otocz chwałą wiernego Sługę Twojego Stefana Kardynała, który wszystko postawił na Maryję i Jej zawierzył bez granic, u Niej szukając pomocy w obronie wiary Chrystusowej i wolności Narodu. Ojcze nieskończenie dobry, uczyń go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Amen.
Pokornie Cię błagam, Boże, udziel mi za wstawiennictwem Stefana Kardynała Wyszyńskiego tej łaski, o którą Cię teraz szczególnie proszę...

WSPÓLNOTA NARODOWA

Naród jest kategorią dość trudną do krótkiego omówienia i usystematyzowania. Wśród badaczy nie ma bowiem zgodności nawet co do genezy tego społecznego zjawiska. Część uważa, że narody w sposób naturalny tworzyły się już w starożytności i w średniowieczu. Przyznają jednak, że było to spojrzenie odmienne od nowoczesnego sposobu rozumienia narodu. Dotyczyło raczej pewnego rodzaju tożsamości regionalnej, nieugruntowanej odrębnością etniczną i językową. Większość uważa, że narody w nowożytnym rozumieniu tworzyły się na przełomie XVIII i XIX wieku i od tego okresu należy datować ich początek. Potężnym impulsem narodotwórczym była z pewnością rewolucja francuska. W jej dobie naród nie był już utożsamiany tylko z jednym, szlacheckim stanem, ale ze wszystkimi stanami. Wpłynęło to znacząco na tworzenie się nowych, głębszych więzi narodowych. Kolejnym niezwykle ważnym wydarzeniem dla tworzenia się narodów była Wiosna Ludów z licznymi walkami narodowowyzwoleńczymi. Natomiast istotną cezurą dla powstania i rozwoju państw narodowych był 1918 r., czyli data zakończenia I wojny światowej.

Ze względu na wielość i różnorodność czynników, jakie decydują, że daną zbiorowość ludzką można nazwać narodem, trudno jest konstruować zwięzłe definicje. Prof. A. Hodubski przedstawia syntetyczną definicję narodu: *Wspólnota ludzi tworząca się w długich procesach dziejowych; wyznaczają ją członkowie mający poczucie (świadomość) wspólnego pochodzenia, dobra, losów historycznych, specyficznych postaw, zachowań, znaków obyczajowości. Zwykle wspólnotę postrzega się w wymiarach etnicznym i politycznym*. Definicja ta jest ona uzupełniona wymienieniem i opisem atrybutów kształtowania się narodu: mowy, przestrzeni geograficzno-przyrodniczej (terytorium), religii, historii, dziedzictwa kulturalnego, tradycji, obyczajów, emblematów i symboli, świadomości odrębności etnicznej wspólnoty, identyfikacji z daną wspólnotą i chęci partycypowania w niej.

Z punktu widzenia teraźniejszości, zwłaszcza w kontekście globalizmu, ciekawie przedstawia się kondycja i przyszłość narodu. Można tu dostrzec swego rodzaju dualizm. Z jednej strony obserwuje się zjawisko tzw. pluralizmu i wolności etniczno-kulturowej, które osłabiają naród w tradycyjnym pojmowaniu. Z drugiej strony wiele małych wspólnot etnicznych dąży do bycia narodami w sensie politycznym. Bardzo interesujące jest zatem pytanie – jak w warunkach globalizacji będzie się kształtowała tożsamość narodowa i w jakim stopniu będzie się mogła oprzeć tendencjom pluralistycznym, osłabiającym więzi narodowe?

Dla katolickiej nauki społecznej problematyka narodu jest jednym z istotniejszych przedmiotów refleksji. Papież Jan Paweł II podczas przemówienia w UNESCO poruszył dwa kluczowe wątki nauczania społecznego w odniesieniu do narodu: „Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, ale nade wszystko kultura. Naród istnieje z kultury i dla kultury" . Zostały tu wymienione kategorie: wspólnota i kultura. Naród nie jest zatem zbiorowością przypadkową, luźno związaną i istniejącą bez sformułowanego celu. Wspólnota oznacza właśnie społeczność zjednoczoną, wyznaczającą konkretne cele. Można wskazać m.in dwa główne elementy składowe wspólnoty: solidarność pochodzenia i poczucie tożsamości narodowej. Jest to bardziej wspólnota duchowa, niż formalna – jak to jest w przypadku państwa. Państwo jako cel winno wyznaczać sobie realizację zasady dobra wspólnego w oparciu o wartość życia społecznego, jaką jest sprawiedliwość. Natomiast celem narodu winna być realizacja postulatów wartości życia społecznego – miłości społecznej, której szczególnym rodzajem jest patriotyzm. Prawdziwa wspólnota nie mogłaby być zawiązana bez podstawy kulturowej. Kultura narodowa jest fundamentalnym czynnikiem narodotwórczym. Składa się na nią całe dziedzictwo wypracowane przez pokolenia w wymiarze historycznym, moralnym i religijnym. O. L. Dyczewski w oparciu o badania tzw. podłoża historycznego przedstawia najważniejsze elementy kultury polskiej: rodzina, rodzinność; wspólnotowość, poczucie wspólnoty; umiłowanie dziecka i ważna rola kobiety; wrażliwość na wartości transcendentne i na sacrum, religijność; irracjonalizm, uczuciowość, romantyzm; wewnętrzna wolność, osobista godność, honor indywidualizm; zdolność przebaczania, brak mściwości i okrucieństwa; gościnność, towarzyskość, hojność; gotowość do poświęceń i ofiary, poczucie służby; umiłowanie wolności, patriotyzm; optymizm, nadzieja wbrew nadziei; otwartość na inne kultury, tolerancja, uniwersalizm; szacunek dla pracy twórczej; demokracja, obywatelskość i krytycyzm wobec władzy. Ukazując pojmowanie narodu przez katolicką naukę społeczną warto poruszyć kwestię obowiązków względem narodu i ojczyzny. Można wskazać trzy zasadnicze obowiązki, dzięki wypełnieniu których można wypełnić postulaty dobra wspólnego, sprawiedliwości i miłości społecznej. Są to: obowiązek miłości, obowiązek wierności, obowiązek poszanowania innych narodów. Obowiązek miłości realizuje się w respektowaniu wartości, które składają się na kulturę narodową i dobro wspólne. Można tu jeszcze dodać obowiązek pracy dla narodu i ojczyzny oraz ich obronę. Z obowiązku wierności wynika postulat trwania przy swojej narodowości – niewyrzekania się jej, zwłaszcza z jakichś egoistycznych pobudek. Jako szczególnie potępianą postawę wskazuje się zdradę ojczyzny. W katolickiej nauce społecznej akcentuje się pierwszeństwo miłości do własnego narodu i ojczyzny. Jednak w żadnym przypadku nie może to powodować braku szacunku dla innych narodów i ich dziedzictwa. Kościół w równym stopniu poddaje krytyce i kosmopolityzm, nacjonalizm.

Naród jest zatem niezwykle mocno doceniany przez katolicką naukę społeczną. Kultura narodowa ma bowiem istotny walor wychowawczy stanowi: nośnik wartości społecznych, intelektualnych, moralno-religijnych, etycznych i estetycznych. Bez tych wartości trudno byłoby o pełny osobowy rozwój każdego człowieka, a jest to przecież jeden z głównych postulatów centralnej zasady życia społecznego – zasady godności człowieka.

Tomasz Nakielski

Fot. Alicja / pixabay.com

JAK KSZTAŁTOWAĆ WSPÓŁCZESNY PATRIOTYZM

Niezwykle istotne jest uzmysłowienie sobie, że patriotyzm to nie tylko wielkie działania i heroiczne czyny, którymi cechuje się patriotyzm czasu wojny. To także rzeczy drobne, których suma tworzy coś, czego nie jesteśmy w stanie wymierzyć, ale co realnie przekłada się na dobre funkcjonowanie wspólnoty w bardzo wielu aspektach.

Marcin Pasierbski

Politolog, doktorant Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW. Prezes Fundacji Służba Niepodległej.

O ile słownikowa definicja patriotyzmu jako „miłości do ojczyzny" nie wzbudza kontrowersji, o tyle próba ustalenia najodpowiedniejszego sposobu przejawiania owej miłości, jest już kwestią sporną. Jej sporność wynika z głębokiego, ideowo-politycznego, uwikłania pojęć, jakich używa się w dyskusji o istocie patriotyzmu. Trafnym przykładem powyższego jest przydawka „współczesny", mająca rzekomo doprecyzowywać rozumienie tego, czym patriotyzm jest, a która może *de facto* pogłębiać zamęt znaczeniowy i służyć raczej za polityczny wytrych, używany zresztą przez różne środowiska ideowe. Owa „współczesność" patriotyzmu rozumiana jest już to jako jego forma, już to jako jego treść i, w skrócie mówiąc, w tym tkwi zasadnicze jądro sporu dotyczącego tego, czym jest ów współczesny/nowoczesny patriotyzm albo jak powinien on wyglądać.

Rzetelna odpowiedź na pytanie główne niniejszego artykułu wymaga zatem dokonania określonych rozstrzygnięć intelektualnych oraz uporządkowania semantycznego, których efektem są (czy też mogą być) określone działania, czyli próba ustalenia jak patriotyzm *kształtować*.

Wyjdźmy od tego, jak sami rozumiemy termin „patriotyzm". Najogólniej rzecz ujmując patriotyzm tworzą dwie składowe: podświadoma (naturalna) oraz świadoma (kulturowa). Pierwsza z nich to naturalne i przyrodzone człowiekowi odczuwanie więzi duchowej ze wspólnotą, w której wyrósł. Przykładem owej najmniejszej, naturalnej wspólnoty pozwalającej nam rozróżniać „swoich" i „obcych" jest rodzina. To w jej ramach zachodzi pokoleniowy transfer normotypu – m.in. na tym polega jej fundamentalna wartość kulturowa. Ponadrodzinne wspólnoty, których na drodze życia przeciętnego człowieka pojawia się wiele, istnieją i są wewnętrznie spójne dzięki scalającym je elementom, z których fundamentalna jest świadomość ich odrębności od innych wspólnot. Brak dystynkcji na „my" i „oni" unieważnia wspólnotę, ale jest też sprzeczny z naturą ludzką. Wobec powyższego, postulaty „wspólnoty ogólnoświatowej", która miałaby rzekomo być wolna od spontanicznego wyodrębniania się podwspólnot, niekiedy konkurencyjnych względem siebie, można traktować jedynie jako ideologiczne mrzonki, utopie zbudowane na fałszywej antropologii, nie zaś na trafnym rozpoznaniu ludzkiej natury. Podświadomą (naturalną) składową patriotyzmu, która jest warunkiem możliwości jego uświadomionej części, tworzy proste, ale doniosłe w konsekwencjach rozróżnienie na „my" i „oni". Twierdzę, innymi słowy, że patriotyzm, rozumiany jako istnienie silnego uczucia więzi duchowej z wszystkim tym, co składa się na pojęcie ojczyzny, ma swoje zakotwiczenie w naturze ludzkiej. Fał-

szywe jest zatem przekonanie – dziś zdaje się dominujące – jakoby patriotyzm był „dyskursywnym konstruktem" i to w dodatku niebezpiecznym, zaaplikowanym człowiekowi niczym zastrzyk z trucizną. Wbrew opinii ideologów, zmiana narracji o patriotyzmie, która miałaby skutkować jego „dekonstrukcją" nie zabije w ludziach ich dążności do tworzenia wspólnot, które pojawiają się dzięki wyodrębnianiu z szerszego tła innych wspólnot. Nie zabije w nich również przywiązania do miejsca, w którym wzrastali i osób, z którymi się wychowywali, nie zniweluje języka, w którym myślą i mówią oraz kodu kulturowego porządkującego rzeczywistość. Nie zniszczy wszystkich tych składowych, które konstytuują osobę. To z kolei co uporczywie obrzydza pojęcia patriotyzmu, ojczyzny, narodu, mając na celu m.in. spełnienie utopii „ojczyzny jako całego świata", powoduje to oikofobię – jak w kontekście politycznym trafnie określił, lęk przed własnym domem i tym co własne, angielski filozof polityki – Roger Scruton.

Drugim elementem patriotyzmu, wtórnym, wszak niezmiernie istotnym, jest jego świadoma (kulturowa) składowa. Odpowiadając na pytanie o to „Jak kształtować współczesny patriotyzm?" musimy wziąć pod uwagę to, co kształtowaniu podlega, czyli sposób myślenia, postawy i zachowania wobec wspólnoty – w tym wypadku – wobec własnej ojczyzny. Owo kształtowanie polega na, mówiąc obrazowo, modelowaniu określonego kształtu z bezkształtnego, ale istniejącego, materiału jakim są naturalne skłonności wspólnotowo-patriotyczne. Rzecz więc w tym, aby nawiązując do Arystotelesa twórczo zaktualizować ludzką potencję w tym zakresie.

Po pierwsze: Sposób myślenia o przeszłości. Jest on niezmiernie istotny w kontekście odpowiedzi na pytanie: jak kształtować współczesny patriotyzm? Jak sądzę, niejednemu z nas zdarzyło się spotkać osobę twierdzącą, że przeszłość jest swego rodzaju balastem w kształtowaniu przyszłości. O tym, co było, należy zapomnieć, rozdrapywanie ran nie prowadzi wszak do niczego konstruktywnego. Obietnicą jest Przyszłość i to na niej należy się skupić. Taki sposób myślenia o przeszłości jest błędny w swej istocie. Wykorzenia z kulturowego dziedzictwa, tworzy człowieka prezentystycznego, zwalnia z powinności poznania historii własnego kraju, zupełnie nie zauważając, że pozwala ona lepiej orientować się w teraźniejszości. Zwiększa również podatność na tzw. pedagogikę wstydu – ta może żywić się albo brakiem wiedzy historycznej, nieznajomością kontekstu i uwarunkowań, albo złą wolą. Na takim gruncie myślowym trudno zbudować trwały fundament postaw i zachowań autentycznie patriotycznych. W związku z tym, warunkiem podstawowym i koniecznym, aby kształtować świadomy, pozbawiony kompleksów patriotyzm, jest rozpocząć od kształtowania sposobu myślenia o historii, akcentującego niezwykle istotne znaczenie przeszłości dla teraźniejszości i przyszłości. *Historia magistra vitae est*, to nie truizm, a dewiza o fundamentalnym znaczeniu w formacji duchowej i intelektualnej. Naturalnymi środowiskami do kształtowania takiego sposobu myślenia są dom rodzinny i szkoła.

Po drugie: Samoorganizowanie się obywateli – wspieranie i aktywizowanie działań organizacji pozarządowych, które stawiają sobie za cel nieustanne wzniecanie pamięci o bohaterach i antybohaterach najnowszej historii Polski. Uczestnictwo w różnorakich przedsięwzięciach animowanych przez organizacje patriotyczne jest formą swego rodzaju spłacania długu wobec tych, którzy wykazali się niebywałą odwagą, niezłomnością charakteru i wiernością takim ideom jak niepodległa i suwerenna Rzeczpospolita. Stowarzyszenia, fundacje czy koła naukowe działające przy uczelniach to znakomite miejsca formacyjne, dające każdemu zainteresowanemu możliwość zrealizowania swojego potencjału – zarówno organizacyjnego..., jak i intelektualnego. Działalność społeczna, choćby na niwie patriotycznej, to także sposób na wydostanie się z pułapki, w którą coraz częściej wpadają młodzi ludzie – pułapki nihilizmu.

Po trzecie, mądre dostosowywanie formy przekazywanych treści patriotycznych do ducha czasów. Uwidacznia się tutaj mój pogląd na kwestię „współczesności/nowoczesności" patriotyzmu. Mianowicie, widzę ją w formie, a nie w treści. Ta druga jest uniwersalna. Forma propagowania treści patriotycznych powinna uwzględniać kontekst czasu, czyli również technologicznych możliwości promowania określonych treści. Nowe media są świetnymi narzędziami do tego, aby w ciekawy sposób przypominać historię i promować określone postawy. Dzięki atrakcyjnej formie przekazu, będącej wszak nośnikiem głębokich treści, można przezwyciężać wewnętrzną pustkę i fałsz twierdzeń o nieistotności historii czy też szkodliwości patriotyzmu dla utrzymania pokoju między narodami.

Wreszcie patriotyzm to także dobre mówienie o swoim kraju na zewnątrz. W często słyszanym stwierdzeniu, że nikt nie mówi tak źle za granicą o Polsce jak sami Polacy, jest sporo prawdy. Aura oikofobii wytworzona w modnym dyskursie intelektualno-medialnym oddziałuje na stan umysłu wielu Polaków, którzy nie zdają sobie sprawy, że tak zwany „czarny PR" ma swoje realne, często gospodarcze konsekwencje. Współczesny patriotyzm, świadomy wyzwań, ale i sposobu funkcjonowania zglobalizowanego świata, powinien uwzględniać, jak istotne jest to, w jaki sposób odmalowujemy portret Polski i jaką opowieść o niej prezentujemy, na przykład w rozmowach z zagranicznymi dziennikarzami, na międzynarodowych wymianach studenckich, konferencjach, delegacjach, czy po prostu podczas wakacyjnych podróży. I nie chodzi tutaj o idealizowanie własnego kraju i megalomanię narodową. W dobrym mówieniu o własnej ojczyźnie nie chodzi o zapominanie o wadach, niedoskonałościach i pracy, którą nieustannie trzeba wkładać w proces budowania sprawnego państwa oraz świadomego i przedsiębiorczego społeczeństwa obywatelskiego. Chodzi o mówienie bez kompleksu o Polsce i podkreślanie takich elementów, które dają powody do dumy, a tych nie brakuje!

Niezwykle istotne jest uzmysłowienie sobie, że patriotyzm to nie tylko wielkie działania i heroiczne czyny, którymi cechuje się patriotyzm czasu wojny. To także rzeczy drobne, których suma tworzy coś, czego nie jesteśmy w stanie wymierzyć, ale co realnie przekłada się na dobre funkcjonowanie wspólnoty w bardzo wielu aspektach. Uchwycenie tej prawdy sprawia, że nie postrzegamy patriotyzmu jako ciężaru, którego nie jesteśmy w stanie unieść, a wręcz przeciwnie, dociera do nas jego plastyczność – to że jest możliwy do realizowania przez każdego z nas, na różnych polach naszych codziennych i odświętnych aktywności.

PATRIOTYZM BEZ OBCIĄŻEŃ

Dzisiejszy patriotyzm ukorzeniony jest w wolności. To jego środowisko naturalne. Nie rodzi się na barykadach i w aresztach ubecji, tylko w wolnym kraju.

Jacek Kaczyński

Dziennikarz telewizyjny i prasowy, publicysta, studiował dziennikarstwo i nauki polityczne na Uniwersytecie Warszawskim

Pamiętam ten moment. Jest 1983 rok. Wyjątkowo upalny czerwiec. Nie mam jeszcze 10 lat. Chodzę do szkoły na warszawskiej Pradze i żeby nie trafić za kilka lat do kryminału należę do harcerstwa i jestem ministrantem. Mój ojciec zarabia na naszą rodzinę w Szwecji i nie widuję go zbyt często. Za chwilę zaczynają się wakacje, a Polska spowita jest ciemnymi oparami stanu wojennego, chociaż wtedy niewiele to dla mnie znaczy. Nie rozumiem kto z kim walczy i kto jest czyim wrogiem. Wiem tylko, że cała rodzina spotkała się ostatnio u wujka, który mieszka w wieżowcu za Żelazną Bramą i oglądała potajemnie jakiś film o przesłuchaniu... Mówili, że mocny... i ta Janda doskonała, i jak ona się nie bała w tym zagrać. Jest czerwiec 1983. To druga pielgrzymka papieża Jana Pawła II do Polski. Wyczekana jak słoneczny poranek po mroźnej nocy. Stoimy w tłumie na przystanku tramwajowym przed wiaduktem pod Placem Zamkowym. Obok stoją milicjanci. Nagle jak nadchodząca burza zaczyna się wzbierać hałas, śpiew, oklaski... niesamowite uczucie i dźwięk, który pulsuje mi w uszach do dzisiaj. Tłum ubrany w białe koszule, wszędzie kwiaty i to wszech słyszalne, gromkie *Boże coś Polskę...* Wtedy moja mama puszcza moją rękę, podnosi w górę prawą dłoń, a jej palce układają się w literkę „V”... Robi tak moja mama i kilkanaście tysięcy ludzi dookoła. Milicjanci stoją obok... Tylko patrzą... Co to znaczy, pytam? – To znaczy synku, że jesteśmy patriotami, to znak zwycięstwa... Też podnoszę swoją rękę. Robię V. V jak Victory... Wiktoria... Zwycięstwo... Tłum nie przestaje śpiewać... Po kilku godzinach wracamy piechotą do domu przez most Śląsko-Dąbrowski, a ja cały czas trzymam palce w „V”. Kiedy patrzę na to z dzisiejszej perspektywy wiem, że to była dla mnie pierwsza poważna i świadoma lekcja patriotyzmu. Takiego, który zaczyna się w sercu, takiego, który pozostaje w Tobie na zawsze, a nie jest tylko wyświechtanym, krzykniętym gdzieś w agresji „Polska dla Polaków”... Bo tak, owszem, Polska jest dla Polaków, ale nie powinna być wybrukowana ksenofobią i nienawiścią.

Czym dzisiaj jest patriotyzm? Czy jego definicja powinna być uniwersalna i dostosowywać się do znaku czasów i zmian na świecie? Otóż NIE. Patriotyzm zawsze i na zawsze pozostaje tym samym. Jest przede wszystkim miłością do ojczyzny i własnego narodu, ale też wewnętrznym imperatywem, który nakazuje gotowość do poświęceń. Tylko czy w 2018 roku, kiedy od Powstania Warszawskiego minęły 74 lata, od okrutnej śmierci, niesłusznie oskarżonego i bestialsko zamordowanego, rotmistrza Witolda Pileckiego – 70 lat, a od zniesienia stanu wojennego 35 lat, poświęcenie ma taką jak wówczas wartość? Czy poświęcenie jakim naznaczony jest patriotyzm, o którym wiemy z kart historii, opowieści, książek czy dzienników jest dzisiaj potrzebne?

Zacznijmy od tego czy jest w ogóle zrozumiałe. Bo przecież w XXI wieku w naszym społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodych ludzi, uważa się, że życie jest po to, żeby brać je garściami. Żeby czerpać, brać, łykać, poznawać i wystawiać się na wiejący wiatr wszystkiego, co nowe. Po to jest życie, a nie po to, żeby się poświęcać. Dlatego też, mimo że to śmiałe stwierdzenie, patriotyzm należy na potrzeby młodych ludzi nieco przedefiniować. Ci właśnie młodzi ludzie w Polsce nie odrzucają zasad, nie negują swojej przynależności etnicznej, granic swojej ojczyzny, pięknego godła, czy biało – czerwonych barw. Absolutnie nie. Oni chcą czytać o tym, co było kiedyś, chcą mieć wzorce do naśladowania, ale w ich światopoglądzie gotowość, by dać się zakatować na śmierć, czy zabić przez wroga ojczyzny, nie funkcjonuje. Nie funkcjonuje, bo nie ma potrzeby funkcjonowania, bo uro-

Fot. Robert_z_Ziemi / pixabay.com

dzili się i żyją w wolnej, niepodległej Polsce. Dlatego powinni udpeptywać swoją ścieżkę patriotyzmu samodzielnie, bez nakazów. „Samodzielnie" jednak nie oznacza: samopas i bezmyślnie. Po to nasi dziadkowie rzucali butelkami z benzyną w rozpędzone czołgi tratujące niewinnych ludzi, a ojcowie z narażeniem życia drukowali w nocy nielegalną bibułę, żeby teraz nasze dzieci mogły żyć według pewnych patriotycznych kanonów. Żeby nasze dzieci mogły być dumne z tego, że są Polakami. A powodów do dumy, patrząc na karty polskiej historii, nie brakuje.

Dzisiaj dla młodych ludzi patriotyzm to wywieszenie biało-czerwonej flagi w oknie. Patriotyzm to uczestniczenie w świętach narodowych. To w końcu wiara w to, że kraj, w którym się urodzili jest wspaniałym miejscem na mapie świata, do którego bez względu na życiowe losy i tak zawsze wrócą. Dlaczego? Bo kochają swój kraj, swoją polskość i ojczyznę. Bo ta ojczyzna wydała na świat wspaniałych chłopców, których opisuje Aleksander Kamiński w *Kamieniach na szaniec*. Wydała na świat bohaterów, którzy przez 63 dni chwały walczyli o każdy centymetr stolicy. Wydała na świat dzielnych stoczniowców, którzy chcieli po prostu pracować i zginęli w roku 1970, idąc do pracy, czy studentów, którzy chcieli mieć jakiekolwiek prawa i wyrzucono ich na bruk w 1968. Wydała na świat Żołnierzy Wyklętych, których połknęła powojenna komuna, ludzi jak Witold Pilecki, którzy poświęcili swoje życie i wolność, a w zamian zostali zbesztani, opluci i w końcu zamordowani.

Ideały są potrzebne, nie można bowiem budować silnego poczucia więzi ze swoim narodem bez przykładów, które zaplamiły krwią i łzami polską flagę. Tylko jak je przekazać? Jak przekonać młodych ludzi do tego, że historia nie jest nudna. Jak pokazać jej piękne karty w taki sposób, aby zostały bezbłędnie zinterpretowane i nie prowadziły w ciemny zaułek? Poza tym, że oczywistym jest wychowywanie dzieci w ideałach i przekazywanie im tradycji, to odnoszę nieodparte wrażenie, że dużą rolę spełniać powinna popkultura. Nie, to nie błąd, bo właśnie w popkulturze – oczywiście odpowiednio wyselekcjonowanej – młodzież nasiąka tym, co potem w niej kiełkuje.

Popatrzmy bowiem na to, co wydarzyło się z etosem Powstania Warszawskiego. Jak dzisiejsi młodzi ludzie potrafili ten, skąd inąd coraz częściej surowo dziś oceniany bohaterski zryw ich rówieśników, podnieść do rangi kultu. Można oczywiście dyskutować z tym, czy dziesiątki modeli bluz, czapek i koszulek z nadrukami *Pamiętamy 1944* nie jest czasem zwykłą uliczną modą, ale dopóki Ci, którzy je noszą zachowują się godnie, to nie powinno to nikomu przeszkadzać. W końcu są też tacy, którzy o Powstaniu i jego historycznym wymiarze pierwszy raz usłyszeli na koncercie alternatywnego zespołu Lao Che, który w 2005 roku nagrał płytę „Powstanie Warszawskie". Językiem ulicy, czyli rapem, przemówił z kolei Bilon i formacja Hemp Gru tworząc muzykę do filmu *63 dni chwały*. Scena i artyści przejmują rolę patriotycznej edukacji. Na uwagę zasługuje w tym przypadku twórczość rapera Tadeusza Polkowskiego, występującego też jako Tadek „Firma", bowiem wydawnictwa tego muzyka są jak lekcje patriotyzmu i historii. To on w utworze *Rotmistrz Witold Pilecki* pyta: *Czemu mnie o Tobie w szkole nie uczyli? Ktoś bardzo nie chce, by w tym kraju ludzie dumni byli!,* a w refrenie tej samej piosenki mówi*: To imię i nazwisko winno znać każde dziecko! Przypomnijmy o rotmistrzu – trzeba dać świadectwo!*

Popkultura w tym przypadku wspomaga samorozwój i samouświadomienie młodych ludzi. Pomaga im uwierzyć w ideały i kształtować patriotyzm w warunkach takich, jakie rozumieją najlepiej, bo w końcu najważniejsze jest, aby młodzi odnaleźli tę drogę sami. Nie zabierajmy im tego, nie edukujmy na siłę. Niech sami zrozumieją. My zaświećmy tylko światło mądrości w odpowiednim miejscu.

Źródło: foter.com

Czym zatem różni się dzisiejszy patriotyzm od tego, którym zapisali się na kartach historii polscy bohaterowie? Otóż dzisiejszy patriotyzm ukorzeniony jest w wolności. To jego środowisko naturalne. Nie rodzi się na barykadach i w aresztach ubecji, tylko w wolnym kraju.

Wspomniana wolność wcale nie jest taka prosta, bo jak podpowiada nam historia, wszystko ma swoje drugie dno. Bo tuż za monumentem patriotyzmu czają się, zbudowane poniekąd na jego podwalinach, ksenofobia i nietolerancja.... Nie dopuśćmy do tego. Nie chcemy powtórek z Marca 1968 roku. To nikomu nie jest potrzebne. I dlatego właśnie musimy być bardzo ostrożni. Bo patriotyzm to nie jest tylko koszulka z orłem. Patriotyzm to nie jest wyrecytowany hymn. Patriotyzm to szacunek, a tego trzeba się nauczyć. Szlag mnie trafia, kiedy widzę bandę zapitych małolatów, wulgarnych tak, że muszę zatykać uszy swojemu synowi, we wspomnianych już koszulkach z napisem „Pamiętamy 1944" i kotwicą. Tą samą kotwicą, którą katujący Janka Bytnara „Rudego" przy Alei Szucha gestapowiec, ostemplował mu całą twarz... To obrzydliwy i odrażający wręcz brak szacunku primo – dla symboli, secundo – idei.

Nie wszystko na tym świecie można zrozumieć od razu. Zwłaszcza dzisiaj w zalewie pędzącej technologii. Bo czy czterolatek biegle obsługujący smartfona czy tablet rozumie, kiedy na akademii przedszkolnej ledwo wymawia słowa „krwią i blizną"? Pierwsze pytanie jakie zadaje to: po co ta krew i kto się skaleczył, i czy go bolało.. Ale to nie znaczy, że nie mamy uczyć naszych potomnych pięknego wiersza Władysława Bełzy, który ma już ponad 100 lat. Wszak *Katechizm polskiego dziecka* znać powinien każdy Polak i mam nadzieję, że zna... i nauczy swoje dziecko słów: *Kto Ty jesteś? Polak mały. Jaki znak Twój? Orzeł Biały...* Bo tylko w tradycji i wychowaniu przetrwa w nas, Polakach, prawdziwy patriotyzm. Pełen szacunku. Patriotyzm bez obciążeń.

NADBUŻAŃSKA MIŁOŚĆ „KRESOWIANEK”

Jedną z form miłości do ojczyzny jest podtrzymywanie lokalnej kultury. Barbara Litwiniuk jest kobietą, która swoim entuzjamem i energią inspiruje swoje otoczenie do przekazywania dziedzictwa kulturalnego regionu.

Joanna Szubstarska

Dziennikarka z Włodawy.

Spotkania z twórczością osób zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie przynoszą wiele wzruszeń i inspiracji. Kierująca stowarzyszeniem Barbara Litwiniuk dba o ubogacanie pejzażu kulturalnego miasta, zarażając swoim dynamizmem i chęcią przekazywania dziedzictwa kulturalnego regionu. Podczas wielu autorskich wystaw, plenerów, konkursów, przeglądów czy spotkań warsztatowych twórcy pokazują prace, charakteryzujące się bogactwem form artystycznych. STKN współpracuje z licznymi ośrodkami kultury, w kraju i poza jego granicami, realizując wiele warsztatów i projektów.

Pani Barbara Litwiniuk swoim dynamizmem przyczynia się do rozwoju kulturalnego regionu, kieruje Stowarzyszeniem Twórców Kultury Nadbużańskiej. / Fot. J. Szubstarska

– W 2017 r. jako Stowarzyszenie Twórców Kultury Nadbużańskiej zrealizowaliśmy kilkanaście projektów, wśród których największy był plener malarsko-rzeźbiarski z udziałem 15 malarzy i rzeźbiarzy – mówi Barbara Litwiniuk, prezes stowarzyszenia. – Odbyły się warsztaty: dla osób niepełnosprawnych oraz pięciodniowe dla dzieci i młodzieży z powiatu. Należący do stowarzyszenia od 2004 r. zespół śpiewaczy *Kresowianki* został zaproszony na I Festiwal Piosenki Religijnej Seniorów *O Matce pieśń* do Torunia, zespół wystąpił także na Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki i Przyśpiewki Ludowej w Przedborzu, zdobywając pierwsze miejsce w kategorii zespoły. W sumie w 2017 r. *Kresowianki* zaprezentowały się przy różnych okazjach 45 razy.

Barbara Litwiniuk zapowiedziała, że stowarzyszenie w 2018 roku nie zamierza zwalniać i już planuje różne inicjatywy. Jednym z większych przedsięwzięć będzie organizowany w maju plener malarsko-rzeźbiarski *Obrazy Historii – 100 lat Niepodległej*. W projekcie chodzi o to, by pogłębić wiedzę na temat dziedzictwa kulturowego i historycznego powiatu włodawskiego. Plener odbędzie się w siedzibie i na terenie Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużanskiej oraz Nadleśnictwa Włodawskiego. Malarze wykonają po dwie prace w technice olejnej, rzeźbiarze są zobowiązani do jednej dużej rzeźby. Na plener do Włodawy przyjedzie 19 artystów, z Polski i Ukrainy – 11 malarzy oraz 8 rzeźbiarzy. Powstaną rzeźby i obrazy przedstawiające postaci historyczne oraz wydarzenia zwią-

zane z walką o niepodległość, a także ukazujące miejsca charakterystyczne dla ziemi włodawskiej – zabytki architektury świeckiej i sakralnej czy okoliczną przyrodę. Komisarzem pleneru jest Barbara Litwiniuk.

Początki Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie sięgają 1998 r. Początkowo twórcy piszący spotykali się we Włodawskim Domu Kultury, a także w okolicznych miejscowościach: w Hannie, Dołhobrodach i Hańsku. Do grupy literatów dołączyli malarze i rzeźbiarze. W 2005 r. zarejestrowano stowarzyszenie. Siedzibą STKN stał się użyczony od starostwa powiatowego budynek przy ul. Piłsudskiego. Aktualnie stowarzyszenie gromadzi literatów, malarzy, rzeźbiarzy i rękodzielników.

Misją Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej jest rozwijanie zdolności twórczej osób zrzeszonych, a także przekazywanie umiejętności w dziedzinach uprawianej twórczości ludowej dzieciom i młodzieży z regionu Polesia Zachodniego. Ważnym celem działalności jest zachowywanie tradycji i wartości kulturowych regionu, wielokulturowości Włodawy i pogranicza białorusko-ukraińsko-polskiego.

Do stowarzyszenia należy duża grupa malarzy i rzeźbiarzy, działa grupa poetycka *Nadbużańska fraza*, zespół śpiewaczy *Kresowianki*, zrzeszeni są pojedynczy twórcy zajmujący się wikliniarstwem, zdobieniem szkła, wyrobem ozdób, kilimów i makramów czy koronkarstwem.

Bardzo aktywnie działa, utworzony w styczniu 2004 r., zespół śpiewaczy *Kresowianki*, kierowany przez Barbarę Litwiniuk. Zespół, rozpoczynając działalność, brał udział w Przeglądzie Twórczości Artystycznej Seniorów w Puławach, Powiatowym Przeglądzie Pieśni Ludowych we Włodawie czy Powiatowym Przeglądzie Widowisk Obrzędowych w Hańsku, gdzie zajął I miejsce.

Zespół brał czynny udział w uroczystościach i imprezach na terenie miasta, powiatu i gminy; *Kresowianek* nie mogło zabraknąć przy okazji takich wydarzeń, jak: Dni Włodawy, Międzynarodowe Dożynki Powiatowe w Okuninie i Dożynki Powiatowe. W sumie w pierwszym roku funkcjonowania zespół wystąpił aż 32 razy. W 2005 roku *Kresowianki* nawiązały współpracę z placówkami oświatowymi, po to aby upowszechnić wśród dzieci i młodzieży znajomość strojów, pieśni i zwyczajów ludowych regionu. W drugim roku działalności zespół wystąpił 45 razy przed publicznością, m.in. na takich imprezach, jak: Kolędy i Szczodrywki nad Bugiem we Włodawie, otrzymując wyróżnienie, na Międzynarodowym Festiwalu Twórczości Ludowej „Zwiezdopad" w Sewastopolu na Krymie zdobywając II miejsce. *Kresowianki* śpiewały podczas Święta Ludowego w Hańsku, Nocy świętojańskiej w miejscowości Świerże, a także podczas benefisu poety Stanisława Sidoruka.

Dzięki własnej pracy oraz darowiznom materialnym zespół pozyskał stroje do występów: spódnice ludowe „plisowianki", białe fartuszki, spódnice stylizowane w kratę, białe bluzki, krajki, buty z cholewami – trzewiki. *Kresowianki* występują w strojach nadbużańskich z regionu Polesia Zachodniego, częściowo oryginalnych, niemal stuletnich, a częściowo zrekonstruowanych według dawnych wzorów. W swoim repertuarze zespół posiada regionalne pieśni ludowe, które wykonuje w języku polskim, w gwarze miejscowej tzw. „chachłackiej", a także ukraińskie, białoruskie, rosyjskie oraz rozrywkowe, żołnierskie, patriotyczne, religijne i biesiadne. Osoby, które chciałyby zapoznać się z repertuarem, mogą sięgnąć po płyty zespołu – czy to z piosenkami ludowymi, czy też z pastorałkami.

W 2006 roku zespół otrzymał wyróżnienie m.in. na Regionalnym Przeglądzie Piosenki i Przyśpiewki Ludowej w Rejowcu, swoim występem uświetnił Jarmark Folklorystyczny w Kijowie na Ukrainie. W 2014 r. zespół obchodził 10-lecie działalności artystycznej. W tym okresie wystąpił około 450 razy. Były to festiwale, przeglądy, jarmarki, festyny i inne imprezy okolicznościowe w mieście, regionie w kraju i za granicą. Zespół *Kresowianki* zdobył wiele nagród i wyróżnień. Dwukrotnie zespół zdobył I miejsce na Międzypowiatowym Przeglądzie Piosenki w Rejowcu. *Kresowianki* zdobyły I miejsce także na Powiatowym Przeglądzie Widowisk w Hańsku, II miejsce na Festiwalu „Zwieczdopad" w Sewastopolu na Krymie, na Festiwalu Piosenki Patriotycznej we Włodawie, a także III miejsce na Festiwalu Kolęd i Szczodrywek we Włodawie. *Kresowianki* brały udział w festiwalach w Kijowie, Tarnopolu, Łucku i Szachu na Ukrainie, w Tomaszówce na Białorusi, a także międzynarodowym święcie pszczoły „Apislawia" w Pszczelej Woli, w święcie miodu w Pańsku, Okszowie, Lublinie oraz Dniach ziemi w Ostrowcu Świętokrzyskim. Jako jedyny zespół spoza Ukrainy *Kresowianki* wystąpiły w 2015 r. na Festiwalu Narodowej Pieśni Ukraińskiej im. Jurryja Sztelmacha w Illiczіwsku w obwodzie odeskim.

Stowarzyszenie Twórców Kultury Nadbużanskiej wpisało się na dobre w krajobraz kulturalny Włodawy i regionu. Prace plastyczne, literackie oraz wyroby rękodzielnicze twórców można podziwiać w wielu miejscach, zarówno w mieście, powiecie, a nawet poza granicami Polski. Do prężnego rozwoju STKN przyczynia się w znacznej mierze jego prezes, Barbara Litwiniuk, wprowadzając swoją osobowością dobrą atmosferę i rodzinny klimat.

Zespół *Kresowianki* / Źródło: archiwum prywatne Barbary Litwiniuk

„ODZYSKANY" BOHATER

Płk Witold Pilecki oficer rezerwy Wojska Polskiego, współzałożyciel Tajnej Armii Polskiej, dobrowolny więzień KL Auschwitz, oficer Komendy Głównej Armii Krajowej i „NIE", ofiara mordu stalinowskiego. Przez brytyjskiego historyka Michaela Foota uznany za jedną z sześciu najodważniejszych osób II wojny światowej.

Szymon Szczęsny

Historyk, ekonomista, członek Komisji Rewizyjnej i pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Toruniu.

Podwaliny swego niezłomnego charakteru Witold Pilecki wyniósł z domu rodzinnego, w którym kultywowano wartości patriotyczne. Jego rodzina, tracąc majątek w wyniku represji po powstaniu styczniowym, przeniosła się do Karelii, gdzie w miejscowości Ołoniec niedaleko wybrzeży Jeziora Ładoga 13 maja 1901 r. Witold przyszedł na świat jako trzeci z pięciorga rodzeństwa. Niski poziom nauczania w miejscowych szkołach i brak możliwości nauki języka polskiego sprawiły, że rodzeństwo Pileckich kontynuowało swoją naukę w Wilnie, gdzie Witold związał się z nielegalnie działającym skautingiem.

Rewolucja bolszewicka skłoniła Pileckich do przeniesienia się z Wilna do zrujnowanego przez działania wojenne majątku Sukurcze. Jesienią 1918 r. Witold Pilecki powrócił do Wilna, by kontynuować przerwaną naukę. Tam też został członkiem oddziałów samoobrony, które kontrolują miasto, aż do ofensywy Armii Czerwonej, zmuszającej obrońców do opuszczenia miasta. W trakcie odwrotu Pilecki trafił do oddziału dowodzonego przez słynnych braci-zagończyków mjr. Władysława i rtm. Jerzego „Łupaszki" Dąmbrowskiego. Pod ich rozkazami Pilecki służył z przerwami do 1920 r., w tym czasie walcząc w obronie Grodna i podczas Bitwy Warszawskiej. W toku polskiej kontrofensywy po Cudzie nad Wisłą został skierowany do oddziałów gen. Lucjana Żeligowskiego, biorąc udział w odzyskaniu dla Polski Wilna.

Po zakończeniu działań wojennych podjął studia rolnicze w Poznaniu oraz malarskie w Wilnie. Z obu kierunków musiał zrezygnować wobec choroby ojca i konieczności zajęcia się majątkiem w Sukurczach. Wkrótce dał się poznać jako świetny administrator, powołując kółko rolnicze oraz mleczarnię, a także zajmując się opieką społeczną. Za swoją działalność w 1938 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. W tym czasie Witold założył rodzinę, żeniąc się z Marią Ostrowską. Owocem związku było dwoje dzieci Andrzej i Zofia. Podjęcie obowiązków gospodarczych nie oznaczało rezygnacji z rozwijania edukacji wojskowej. Po promocji do stopnia podporucznika rezerwy corocznie brał udział w ćwiczeniach kawaleryjskich.

W trakcie mobilizacji w sierpniu 1939 r. otrzymał przydział do 19 Dywizji Piechoty, w której był dowódcą plutonu w szwadronie kawalerii. W wyniku rozbicia jednostki, już 5 września, jej pozostałości zostały włączone do formowanej 41 Dywizji Piechoty Rezerwy. Komendantem kawalerii dywizyjnej mianowano mjr. Jana Włodarkiewicza, którego zastępcą został ppor. Witold Pilecki. Po agresji ZSRS 17 września, dywizja odpowiadała za osłonę przedmościa rumuńskiego, które umożliwiało przejście żołnierzy polskich na Węgry i do Rumunii. 22 września dywizja została rozbita, jednak część z jej żołnierzy przedostała się do Francji i Anglii lub rozpoczęła działalność konspiracyjną w okupowanym kraju. W drugiej grupie znajdował się Witold Pilecki, który po dotarciu do Warszawy współorganizował z mjr. Włodarkiewiczem konspiracyjną Tajną Armię Polską (TAP). W jej strukturach Witold Pilecki pełnił rolę m.in. szefa Sztabu Głównego oraz dowódcy służb specjalnych. TAP obejmowała swoim zasięgiem obszar Generalnego Gubernatorstwa i w początkowym okresie działała samodzielnie. Dopiero po upadku Francji, TAP podjęła współpracę ze Związkiem Walki Zbrojnej, podporządkowując mu się całkowicie w 1941 r.

Do najbardziej brawurowych wyczynów Witolda Pileckiego w okresie okupacji należy dobrowolne udanie się do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Plan zrealizował 19 września 1940 r. podczas łapanki na Żoliborzu, skąd pod nazwiskiem Tomasza Serafińskiego dostał się do Auschwitz jako więzień nr 4859. Do jego zadań należało zorganizowanie konspiracji wojskowej i zdobycie materiałów o zbrodniach dokonywanych przez Niemców. O sposobach funkcjonowania obozu dowiadujemy się z tzw. *Raportów Witolda*, będących pierwszymi informacjami nt. skali popełnianego w obozie ludobójstwa. Sam Pilecki po przybyciu do Auschwitz stwierdził – *W tym miejscu kończyłem ze wszystkim, co było dotychczas na ziemi i zaczynałem coś, co było chyba gdzieś poza nią.* Więźniem był przez ponad dwa i pół roku. W tym czasie, w warunkach wszechobecnego strachu i śmierci, w miarę możliwości starał się zrealizować powierzone mu zadania. W meldunkach przesyłanych do dowództwa z opisem sytuacji panującej w obozie, sugerował zorganizowanie akcji zbrojnej, która doprowadziłaby do wyzwolenia więźniów. Wobec znacznych sił niemieckich zgromadzonych tak w obozie, jak i jego sąsiedztwie, taka ewentualność była rozpatrywana jedynie w przypadku rozpoczęcia likwidacji obozu. W samym obozie Pilecki zorganizował liczący blisko ok. 800 członków Związek Organizacji Wojskowej, który miał za zadanie pomóc współwięźniom i przygotować do zbrojne opanowanie obozu. Wobec groźby dekonspiracji oraz rozpoczętej przez Niemców akcji przeniesienia części więźniów Auschwitz do obozów na terenie III Rzeszy Witold Pilecki podjął

decyzję o ucieczce z obozu. Dogodna sytuacja nadarzyła się w noc wielkanocną z 26 na 27 kwietnia 1943 r., gdy wraz z dwójką towarzyszy pracował na nocnej zmianie w pozaobozowej piekarni. Po uśpieniu czujności strażnika, usunięciu alarmu i odblokowaniu zaryglowanych drzwi cała trójka zdołała uciec. Po powrocie do Warszawy za działalność prowadzoną w Auschwitz Pilecki otrzymał awans do stopnia rotmistrza i został włączony w skład ściśle zakonspirowanej organizacji o kryptonimie „NIE". Celem „NIE", którą dowodził płk. Fieldorf „Nil", było stworzenie nowej organizacji podziemnej o charakterze polityczno-wojskowym, która miałaby stawić opór dążeniom sowietów do przejęcia władzy w Polsce. Służbę w „NIE", gdzie Pilecki był odpowiedzialny za planowanie akcji bojowych, przerwał wybuch Powstania Warszawskiego. W jego trakcie, w ramach Zgrupowania Chrobry II, dowodził oddziałami w rejonie tzw. Reduty Witolda. Po upadku powstania trafił przez Ożarów, Lamsdorf do oflagu w Murnau, gdzie przebywał do wyzwolenia obozu. Z Niemiec udał się do Włoch, skąd po otrzymaniu rozkazów z dowództwa II Korpusu trafił w grudniu 1945 r. do Polski. W tym czasie rozwiązana już była Armia Krajowa (styczeń 1945 r.) oraz organizacja „NIE" (kwiecień 1945 r.), której struktury ujawniono podczas procesu 16 przywódców Polski Podziemnej. W ich miejsce powołano do istnienia 2 września 1945 r. „Ruch oporu bez wojny i dywersji – Wolność i Niezawisłość", którego zadaniem było zdobycie informacji na temat życia gospodarczego kraju, działań NKWD, narastania terroru i represji, fałszerstw w polityce, sytuacji oddziałów leśnych. Tymczasem komuniści, dążąc do całkowitego zwycięstwa na ziemiach polskich, przy pomocy zdrady i prowokacji rozbijali kolejne ugrupowania konspiracyjne. Tych wypróbowanych sposobów użyto także w przypadku Witolda Pileckiego i jego współpracowników. Do WiN wprowadzono agenta, Leszka Kuchcińskiego, byłego żołnierza TAP i poddano ją dłuższej inwigilacji. Witolda Pileckiego zatrzymano 8 maja 1947 r., razem z 23 innymi osobami, z których tylko 7 uniewinniono. Zaraz po jego uwięzieniu, wystosowano do innego oświęcimskiego współwięźnia – premiera Józefa Cyrankiewicza prośbę o interwencję. Jedyną reakcją Cyrankiewicza było pismo do składu sędziowskiego, w którym sugerował, by nie brano pod uwagę działalności Witolda Pileckiego w Auschwitz, lecz by rozprawiono się z nim jako „wrogiem ludu i Polski Ludowej". Od 9 maja Pilecki znajdował się w X Pawilonie więzienia mokotowskiego w całkowitej izolacji. Koszmar przesłuchiwań trwał pół roku. Na jednym z ostatnich widzeń z żoną powiedział – *Ja już żyć dłużej nie mogę. Mnie wykończono. Oświęcim przy tym to była igraszka.* Pod wpływem tortur 4 listopada 1947 r. Witold Pilecki przyznał się do zarzucanych przez oskarżyciela mjr. Czesława Łapińskiego zarzutów – posiadania broni, przygotowywania zamachów na wysokich funkcjonariuszy reżimu, służby obcemu wywiadowi oraz posługiwanie się fałszywymi dokumentami. Proces Witolda Pileckiego i jego towarzyszy rozpoczął się 3 marca 1948 r. Podczas rozprawy prokurator nie dopuścił do przesłuchania świadków oskarżenia oraz zrezygnował ze świadków obrony. Rozstrzygnięcia zapadały poza salą sądową. Proces miał stać się środkiem sterroryzowania społeczeństwa w jego odruchach niepodległościowych. Dlatego oskarżyciel domagał się dla oskarżonych kary śmierci. Jednak najwyższy wymiar kary otrzymał jedynie Witold Pilecki. Pozostali sądzeni otrzymali ostatecznie wyroki od dożywocia do kilkunastu lat więzienia. Prośby o ułaskawienie skierowane do prezydenta Bolesław Bieruta przez obrońcę, przez przyjaciół oświęcimskich i przez Marię, żonę Pileckiego, zostały odrzucone. Wyrok wykonano 25 maja 1948 r. o godz. 21.30.

Źródło: pl.wikipedia.org

RAPORTY RTM. WITOLDA PILECKIEGO

Powojenny raport Witolda Pileckiego z 1945 roku, zamieszczony w książce mojego autorstwa *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, ukazał się szesnaście lat temu wraz z jego częściowym rozszyfrowaniem. To świadectwo bohaterstwa o tyle wielkiego, że ten, który go dokonał, uważał, że po prostu spełnia swój żołnierski obowiązek.

Adam Cyra

Starszy kustosz Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Podczas przygotowywania tego raportu do druku, naniesiono w nim niezbędne poprawki stylistyczne i interpunkcyjne. Ponadto wiele informacji znajdujących się w tekście opatrzono przypisami, które zawierają dodatkowe wyjaśnienia i sprostowania. Obecnie raport ten doczekał się już przekładu na angielski, niemiecki, portugalski i włoski. Przetłumaczono go też na dwa języki chińskie, a obecnie na język ukraiński.

Autorem angielskiego tłumaczenia wspomnianego raportu dla wydawnictwa Aquila Polonica Publishing, które ukazało się w Stanach Zjednoczonych w 2012 roku, jest Jarek Garliński, mieszkający również w tym kraju, syn Józefa Garlińskiego, oficera Armii Krajowej (AK) i więźnia KL Auschwitz.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku znana była historykom polskim relacja rotmistrza Pileckiego, zatytułowana przez jej autora „Raport W", którą Pilecki przekazał jesienią 1943 roku Komendzie Głównej AK w Warszawie. Liczyła ona kilkadziesiąt stron maszynopisu i w czasach komunistycznych przechowywano ją w zbiorach Centralnego Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (obecnie Archiwum Lewicy Polskiej – Oddział VI Archiwum Akt Nowych w Warszawie).

W 1991 roku zapoznałem się z treścią powyższego wojennego raportu. Nie było jednak do niego „klucza", bez którego nie można było odczytać nazwisk zastąpionych w tekście liczbami. „Klucz" ten, zawierający nazwiska i odpowiadające im liczby, udało mi się dopiero odnaleźć dwa miesiące później w Archiwum Urzędu Ochrony Państwa w Warszawie. Znajdował się on wśród materiałów zabranych Pileckiemu podczas jego aresztowania, które zostało dokonane przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w maju 1947 roku i zawierał zestawienie ponad dwustu nazwisk więźniów KL Auschwitz, oznaczonych kolejno liczbami od osiem do ponad dwieście. Wykorzystując dane zawarte w odnalezionym „kluczu", można było liczby w tekście „Raportu W" zastąpić imionami i nazwiskami więźniów. W ten sposób raport ów stał się na nowo czytelny, co umożliwiło mi jego opublikowanie wraz z obszernym omówieniem pochodzenia źródła i przypisami.

Ten unikalny tekst, zatytułowany *Raport Witolda*, ukazał w „Biuletynie Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem" w 1991 roku. Po latach *Raport Witolda* opublikowany w tym Biuletynie został przetłumaczony na język angielski i ukazał się w Australii w 2013 roku, pod tytułem *Report W KL Auschwitz 1940–1943 by Captain Witold Pilecki*.

Z kolei emigracyjny historyk polski Józef Garliński, były oficer AK i więzień KL Auschwitz, ojciec wspomnianego tłumacza Jarka Garlińskiego, pół wieku temu odnalazł drugi obszerny raport na temat tego obozu, który Witold Pilecki napisał we Włoszech w drugiej połowie 1945 roku. Liczył on ponad sto stron maszynopisu i był przechowywany w Studium Polski Podziemnej w Londynie. Pilecki opisał w nim swój pobyt w KL Auschwitz i działalność konspiracji wojskowej w tym obozie, której był twórcą oraz jednym z najbardziej zasłużonych organizatorów.

Witold Pilecki na ławie oskarżonych, 1948 r. / warszawawpigulce.pl

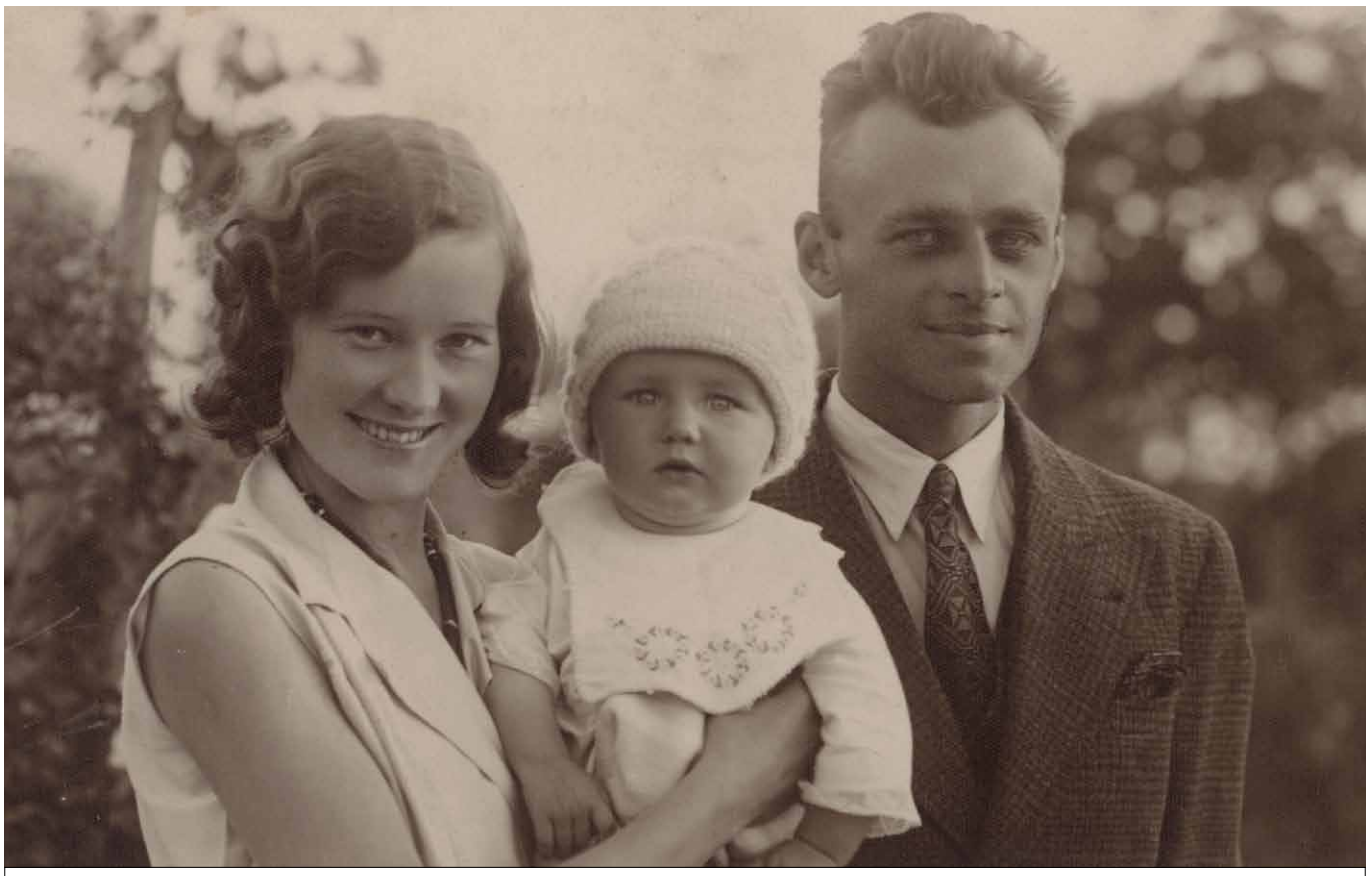

Witold Pilecki po zabiciu go przez wyrok komunistycznego państwa pozostawił żonę i osierocone dzieci, córkę i syna. Stwierdzono, że rotmistrz został pochowany w Kwaterze na Łączce, gdzie UB grzebało ciała ofiar ustroju, by pamięć o nich zaginęła. /warszawapigulce.pl

W tekście tej drugiej unikalnej relacji Pilecki zamiast nazwisk również używał wyłącznie liczb. Wprawdzie sporządził oddzielny „klucz" z wykazem konspiratorów oświęcimskich, lecz ten niestety nie odnalazł się. Józef Garliński po latach żmudnej pracy, konfrontując tekst tej relacji z innymi źródłami oraz przeprowadzając na ten temat wiele rozmów, jak również prowadząc rozległą korespondencję z byłymi więźniami KL Auschwitz, zrekonstruował częściowo zaginiony „klucz" i w dużej mierze w oparciu o powyższą relację oraz dokonaną rekonstrukcję napisał książkę *Oświęcim walczący*, wydaną po raz pierwszy w Londynie, w 1974 roku i mającą potem wiele wznowień, w tym przede wszystkim w tłumaczeniu na języki: angielski i francuski.

Jednym z jej głównych bohaterów jest rotmistrz Pilecki, przedstawiony na tle heroicznych zmagań konspiracji obozowej. Wykorzystanie przy jej pisaniu powstałej zaraz po wojnie relacji Pileckiego pozwoliło autorowi jako pierwszemu przełamać wiele mitów, niedomówień i zafałszowań w dotychczasowym przedstawianiu podziemia oświęcimskiego.

Wspomniany raport Pileckiego, powstały wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej we Włoszech, mając do dyspozycji odnaleziony przeze mnie „klucz" do wcześniejszego „Raportu Witolda" z 1943 roku, o wiele bardziej i dokładniej zrekonstruowałem. Publikują go jako drugą część mojej książki *Rotmistrz Pilecki. Ochotnik do Auschwitz.*

Prof. Władysław Bartoszewski, przywieziony wraz z Pileckim w tym samym transporcie do obozu w nocy z 21 na 22 września 1940 roku, już jako przewodniczący Międzynarodowej Rady Muzeum Auschwitz-Birkenau powiedział w 1993 roku: „Wojenne losy Pileckiego nasuwają refleksję, że o wiele za mało wie się w Polsce (a nic prawie w świecie) o tym rozdziale historii KL Auschwitz, który zaczął się w czerwcu 1940 roku i trwał ponad dwadzieścia miesięcy, kiedy nie było jeszcze transportów RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy), kiedy terenów Birkenau nie uczyniono miejscem masowej zagłady Żydów – mężczyzn, kobiet i dzieci z wielu krajów Europy".

Następnie Bartoszewski stwierdził, że *KL Auschwitz stał się już w latach 1940-1941 jednym z symbolicznych miejsc męczeństwa polskiej inteligencji. Ten specyficzny rozdział dziejów obozu trzeba też w pełni przywrócić świadomości narodowej, przypomnieć losy zamordowanych tu oficerów i podoficerów Wojska Polskiego, księży, nauczycieli, urzędników, robotników, studentów, a także ludzi, którzy chcąc pomagać więźniom trafili sami do obozu, z Tarnowa, Wiśnicza, Krakowa, z Warszawy, Radomia, ze Śląska i z innych stron Polski.*

Witold Pilecki, gdy w 1940 roku, na podstawie własnej decyzji, uzgodnionej z konspiracyjnymi przełożonymi, został schwytany przez Niemców w warszawskiej łapance i przywieziony do obozu, miał już za sobą jako jeden z wielu polskich żołnierzy walkę z bolszewikami w 1920 roku i udział w zmaganiach z hitlerowcami we wrześniu 1939 roku. Natomiast w KL Auschwitz znalazł się jako konspirator początkowo zupełnie sam. Miał zmierzyć się z wrogiem, który utworzył obóz po to, by ginęli w nim ludzie i by ginęli w okrutny sposób.

Dr Józef Garliński ocenił czyn Witolda Pileckiego niezwykle trafnie: *Był to czyn największego bohaterstwa, tym większego, że ten, który go dokonał, uważał, że spełnia jedynie żołnierski obowiązek.*

UCIECZKA RTM. WITOLDA PILECKIEGO Z KL AUSCHWITZ DO BOCHNI I WIŚNICZA

W 1978 r. brytyjski historyk Michael Foot, w książce *Six Faces of Courage* (tłum. *Sześć twarzy odwagi*) uznał rotmistrza Pileckiego „ochotnika do Auschwitz" za jednego z najodważniejszych żołnierzy antyhitlerowskiego podziemia w Europie. Przez ponad 40 laty w PRL usiłowano zatrzeć pamięć o tym bohaterze narodowym, ale od lat 90. XX w. została ona przywrócona, głównie dzięki znakomitej biografii rotmistrza, autorstwa Adama Cyry.

Halina Mucha

Przewodnicząca Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Bochni.

Stanisław Kobiela

Prezes Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej.

Zadanie, którego podjął się Witold Pilecki było niezwykle niebezpieczne: dostać się do KL Auschwitz w celu poznania rozmiarów zbrodni niemieckich, scementować tam obozową konspirację i poinformować wolny świat o ludobójstwie niemieckim.

W życiorysie rtm. Witolda Pileckiego ucieczka z KL Auschwitz jest zaledwie epizodem, ale niezwykle ważnym i sensacyjnym, nadającym się na najciekawszy film o ucieczkach z obozów koncentracyjnych.

Ucieczka była więc częścią zadania jakiego podjął się Witold Pilecki. O wyborze Bochni, do której zdecydował się uciekać, zadecydował przypadek. Jednym z towarzyszy ucieczki miał być współwięzień Edmund Zabawski z Bochni (nr 19547). Mieszkała tam jego żona Helena, dwoje dzieci i teściowie. Niemal w ostatniej chwili Edmund zrezygnował z ucieczki, aby nie narazić na aresztowanie swoich bliskich. Pilecki występował w obozie pod nazwiskiem Tomasza Serafińskiego, którego papiery dostarczyła mu konspiracyjna Tajna Armia Polska, Zabawski był zarejestrowany pod swoim własnym nazwiskiem.

Witold Pilecki w obozowym pasiaku

Do ucieczki z obozu Pilecki (42 lata) wybrał Jana Redzeja (33 lata) i Edmunda Ciesielskiego (21 lat), ale miejsce schronienia uciekinierów w domu ogrodnika salinarnego pana Józefa Obory w Bochni, teścia Zabawskiego, było nadal aktualne. Zabawski wskazał rotmistrzowi wszelkie punkty orientacyjne i bezpieczne drogi od Puszczy Niepołomickiej ułatwiające dotarcie do domu przy ul. Sądeckiej w Bochni.

Ucieczkę zaplanowano na Poniedziałek Wielkanocny 27 kwietnia 1943 r. z obozowej piekarni znajdującej się ok. 2 km. za obozem, po drugiej nocnej zmianie wypieku chleba. Tylko Jan Redzej w niej pracował. Udało się sfałszować dokumenty i przenieść tam na tę jedną noc dwóch przyszłych uciekinierów. Nie znali się oni na wypieku chleba, więc trzeba było uciekać tylko tej jednej nocy. Piątka więźniów (w tym Pilecki, Redzej i Ciesielski) oraz dwaj strażnicy zostali zamknięci od zewnątrz w piekarni. Ucieczka możliwa była tylko po wypchnięciu od wewnątrz mutry śruby z bramy zamkniętej żelazną sztabą i silnym nacisku uciekinierów na bramę. Tymczasem strażnicy cały czas spacerowali po korytarzu.

Przeszedł pierwszy, drugi, trzeci i czwarty wypiek chleba, a my nie mogliśmy wyjść z piekarni. Pasjans się nie udał, a jego stawką tym razem było życie – pisał w raporcie rtm. Pilecki. Dopiero grubo po północy udało się Redzejowi wysadzić mutrę, Ciesielskiemu przeciąć kable telefonicznej łączności z obozem i wysadzić bramę naciskiem barków i ramion, kiedy senni strażnicy wyszli z korytarza do innych pomieszczeń piekarni.

Za uciekinierami posypały się strzały strażników, ale szczęśliwie dotarli oni do Soły. Po godzinie drogi już na brzegu Wisły dojrzeli łódkę i przeprawili się nią na drugi brzeg. Dalej biegli lasem. Mżył drobny deszcz. Przenocowali, zagrzebani w zeszłorocznych liściach pod ruinami zamku w Lipowcu. Nad ranem zauważyli na horyzoncie wieżę kościoła. Byli przekonani, że to kościół w Porębie-Żegocie, a tam liczyli na pomoc proboszcza ks. Karola Słowiaczka, którego brat i bratankowie przebywali w KL. Auschwitz i należeli do obozowej konspiracji ZOW.

Tymczasem w czasie ucieczki pomylili drogę i trafili do Klasztoru oo. Bernardynów w Alwerni. Ks. gwardian Jan Legowicz nakarmił uciekinierów, dał lekarstwa i prowiant na drogę oraz przewodnika, który miał im zapewnić bezpieczne przekroczenie granicy pomiędzy III Rzeszą a GG. W Tyńcu przenocowali w stodole Piotra Mazurkiewicza. Następną noc spędzili w okolicy Wieliczki, a rano weszli w Puszczę Niepołomicką.

Ostrzelani przez Niemców w rejonie Ośrodka Łowieckiego rozpierzchli

się w różne strony. Niebawem Pilecki i Ciesielski odnaleźli się, ale Jan Redzej zniknął. Może zginął, albo został aresztowany.

Na skraju lasu Pilecki i Ciesielski ujrzeli dom. Właścicielowi przedstawili się jako „chłopcy z lasu". Aby trafić do Bochni musieli przeprawić się przez Rabę. Na drugim brzegu Raby rtm. Pilecki był już pewny, że nie zboczyli z drogi, bo nad zalesionym wzgórzem górował komin szybu „Campi" bocheńskiej kopalni soli, o którym mówił mu Edmund Zabawski.

Nie mogli iść w kierunku kopalni, ale trzeba było obejść miasto idąc równolegle wzdłuż torów kolejowych (Kraków-Lwów), aby ominąć bocheńskie getto rozłożone w północnej części Bochni. Przeszli tory kolejowe dopiero po minięciu dworca kolejowego i wspięli się na górujące nad Bochnią wzgórze Krzęczków. Stamtąd zobaczył Pilecki komin cegielni przy ul. Brzeźnickiej. Do domu Oborów było już bardzo blisko. Zatrzymali się na chwilę przy cudownym źródełku koło kapliczki na Murowiance, której patronowała Matka Boża Anielska, aby podziękować za szczęśliwą ucieczkę i prosić o pomoc dla zagubionego kolegi. O kapliczce i źródełku opowiadał Pileckiemu Edmund Zabawski. Stamtąd, tylko 150 m stromo w górę i byli już w ogrodzie Oborów. Na ganku przyjęła ich z uśmiechem żona Józefa Obory pani Teofila. Wiedziała kim są przybysze, chociaż ich twarzy nigdy nie znała. Zaprosiła do środka. Gdy weszli, uchyliła drzwi pokoju w którym spał twardym snem Jan Redzej. Do domu Oborów trafił jeszcze wczoraj tuż przed godziną policyjną.

Wzajemnej radości z odnalezienia się i opowieściom o Edmundzie Zabawskim nie było końca. Redzej wziął na kolana kilkuletnią córeczkę Zabawskiego Marysię, a pani Helena, żona Zabawskiego ze łzami radości w oczach słuchała opowieści o mężu. Jeszcze tego samego dnia przyszedł znajomy Oborów, Stanisław Żarek związany z PPS. Pilecki szukał kontaktów z miejscową konspiracją ZWZ AK.

Na drugi dzień syn Oborów, 16-letni Stanisław zaprowadził rotmistrza na ulicę Gołębią 3 do prof. Urszuli Wińskiej. Umówili się, że chłopiec będzie czekał w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja w kaplicy z cudownym obrazem Matki Bożej Bocheńskiej. Okazało się, że Urszula Wińska więziona jest od 1941 r. w KL Ravensbrick, a w jej mieszkaniu jest jej młodsze rodzeństwo: brat Leon i siostra Zofia Wandasiewiczowie, opiekujący się 3-letnim synkiem Wińskiej, Andrzejem. Mąż jej, Tomasz Radwan Wiński uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r., ale z wojny nie powrócił. Leon Wandasiewicz zdecydował się pomóc przybyszowi i zaprowadzić go do jakiegokolwiek znanego mu komendanta placówki AK. Zaproponował spacer do znajomego w Wiśniczu.

W słoneczny poranek 2 maja 1943 r. Pilecki i Wandasiewicz wyruszyli pieszo starym, mało używanym od lat, zarośniętym wysoką trawą, starym traktem węgierskim, wśród pól i lasów. Kiedy wyszli z lasu na wzgórze z którego widać już było wiśnicki zamek zatrzymali się na krótki odpoczynek. Wówczas rotmistrz zapytał Leona, jak nazywa się ów komendant placówki AK w Wiśniczu. Wandasiewicz wymienił imię i nazwisko Tomasza Serafińskiego. *Dwa słowa* – pisał później Rotmistrz – *dla innych zupełnie zwykłe, dla mnie szokujące, niezwykłe... Prawdziwy zbieg okoliczności. Komendant nazywał się tak, jak ja się nazywałem w Oświęcimiu. Pod tym nazwiskiem siedziałem tyle dni w piekle, a on o tym nic nie wiedział. I teraz droga wiodła mnie do niego. Los? Ślepy los?* Pół godziny później stanęli przed drzwiami dworku Serafińskich „Koryznówka" rozłożonego tuż koło zamku wiśnickiego. Weszli od strony lasu i ogrodu, bo po drugiej jego stronie biegła droga z miasteczka do ciężkiego zakładu karnego, a w miasteczku stacjonował garnizon SS.

Drzwi otworzyła pani Ludmiła Serafińska. Mąż był na odprawie Obwodu ZWZ-AK „Wieloryb" w Łapczycy. Godzinę później powrócił. Obaj panowie poznali się, a prawdziwy Serafiński użyczył gościny swojemu obozowemu imiennikowi. Po jakimś czasie dotarł do Koryznówki Jan Redzej. Pilecki zaczął pisać raport o obozie. Zamieszkał w obszernej stodole w sadzie nad niewielkim stawkiem. Serafiński znalazł dla Jana Redzeja schronienie u Stanisława Sasaka, nauczyciela w Nieszkowicach Wielkich, a potem przy pomocy Leona Skumiela ps. „Murzynek" komendanta placówki „Karaś" z Obwodu ZWZ-AK w domu Jana i Katarzyny Holotów w Łąkcie Górnej. Ciesielski pozostał w domu Oborów w Bochni.

Komenda obwodu a także krakowskiego Okręgu ZWZ-AK długi czas uznawała uciekinierów za prowokatorów, odsunęła prawdziwego Tomasza Serafińskiego od zadań konspiracyjnych.

Fotografie do fałszywych kenkart uciekinierów wykonał 23 letni Józef Stanisław Broszkiewicz, pracownik bocheńskiego zakładu fotograficznego Kazimierza Gargula i wysłano je konspiracyjną drogą do Warszawy w celu wykonania dokumentów identyfikacyjnych.

Witold Pilecki nie znosił bezczynności. Pisał raport o obozie, nawiązał kontakt z Andrzejem Możdżeniem „Sybirakiem", komendantem miejscowego oddziału dywersyjno-sabotażowego ZWZ-AK i włączył do kilku miejscowych akcji dywersyjnych. Leśna ścieżka łączyła Koryznówkę w dworkiem Stasiniewiczów. Odwiedzał tam często Jana Stasiniewicza, miejscowego malarza, rysownika i historyka sztuki. Pod jego kierunkiem doskonalił się w rysowaniu, lubił długie rozmowy o sztuce. Z tego okresu pozostał w Koryznówce rysunek Pileckiego pt. „Ułan na koniu", a Stasiniewicz namalował portret olejny rotmistrza.

Niemcy rozesłali za uciekinierami listy gończe. Jeden trafił na posterunek policji granatowej w Wiśniczu. Komendant posterunku Andrzej Ludwikowski (zaprzysiężony w ZWZ-AK) powiadomił o jego treści Tomasza Serafińskiego (bo jego nazwisko było wymienione w liście gończym) i listu dalej nikomu nie ujawnił. Na szczęście prawdziwy Tomasz Serafiński zameldowany był w Pszczynie.

Kiedy dostarczono z Warszawy fałszywe kenkarty z fotografiami uciekinierów wyjechali oni do Warszawy: Pilecki 23 sierpnia, Edward Ciesielski we wrześniu, Jan Redzej (zginął w powstaniu warszawskim) a Edward Ciesielski w listopadzie 1943 r.

Tomasz Serafiński został aresztowany przez Niemców 25 grudnia 1943 r. w Boże Narodzenie. Przeszedł gehennę w siedzibie gestapo przy ul. Pomorskiej w Krakowie i krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich. Wyjaśnianie sprawy trwało do 14 stycznia 1944 r. chociaż Niemiec Wulff z załogi więzienia w Wiśniczu złożył oświadczenie, że zna Serafińskiego z Koryznówki i nigdy on w KL Auschwitz nie siedział. Tomasz Serafiński zwolniony został dopiero 14 stycznia 1944 r. Ciekawa jest historia trzech raportów rtm. Pileckiego o obozie KL Auschwitz, w których Pilecki zakodował nazwiska i nazwy miejscowości, a po latach odszyfrował je perfekcyjnie biograf rotmistrza dr Adam Cyra kustosz Państwowego Muzeum KL „Auschwitz" w Oświęcimiu.

„GURGACZ", CZYLI HISTORIA OD SZCZEGÓŁU DO OGÓŁU

Postać księdza i organizacji, w której działał, jest ważna, bowiem na jej przykładzie widać kilka kluczowych kwestii mogących pomóc zrozumieć istotę walki Żołnierzy Niezłomnych.

Piotr Sutowicz

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana".

Od kilku lat obchodom Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych towarzyszy pojawienie się nowych produkcji filmowych czy to fabularnych, czy dokumentalnych. Nie zamierzam tu wieść sporu z samym sobą, które z nich odegrać mogą większą rolę w kształtowaniu zbiorowej wyobraźni oraz upowszechnianiu wiedzy. Faktem jest, że każdy taki obraz – pod warunkiem, że nie okaże się kompletnym bałamuctwem – pomaga kształtować wiedzę oraz przywracać pamięć o ludziach, którzy oddali swe życie walcząc w czasie kształtowania się tzw. władzy ludowej. Nam, Polakom, jest to potrzebne. Można powiedzieć, że masowy odbiorca będzie wolał produkcje fabularne, czynione z rozmachem, ale z konieczności uogólniające rzeczywistość. Osoby zainteresowane wiedzą historyczną, oprócz książki czy innych publikacji, sięgną po dokument. Ważne jest, by ten strumień produkcji filmowych nie został zatrzymany. Faktów historycznych i postaci do przypomnienia jest bowiem wiele.

FILM

Choćby z tego punktu widzenia, ważna jest tegoroczna premiera filmu dokumentalnego pt. „Gurgacz. Kapelan Wyklętych", która swe pierwsze pokazy miała właśnie w okolicach 1 marca. Rzecz dotyczy postaci księdza Władysława Gurgacza, kapłana, zakonnika, człowieka głębokiej wiary oraz patrioty. Film, wpisujący się w nurt przypominania i odbrązowiania pamięci o Wyklętych, należał się historii, nam i pamięci o księdzu. Komuniści uczynili z niego krwawego luda, złapanego rzekomo z rewolwerem, z którego zginęło wielu bezbronnych i niewinnych ludzi. Skazano go w odpowiednio zorganizowanym pokazowym procesie, którego wynik mógł być tylko jeden.

Ksiądz Władysław Gurgacz odprawiający Mszę św. dla oddziału Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej / Źródło: IPN

Dokument Dariusza Walusiaka nie skupia się na szczegółach, jest w nim ich tyle, ile potrzeba do pokazania sylwetki bohatera. To największa wartość tego obrazu. Są wspomnienia jeszcze żyjących ludzi, jest odtworzenie drogi kapłańskiej, wreszcie przedstawienie z grubsza okoliczności wyboru takiej, a nie innej drogi w ostatnich latach jego życia. W trakcie filmu dowiemy się co nieco o lokalnej organizacji niepodległościowej o nazwie Polska Podziemna Armia Niepodległościowa, działającej na obszarze województwa krakowskiego, z którą Gurgacz był związany jako kapelan i przewodnik duchowy, choć w pewnym momencie dzielił z partyzanami ich losy bardziej z konieczności niż wyboru. Nie będę skupiał się na szczegółach fabuły, produkcję najlepiej zobaczyć samemu.

ISTOTA SPRZECIWU

Postać księdza i organizacji, w której działał, jest ważna, bowiem na jej przykładzie widać kilka kluczowych kwestii mogących pomóc zrozumieć istotę walki Żołnierzy Niezłomnych. Początkowo, ani on ani jego towarzysze nie zamierzali walczyć z bronią w ręku, ponieważ zdawali sobie sprawę z braku szans na zwycięstwo z nowym porządkiem i stojącym za nim sowieckim suwerenem. Organizacja powstała w roku 1947, a więc w jakiś czas od zakończenia wojny. Wówczas już widać było, że oczeki-

wana początkowo III wojna światowa, która miałaby wybuchnąć i zmienić losy wielu państw w tym także Polski, nie wybuchnie. O ile pierwsi żołnierze drugiej konspiracji pozostając w lesie, kierowali się jakąś logiką, to tworzenie nowych oddziałów zbrojnych w latach późniejszych tego elementu było w zasadzie pozbawione. Skąd więc brały się nowe szeregi walczących? Po pierwsze, poza integralnymi wrogami ustroju, którzy walkę, choćby przegraną, uważali za wypełnienie żołnierskiego obowiązku, były one złożone albo z ludzi, którym władza nie pozwalała żyć na wolności, tzn. w każdym wypadku czyhała na ich życie bez względu na deklarowane od czasu do czasu akty amnestii służące bardziej ich wyłapywaniu niż powrotowi do normalności, albo przedstawicieli oddolnych grupek prowadzących antykomunistyczną, ale jak najbardziej pokojową działalność. Moglibyśmy ją nazwać edukacyjną, informacyjną czy formacyjną, jednak gdy została dostrzeżona, również im groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Tak było w wypadku organizacji wymienionej powyżej. Początkowo bowiem PLAN został założony jedynie w takich właśnie celach. Struktura posiadała wprawdzie oddział zbrojny służący do ochrony członków organizacji, ale działalność bojowa nie była tu celem. Można powiedzieć, że w normalnym albo nawet trochę normalnym kraju ludzie ci staliby się zwyczajną opozycją polityczną. Tu dochodzimy do sedna systemu – władza komunistyczna nie przejawiała jakiegokolwiek zainteresowania tym, by taka opozycja istniała. Wszelkie koncesje polityczne, jakie zachodziły w trakcie trwania tamtego ustroju, były efektem wymuszenia przez okoliczności i choćby chwilowego słabnięcia aparatu państwowego, a z czasem również przepoczwarzeń suwerena. Po roku 1945 nie zachodziły żadne okoliczności, które pozwoliłyby na takie ustępstwa. Wręcz przeciwnie, te które zaistniały u samego początku systemu, ulegały szybkiej likwidacji. W tej sytuacji walka była oczywiście bezzasadna, ale przyjęcie innej postawy było niemożliwe. Jedyne co można było zrobić, to wpisać się w nowy ład i ewentualnie czekać. Ponieważ nikt nie zna przyszłości, wybór ten narażony był na ryzyko, że lepsze czasy za „mojego życia" nie przyjdą.

WOBEC KATOLICYZMU I POLSKOŚCI

Wybór księdza Gurgacza, by włączyć się w działanie owej grupy kształceniowej, którą okoliczności zmusiły do przekształcenia w podziemie zbrojne, był nacechowany jeszcze czymś innym. W filmie rys ten widać jasno – była to kwestia moralności, a właściwie wiary. Co prawda, ani wypowiadający się na temat bohatera, ani twórcy filmu nie wchodzą bardzo głęboko w szczegóły jego życia duchowego, niemniej oglądając produkcję widać je dość dobrze. Ksiądz jest człowiekiem, który swe wybory podejmuje kierując się wiarą i z niej przede wszystkim wynikającym rozeznaniem tego, co dobre. Przekonania tego nie nabył po wojnie. W filmie pojawiają się przedwojenne fragmenty jego biografii, a przede wszystkim ofiarowanie życia za ojczyznę uczynione na Jasnej Górze. Wybór drogi podjęty po wojnie jawi się tu jako coś naturalnego.

Warto wspomnieć jeszcze jeden rys osobowości księdza Gurgacza, który może być dobrym przykładem fałszu Polski „ludowej" – zarówno on, jak i jego towarzysze walki nie pochodzili z tzw. klas wyższych, żadna propaganda nie mogła z nich zrobić „hrabiów" czy „baronów". Chyba nie bardzo pasowało do nich, tak jak do wielu innych, przypinanie im łatek zwolenników jakiejś bliżej niesprecyzowanej „pańskiej" Polski. Często plebejskie, chłopskie pochodzenie, jak w przypadku księdza, każe nam w owych bohaterskich ludziach widzieć kolejne po-

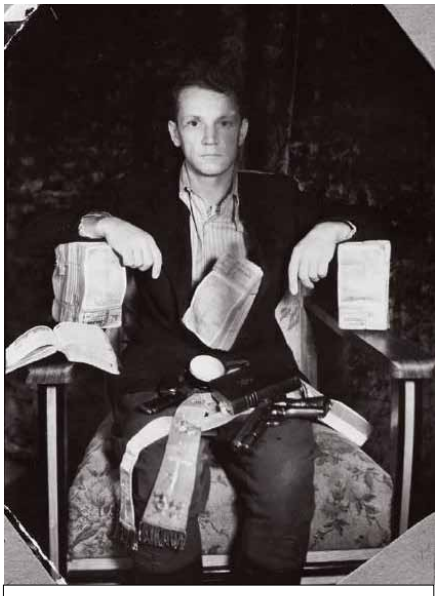

Ks. Władysław Gurgacz na zdjęciu propagandowym wykonanym przez służbę bezpieczeństwa / Źródło: IPN

kolenie tych, którzy „żywią i bronią", synów ludzi bijących się z bolszewikami np. w roku 1920. Skoro ojcowie walczyli z niosącymi „ojczyznę proletariatu" na bagnetach, to dlaczego ich dzieci miałyby kierować się innym systemem wartości. Właśnie chłopskie pochodzenie społeczne znakomitej części Żołnierzy Wyklętych ową domniemaną „ludowość" nowego ładu każe stawiać mocno pod znakiem zapytania. Z perspektywy lat widzimy, że mieliśmy do czynienia z kpiną, zwykłym kamuflażem okupacji, ale wówczas być może nie zawsze i nie z każdego punktu widzenia było to jasne. Być może dlatego propaganda komunistyczna wolała zohydzać postać księdza Gurgacza jak zwykłego bandytę czy zwyrodnialca, a z innych czynić agentów amerykańskiego imperializmu. Te egalitarne, chciałoby się rzec, przydatki wydają się być łatwiejsze w użyciu – w końcu kradzież czy pożądanie dolarów jest doskonałym argumentem, że ten czy ów zdradził ojczyznę, której oni mieli być najlepszymi wyrazicielami, stąd na słynnym propagandowym zdjęciu obok „kościelnych rzeczy" widzimy pistolet rzekomo należący do księdza.

MIĘDZY PRAWDĄ A PROPAGANDĄ

Propaganda zawsze jest niebezpieczna, jej celem bowiem jest dowiedzenie swoich racji za wszelką cenę, co często prowadzi do zaślepienia. Propaganda państwa totalitarnego z konieczności musi być totalitarna, nie ma w niej miejsca na wątpliwości. Dlatego los Żołnierzy Wyklętych był tak straszny. Oprócz tego, że byli mordowani, to jeszcze do tego jako bestie – nowe czasy wymagały całkowicie nowego człowieka, a ofiary tego procesu były całkowicie bez znaczenia.

Postać pokazana w filmie jest niezwykła i oczywiście nie wszystkich da się tak opisać i pokazać. Wielu bohaterów tamtego okresu musiało w trybie natychmiastowym podejmować decyzje, z którymi wiązało się życie i śmierć innych osób – czasami ewidentnie winnych, a czasem być może niekoniecznie. Każdy przypadek walki trzeba rozpatrywać osobno. Największym wrogiem historii i trzeźwej oceny zjawisk zawsze jest ideologia, której okulary tak łatwo przychodzi nakładać, szczególnie publicystom. Najlepszą bronią przeciwko niej jest prawda, która, jak się okazuje, prędzej czy później wychodzi na jaw.

DIALOG – OGLĄDANIE BOGA

W marcu br. arcybiskup Światosław Szewczuk, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego odwiedził Polskę, by rozmawiać o pojednaniu.

Fot. EpiskopatNews/ flickr.com

Marta Kowalczyk

Absolwentka filologii polskiej UW, publicystka katolicka, dziennikarka, redaktorka serwisu e-civitas.pl

Pretekstem i zaproszeniem do wspólnej refleksji była nowa książka-wywiad arcybiskupa większego kijowsko-halickiego, zatytułowana *Dialog leczy rany* (rozmowa z Krzysztofem Tomasikiem).

– *Czasem człowiek współczesny nie umie dialogować. Trzeba pamiętać, że człowiek był powołany do dialogu. Najpierw jesteśmy zaproszeni do rozmowy z Panem Bogiem. Dialog jest wymianą życiem* – zaznaczył Szewczuk. – *Słuchanie innego nie jest zawsze zgadzaniem się. Pomagamy mu zrodzić swoje słowo. Nagrodą jest oglądanie Boga, który jest obecny w człowieku* – mówił.

Arcybiskup silnie podkreśla fakt, że obecny kryzys nie jest kryzysem w relacji między Kościołami, ani narodami. To jest kryzys w stosunkach politycznych. Przypomina o niebezpieczeństwach czyhających na przedstawicieli władzy: polityczny populizm nie ma odpowiedzialności wobec historii, a za cel stawia tylko zwycięstwo w wyborach. Natomiast nacjonalizmy to po prostu sposób „jak rozwalić kontynent europejski od środka". W czasie marcowego spotkania w siedzibie KAI, kardynał Kazimierz Nycz oznajmił: *Ten kryzys nie do nas należy. Idziemy dalej i to jest najważniejsze.*

– *Chcemy być katalizatorami międzyludzkich spotkań. Chcemy, aby Jan Paweł II był patronem; patron to aktywny uczestnik procesu. Jan Paweł II był lekarzem Europy, bo zapraszając do dialogu, leczył narody* – dodał Szewczuk. Zwracał uwagę na rolę Papieża Polaka, który silnie angażował się w pojednanie polsko-ukraińskie. Warto wspomnieć chociażby spotkanie biskupów ukraińskich i polskich w Rzymie w październiku 1987 r., zakończone podpisaniem deklaracji o przebaczeniu i pojednaniu między dwoma narodami. Zatem polski Kościół rzymskokatolicki oraz Ukraiński Kościół Greckokatolicki od 30 już lat wypracowują wspólną drogę dla jednego, powszechnego Kościoła. Na początku tej drogi, w rzymskim Kolegium Ukraińskim św. Jozafata kard. Glemp miał odwagę powiedzieć: – *Jesteśmy winowajcami wobec Was, Bracia Ukraińcy, bo nie umieliśmy nauki wynikającej z chrztu wprowadzić w życie. (...) Mamy winy jedni wobec drugich. A gdzie są winy, tam trzeba mówić: odpuść nam, jako i my odpuszczamy.*

Podczas konferencji prasowej poświęconej nowej publikacji padło pytanie, co arcybiskup jako zwierzchnik Kościoła chce nam przekazać – *Tytuł mówi wszystko. Zapraszam do dialogu.*

Słowo „dialog" pochodzi z języka greckiego. *Diálogos* to rozmowa. Etymologia wskazuje na greckie wyrazy: *logos* (słowo, mowa) oraz *diá* (przyimek oznaczający ruch z jednego punktu do drugiego). Dialog zatem oznacza dosłownie podróż słowa pomiędzy osobami. A co dobrego z tego wynika? – *Dialog pomaga wychodzić z zakrytego istnienia z własnym bólem – do innego. Dialog leczy.*

Za znaczący moment zabliźniania ran naszej wspólnej historii trzeba uznać pielgrzymkę Jana Pawła II na Ukrainę w czerwcu 2001 r. W czasie Mszy św. we Lwowie kardynał Lubomyr Huzar powiedział: – *Stało się tak, że niektórzy synowie i córki Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego wyrządzali zło – niestety świadomie i dobrowolnie – swoim bliźnim z własnego narodu i z innych narodów. W Twojej obecności, Ojcze Święty, i w imieniu UKGK, pragnę za nich wszystkich prosić o przebaczenie Boga, Stwórcę, i Ojca nas wszystkich, oraz tych, których my, synowie i córki tego Kościoła, w jakikolwiek sposób skrzywdziliśmy.* Jan Paweł II zaapelował o oczyszczenie pamięci historycznej. O solidarność i wzajemny szacunek.

Kolejny krok stanowił akt pojednania biskupów z Polski i Ukrainy 19 czerwca 2005 r. na Placu Piłsudskiego w Warszawie. Wiernych obu narodów wezwano poprzez modlitwę, aby przebaczyli sobie wzajemnie. W konsekwencji ogłoszono wspólny list w Warszawie i we Lwowie. Z niego pochodzą słowa: „Wznieśmy się ponad polityczne poglądy i historyczne zaszłości, ponad nasze kościelne obrządki, nawet ponad naszą narodowość – ukraińską i polską. Pamiętajmy przede wszystkim, że jesteśmy dziećmi Boga".

Arcybiskup Szewczuk, zwierzchnik UKG od 2011 r., kontynuuje zadanie wyznaczone przez poprzedników. Zbrodnia wołyńska, której 70-lecie wspominaliśmy w 2013 r., zagrożona w recepcji historycznej z jednej strony relatywizacją, a z drugiej poczuciem niesprawiedliwości – doczekała się jasnego stanowiska. Rocznica stała się pretekstem do podpisania deklaracji w siedzibie Episkopatu Polski, w której wydarzenia na Wołyniu określono oficjalnie jako „czystkę etniczną" i potępiono postawy skrajnie nacjonalistyczne oraz szowinistyczne.

Dzieło pojednania narodów trwa. Rok Miłosierdzia (obchodzony w 2016 r.) zaowocował komunikatem Episkopatu, gdzie czytamy, że „chrześcijańskie przebaczenie jest wartością bezwarunkową obejmującą nawet największe niegodziwości".

Podczas marcowego spotkania, arcybiskup zwrócił uwagę, że dialog ma zawsze dwa momenty – słuchania i słowa (wypowiedzi). Ciekawe, że najnowsza publikacja, która jest rozmową, staje się dla nas jednocześnie, w odbiorze – słuchowiskiem. Po wysłuchaniu, wyczytaniu tego wywiadu możemy zdobyć podstawy, stosowną wiedzę do wejścia w dialog o pojednaniu, o wspólnocie.

Dialog leczy rany to tytuł książki i konkretna idea nawiązująca do janopawłowej wizji przebaczenia jako dobroczynnego balsamu rozlewającego się w sercach. To jednak także źródło wiedzy o tożsamości i świadomości narodowej Ukraińców. Bez rzetelnej wiedzy trudno dołączyć do marszu o pokój w tej części Europy.

MARYJA – POMOCNICZKA W DRODZE DO BOGA

Kult Niepokalanej, nabożeństwo do Pośredniczki wszystkich łask, modlitwa różańcowa – to jedne z największych skarbów Kościoła, ponoć największe po Eucharystii, Piśmie Świętym i liturgii. Święci od najdawniejszych czasów wprost nie wyobrażali sobie, aby można było podjąć trudną drogę do doskonałości bez pomocy Niepokalanej.

Michał Gołębiowski

Filolog, historyk idei oraz literatury dawnej, doktorant UJ. Do tej pory wydał książki *Małżeństwo Józefa i Maryi w literaturze i piśmiennictwie staropolskim doby potrydenckiej* (Kraków, 2015) oraz *Niewiastę z perłą. Szkice o Maryi Pannie w świetle duchowości katolickiej* (Kraków, 2018). Stypendysta Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Wielka to rzecz: zostać synem lub córką samej Rodzicielki Chrystusa. „Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga, że matką moją jest Matka Boga" – mówi jedna z pieśni kościelnych. To właśnie dlatego – jak uczą Ojcowie i Doktorzy Kościoła, a wraz z nimi cała Tradycja – Pan Jezus nazwany został *synem pierworodnym* (Łk 2, 7), a nie *synem jedynym*, mimo iż Maryja Panna raz jeden znalazła się w stanie błogosławionym. Prócz Chrystusa nie miała Ona innych synów czy córek w sensie cielesnym, ponieważ razem ze św. Józefem żyła w dziewictwie, *jak aniołowie Boży w niebie* (Mt 22, 30). Doczekała się jednak licznego potomstwa w znaczeniu duchowym. Dlatego Pan Jezus był *synem pierworodnym* Maryi (zob. Łk 2, 7), a chrześcijanie – kolejnymi dziećmi, rodzonymi do wiary, sakramentów, większej świętości. Jak twierdzili mistycy, Jej cierpienie pod krzyżem było jakby bólem porodowym. Maryja pozostaje troskliwą Matką nawet tych chrześcijan, którzy nie proszą Jej o pomoc.

Kult Niepokalanej, nabożeństwo do Pośredniczki wszystkich łask, modlitwa różańcowa – to jedne z największych skarbów Kościoła, ponoć największe po Eucharystii, Piśmie Świętym i liturgii. Święci najdawniejszych czasów wprost nie wyobrażali sobie, aby można było podjąć trudną drogę do doskonałości bez pomocy Niepokalanej. Warto o tym pamiętać, kiedy odwiedza się kapliczkę, albo przystępuje do Komunii podczas pierwszej soboty miesiąca. Nie są to praktyki błahe i nieistotne dla uświęcenia, a wręcz przeciwnie – pomagają czerpać z pełni błogosławieństwa, jakie spadło na ludzi z otwartego boku Chrystusa, kiedy *wypłynęła krew i woda* (J 19, 34). Współcześnie wielu katolików pyta jednak, czy istnieją teksty biblijne, które dostarczają wystarczająco mocnych podstaw dla pobożności maryjnej. Wątpliwość ta zazwyczaj łączy się z kolejną: czy aby cześć oddawana Najświętszej Pannie nie przesłania samego Boga? Na to odpowiadał św. Ludwik Maria Grignion de Montfort: „Nigdy nie czcimy więcej Jezusa Chrystusa niż wtedy, kiedy czcimy Najświętszą Dziewicę; czcimy Ją zaś tylko dlatego, by doskonalej czcić Jezusa Chrystusa". Pomiędzy Maryją a Jej Synem ustanowiona została szczególna jedność: sam Bóg zamieszkał w Jej łonie, Ona zaś nazwana została Oblubienicą Ducha Świętego. Z tego powodu do zjednoczenia Matki z Synem w pewnym sensie stosują się słowa: *Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela* (Mt 19, 6). W tekście *Pieśni nad pieśniami* Oblubienica mówi ponadto: *Mój miły jest mój, a ja jestem jego* (Pnp 2, 16). Zakładając, że pomiędzy Maryją a Panem Jezusem zaistniała tego rodzaju do-

Rzeźba przedstawiająca Madonnę *Matka Boża od Trójcy Świętej* autostwa Anne-Marie Roux

skonała wzajemność, której wierni nie powinni naruszać, nie trzeba się obawiać, że kult maryjny w jakimkolwiek stopniu odciągnie chrześcijan od Boga.

Wciąż otwarte pozostaje jednak pytanie o wersety biblijne, które miałyby uzasadniać kult Matki Bożej. Otóż pierwszym (a pod wieloma względami najistotniejszym) źródłem pobożności maryjnej jest opis Zwiastowania. Ewangelia Łukasza mówi, że *w szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami* (Łk 1, 26-28). Z dalszego toku opowieści wynika, że Maryja została wybrana na matkę Zbawiciela. Bóg potrzebował jednak Jej zgody, aby mógł przyjść na świat jako prawdziwy człowiek *zrodzony z niewiasty* (Ga 4, 4). Stwórca nie narusza wolności stworzeń, dlatego nawet w swoim zbawczym planie w pełni liczył się z decyzją swojej Wybranej. *Na to rzekła Maryja: Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa* (Łk 1, 38). W tej chwili Najświętsza Panna wyraziła zgodę na plan Stwórcy, stając się tym samym szczególną pośredniczką między Bogiem i ludźmi. W Jej łonie począł się Chrystus, aby następie z Niej się narodzić. Jednocześnie trudno zgodzić się na taką interpretację, wedle której Bóg jedynie posłużył się ciałem Maryi niczym narzędziem, a nie kryła się w tym jakaś duchowa głębia. Należałoby raczej powiedzieć, że to poniekąd dzięki zgodzie Matki Bożej mógł przyjść na świat Syn Boży, podobnie jak dzięki Jej inicjatywie docierają do nas strumienie łask. Oto lektura początku Ewangelii Łukasza dokonywana w świetle starotestamentowych zapowiedzi pokazuje, że maryjne *fiat* wypowiedziane zostało w imieniu całego Izraela. Kościół uznał z kolei, że ta wzniosła rola Niepokalanej nie skończyła się zrodzeniem Pana Jezusa, ponieważ *dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne* (Rz 11, 29). W dalszym ciągu jest Ona przedstawicielką nowego Izraela-Kościoła, wstawiając się za nim przed obliczem Najwyższego.

O pośrednictwie Maryi w jeszcze bardziej czytelny sposób mówi Ewangelia Jana. Kiedy Pan Jezus został zaproszony wraz z uczniami oraz swoją Matką na wesele w Kanie Galilejskiej, nikt nie spodziewał się tego, że dokonany zostanie pierwszy z wielkich cudów Pana. *A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: Nie mają już wina. Jezus Jej odpowiedział: Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja? Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie* (J 2, 3-5). Ewangeliczny opis całego zdarzenia jasno pokazuje, że Pan Jezus zajął się potrzebami gości weselnych w odpowiedzi na troskę Jego Matki. Ona nie tylko zaniosła Synowi problem nagłego braku wina, ale również pouczyła biesiadników o tym, aby posłusznie wykonywali polecenia Zbawiciela. Nie należy widzieć w tym szczególe zwykłej relacji z wydarzeń historycznych. Wiadomo przecież, że „czwarty ewangelista" komponował swoje dzieło jako traktat teologiczny, znacznie bardziej naznaczony perspektywą mistyczną, aniżeli opowieści Mateusza, Marka czy Łukasza. Każdy szczegół ma w nim głębokie duchowe znaczenie. W Ewangelii Jana Maryja pojawia się zresztą raz jeszcze jako wierna towarzyszka męki Syna. Stojąc pod krzyżem dała wyraz silnej wiary i jedności z Chrystusem aż do końca. *Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie* (J 19, 26-27). Co ciekawe, ewangelista zapisał te słowa jako ostatnią naukę Pana Jezusa, zanim Ten oddał się w ręce Ojca i wyzionął ducha. Dlatego tradycja katolicka nadała im nazwę „testamentu z krzyża". Słowa wypowiedziane tuż przed śmiercią mają zawsze szczególną doniosłość. Skoro zatem Pan Jezus dał „umiłowanemu uczniowi" Maryję za matkę, to z pewnością kryje się w tym głębsza treść.

Źródło przemyska.pl

Można jednak zapytać: czy Bóg rzeczywiście potrzebuje Maryi do pełnienia swoich zamierzeń i przekazywania swoim dzieciom potrzebnych łask? Przecież *cokolwiek Panu się spodoba, to uczyni na niebie i na ziemi, na morzu i we wszystkich głębinach* (Ps 135, 6). Słusznie Psalmista wychwalał Stwórcę za Jego wszechwiedzę i wszechmoc: *Panie, przenikasz i znasz mnie, Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz moje działanie i mój spoczynek i wszystkie moje drogi są Ci znane. Choć jeszcze nie ma słowa na języku: Ty, Panie, już znasz je w całości* (Ps 139, 1-4). Bóg wie o człowieku wszystko, przenika tajniki jego serca i dba o każdą jego potrzebę. W sensie absolutnym nie potrzebuje zatem pomocników ani doradców. A jednak już w Raju z ust Najwyższego padły wielce znaczące słowa: *Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam* (Rdz 2, 18). Pierwotnie ta konstatacja Stwórcy zapowiadała ustanowienie małżeństwa, jednakże w szerszym sensie dotyczyła ona przyszłej komunii wszystkich wiernych. Nie jest dobrze, aby chrześcijanie byli sami, *jak owce nie mające pasterza* (Mk 6, 34), i właśnie dlatego ustanowiony został Kościół, czyli Zgromadzenie. W nim lud Boży nie tylko jednoczy się przy stole Eucharystycznym, „jak ten chleb łamany, rozrzucony po górach", który „został w jedno zebrany", ale również doświadcza wspólnoty łask. Nikt nie jest w drodze do Boga samotny: każdy potrzebuje wspólnoty z drugim na wzór odwiecznej wspólnoty Osób w Trójcy Świętej. Dotyczy to nie tylko żyjących bliskich, ale również świętych w niebie. A skoro tak, to wspólnota z Maryją – tą Najświętszą spośród świętych – okazuje się wyjątkowo pomocna w budowaniu ściślejszej więzi z Jezusem Chrystusem.

WIZJE, KTÓRE STWORZYŁY NIEPODLEGŁE PAŃSTWO POLSKIE

Z dr. Janem Wiśniewskim, historykiem, ekspertem ds. stosunków międzynarodowych, wykładowcą Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika rozmawia Anna Staniaszek

Czy ojcowie Niepodległości to wizjonerzy, czy znakomici politycy, którzy potrafili wykorzystać wymodloną przez wieszczów „wojnę ludów”? Chciałabym tu przypomnieć odczyt, który 21 lutego 1914 r. wygłosił Józef Piłsudski w paryskim Towarzystwie Geograficznym. Przewidział, że Austro-Węgry i Rosja stoczą wojnę o Bałkany a Niemcy wystąpią przeciwko Rosji, za którą ujmie się Francja. Francji z kolei nie zostawi bez pomocy Anglia. A gdy ich siły okażą się nie dostateczne, wciągnięta będzie do wojny po ich stronie Ameryka. Rosja zostanie pobita przez Austrię i Niemcy, a te zostaną pobite przez siły anglo-amerykańsko-francuskie. Ta bardzo trafna analiza polityczna brzmiała jak proroctwo.

– Mieliśmy dwóch wizjonerów: Piłsudskiego i Dmowskiego. Obaj myśleli do przodu. Obaj mieli ukształtowany pogląd na otaczający świat i wizję tego, co nastąpi w przyszłości. Dla Polski przewidywali niepodległość, choć wcześniej dopuszczali szeroką autonomię.

Dr Jan Wiśniewski / Źródło: Youtube

– Obaj politycy mieli wizję niepodległego państwa polskiego?

– Tak, była to wizja państwa niepodległego i republikańskiego. Obaj chcieli, by państwo polskie było rzeczpospolitą. To było wspólne, ale w 1914 r. ich wizja przyszłości bardzo się różniła. Obaj byli autorami dwóch wielkich planów walki o własne państwo; kierowali przez ćwierć wieku aktywnością swoich obozów politycznych i bez reszty poświęcali się rozgrywce z zaborcami. Kiedy w czasie wielkiej wojny historia przyspieszyła zmuszając do podejmowania ryzykownych decyzji, obaj szli pod prąd oczekiwań większości społeczeństwa; dopiero z czasem pozyskali je dla swoich dalekowzrocznych planów. Ale mieli intuicję. Piłsudski snuł przypuszczenia, to nie był jeszcze dokładny plan. Nie jest to zarzut. Polityk powinien mieć w zanadrzu kilka alternatyw, sięgać wzrokiem na kilka lat do przodu. Zarówno Dmowski jak i Piłsudski mieli to w sobie. To byli wizjonerzy. Ich wizje stworzyły niepodległe państwo polskie.

Rywalizowali nawet o tę samą kobietę, Marię Juszkiewiczow, (pseudonim „Piękna Pani”), która jednak została żoną Piłsudskiego.

– Ich współpracownicy także nie szczędzili słów krytyki pod adresem jednego i drugiego. Ale warto zauważyć, że reprezentowali dwa światy. Mimo, że obaj urodzili się w tym samym czasie (Dmowski – 1864, Piłsudski – 1867) i należeli do pokolenia Niepokornych, wzrastali w diametralnie różnych warunkach. Piłsudski urodził się w zamożnej, ziemiańskiej bardzo patriotycznej rodzinie na Litwie. Dmowski to syn kamieniarza spod warszawskiego Kamionka. Bieda doskwierała mu na równi z narodową niewolą. Dziecięce obserwacje przyczyniły się do przekonania, jak wielką pracę trzeba wykonać, by z ludzi pochłoniętych zmaganiem się z trudnymi warunkami życiowymi uczynić patriotów gotowych do przeciwstawienia się obcej władzy. Zakrawa to na chichot historii, że urodzony w biednej rodzinie Dmowski, awansował, a Piłsudski stał się socjalistą i rewolucjonistą. Piłsudski, który żył romantyczną wizją historii Polski, trafił do polityki przez przypadek. Był przewodnikiem kolegi swojego brata Bronisława, który brał udział w spisku przeciwko carowi Aleksandrowi III. Tylko podejrzenie, że mógł coś wiedzieć spowodowało zesłanie na Syberię. Tam doznał wielu upokorzeń. To spowodowało, że zmienił zapatrywania. Zaangażował się w działania Polskiej Partii Socjalistycznej. Uznał, że to jedyna partia, która może zmienić oblicze ówczesnej Europy w drodze rewolucji. Po 1905–1907 r. w działalność rewolucyjną już się nie angażował. „Jechałem czerwonym tramwajem socjalizmu aż do przystanku niepodległość, ale tam wysiadłem” – powiedział. Ogólnoproletariacka rewolucja nie interesowała go.

Anna Staniaszek

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

Dmowski studiował nauki przyrodnicze i miał zupełnie inne poglądy. „Program powstaniowy szerzony w społeczeństwie doprowadzić może tylko do buntów, w których naród będzie się pozbywał najlepszych sił swoich pozwalając najcenniejszą krew upuszczać sobie strumieniami. Z drugiej strony program powstaniowy wyrządza wielką szkodę wskazując ludziom walkę w dalszej przyszłości i sprawiając, że oczekują oni aż wybije godzina. Kiedy tymczasem dziś trzeba walkę prowadzić. Ileż jest ludzi, którzy czekają na rewolucję jutra?" Dmowski nie chciał ani powstania, ani rewolucji. Uważał, że trzeba się skoncentrować na dniu dzisiejszym, na pracy organicznej. Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, które współtworzył, stawiało sobie za cel zdobycie w każdym z trzech zaborów stanowiska zapewniającego żywiołowi polskiemu możliwie największą samodzielność narodową odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności, jak najszerszy rozwój sił narodowych i wszechstronny postęp ekonomiczny, cywilizacyjny i polityczny, a tym samym zbliżający go do osiągnięcia w przyszłości niepodległego bytu. Dmowski stawiał na pracę organiczną. Po rewolucji 1905–1907 stwierdził, że na kimś trzeba się oprzeć. I wybrał Rosję, bo była najsłabsza z trzech zaborców. Uważał, że można dzięki Rosji stopniowo uzyskać autonomię. Wtedy jeszcze nie myślano o niepodległości. Dla niego największym zagrożeniem był żywioł niemiecki.

– A Piłsudski?

– Stawiał na Austro-Węgry. Autonomia galicyjska i związana z nią swoboda polityczna bardziej do niego przemawiała. I uważał, że Niemcy oraz Austro-Węgry są dla nas mniejszym zagrożeniem niż Rosja. Przyświecała więc mu myśl polskiej autonomii w oparciu o Austro-Węgry. Te dwie wizje w 1914 r. świetnie się uzupełniły. Kiedy pojawiła się możliwość odzyskania niepodległości, obaj współpracowali ze sobą. To coś pięknego. Niepodległość była dla nich najważniejsza. Stanowiła priorytet, z którym się nie dyskutowało. Józef Piłsudski w liście do Romana Dmowskiego z 21 grudnia 1918 r. wypowiadał się z wielkim szacunkiem o adwersarzu. Szacunek do przeciwnika politycznego rzadko zdarza się w naszej polityce. Współpraca, którą podjęli w najważniejszym dla Polski momencie, gdy decydowały się losy niepodległego państwa polskiego zdecydowała o tym, że odzyskaliśmy niepodległość. To nie było nam dane na tacy.

– Piłsudski potrafił zmienić zdanie w kwestii sojuszy, Dmowski trwał przy Rosji.

– Dmowski stawiał na Rosję do pewnego momentu. Gdy zobaczył, że zaczyna słabnąć, wyjechał do Francji, bo stwierdził, że tam będą się decydowały losy Europy i narodów w jej części środkowej. Również był człowiekiem, który umiał grać na politycznej szachownicy. Był bardzo inteligentny, znał języki.

– W Komitecie Narodowym Polskim organizował politykę zagraniczną.

– Działalność Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu zaowocowała pojawieniem się sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Dzięki Dmowskiemu zostaliśmy uznani jako państwo, nie naród. Zarówno Piłsudski i Dmowski w pewnym momencie kariery politycznej uchwycili moment przełomowy dla Europy i świata. Wiedzieli też, co zrobić dla kraju. Tylko wielkich polityków cechują te właśnie umiejętności. Gdy jesienią 1918 r. na dziejowej szachownicy pojawiła się rzadka szansa wygrania partii przez Polaków, rozgrywkę prowadziło tych dwóch znakomitych mistrzów.

SZCZECIŃSKA AKADEMIA KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ

Zgodnie z zasadą: widzieć, oceniać, działać – staramy się włączać w publiczne dyskusje, nadając zjawiskom i dyskutowanym problemom ewangeliczną tożsamość i odniesienie.

Joanna Szałata

Specjalistka ds. rodziny, mediator, członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", wiceprzewodnicząca Zarządu Oddziału w Szczecinie, kierownik ośrodka „Z pomocą rodzinie".

Wiemy, że katolicka nauka społeczna to taka dyscyplina teologiczna, która w pierwszym rzędzie odwołuje się i sięga do całego nauczania Kościoła w tym Pisma Świętego, Tradycji, nauczania soborów i synodów, papieży, biskupów i doktorów Kościoła, ale „...by spełnić postulat formułowania zaleceń praktycznych [...], musi sięgać do wielu źródeł, korzystając z dorobku różnych dyscyplin naukowych, m.in. politologii, socjologii, ekonomii, psychologii" (*Co to jest Katolicka Nauka Społeczna,* Tomasz Nakielski, Olsztyn 2011). Zatem z racji na interdyscyplinarny charakter katolickiej nauki społecznej formuła Akademii, na jaką się zdecydowaliśmy w 2014 r. wydaje się być trafnym określeniem oddającym jej istotę i charakter tej wieloletniej inicjatywy.

W realizacji AKNS nie ograniczamy się tylko do wymiaru teoretycznego obejmującego naukę Kościoła, ale akcentujemy mocno jej wymiar praktyczny ze względu na stopień oddziaływania i skuteczność przenikania tej nauki w naszej „małej ojczyźnie". Teoretyczny wymiar AKNS realizujemy w formie wykładów, prelekcji, konferencji, debat, wystaw, filmów, dyskusji,

konkursów itp. Adresatami są zarówno członkowie, sympatycy i przyjaciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" jak i członkowie innych grup, wspólnot, stowarzyszeń i organizacji kościelnych oraz inne osoby zainteresowane podejmowanymi aktualnie zagadnieniami. Wśród prelegentów znajdują się: kapłani, teolodzy, naukowcy, specjaliści i eksperci nie tylko ze Szczecina ale i z całej Polski reprezentujący różne dziedziny życia. Projekt realizowany jest pod patronatem i we współpracy z Wydziałem Teologii Uniwersytetu Szczecińskiego oraz innymi podmiotami zainteresowanymi aktualnie dyskutowaną problematyką. Działalność Akademii obejmuje cały Oddział Okręgowy. Ilość i wiek słuchaczy zależy od problemu, który jest aktualnie podnoszony, a wiele propozycji tematów wypływa wprost od uczestników. Obserwujemy żywe zainteresowanie niektórymi tematami w gronie osób młodych, co pozwoliło nam na wyciągnięcie wniosku, że katolicka nauka społeczna wbrew temu co się powszechnie o niej mówi, nie musi być nudna. Dostrzegamy też z nadzieją, że wraz z pojawianiem się określonych problemów czy zjawisk społecznych szczególnie młode pokolenie nie chce bezrefleksyjnie poddawać się systemowemu myśleniu, ale z odwagą zadaje pytania: *A co na to Pan Bóg? Co na to Kościół?*

Można powiedzieć, że zgodnie z zasadą: widzieć, oceniać, działać staramy się włączać w publiczne dyskusje nadając zjawiskom i dyskutowanym problemom ewangeliczną oraz chrześcijańską tożsamość i odniesienie.

W realizacji AKNS organizujemy również wystawy. W okresie bardzo burzliwej dyskusji społecznej na temat planów zmiany ustawy dotyczącej obrony życia od poczęcia w blisko 30 parafiach naszej archidiecezji gościła niezwykła wystawa: „Matki mężne czy szalone" przedstawiająca fotografie i historie kobiet, które mimo ryzyka utraty własnego życia zdecydowały się urodzić dziecko.

Ze względu na uwarunkowania jakie charakteryzują bardzo słabą kondycję rodzin terenu archidiecezji szczecińsko–kamieńskiej dbamy również o praktyczny wymiar KNS. Niechlubne pierwsze miejsce pod względem ilości rozwodów oraz ostatnie pod względem ilości osób chodzących do Kościoła i przyjmujących Komunię św. domagają się podejmowania wszelkich wysiłków na rzecz ratowania rodziny. Z żelazną konsekwencją realizujemy pracę funkcjonującego od 40. lat Ośrodka „Z pomocą rodzinie" z typowym poradnictwem specjalistycznym (prawnik, terapeuta uzależnień, psycholog chrześcijański, pedagog, kurator), poprzez wykłady i zajęcia warsztatowe, aż po wsparcie rzeczowe rodzin ubogich i poradnictwo duchowe, które jest w centrum wszystkich działań na rzecz rodziny. Odpowiednio dobrany zespół specjalistów chrześcijańskich pomaga w kryzysach życiowych osobom korzystającym z Ośrodka, a konsekwencja i rzetelność ich służby zyskała sobie zaufanie nie tylko ze strony Kościoła lokalnego, ale także ze strony urzędów i władz miasta. Zdając sobie sprawę, że kryzys życia wiąże się z kryzysem wiary, u podstaw naszych działań jest odniesienie do Boga. Odwołujemy się również zarówno do nauczania kard. S. Wyszyńskiego o rodzinie, jak i całej Tradycji Kościoła

Podjęta ponad 26 lat temu inicjatywa powstania Szkoły Rodzenia z Bogiem i konsekwentna realizacja jej programu mającego na celu budowanie szacunku do życia poczętego doprowadziła do szczególnej aktywności środowiska Pro Life na terenie naszej archidiecezji. Szczecińskie Marsze dla Życia od 2002 r. są nadal największymi manifestacjami tego typu w Polsce. Owoce praktycznego wymiaru naszej AKNS w aspekcie rodziny idą w parze z inicjatywami o charakterze teoretycznym. Oto zagadnienia niektórych z zorganizowanych przez nas wykładów, m.in.:

– *Gender?* – ks. dr Paweł Bortkiewicz

– *Małżeństwo i rodzina – kto im pomoże?* – debata: ks. dr Krzysztof Pokorski (Wydz. Duszpasterstwa Rodzin, Sąd Biskupi), Janusz Modrzejewski (pełnomocnik wojewody ds. rodziny), Paweł Majewicz (głos społeczny)

Wykłady dr. Jacka Pulikowskiego: *Czy żona powinna słychać męża, Mąż swojej żony, ojciec swoich dzieci, Jak naprawić relacje z dorosłymi dziećmi*

– *Domowa edukacja* – wykład poprowadzony przez przedstawiciela Fundacji Dobrej Edukacji Maximilianum

Cykl spotkań „Jak ochronić nasze dzieci przed zagrożeniami współczesnego świata" poprowadzili: ks. Grzegorz Śniadoch IBP, Paweł Woliński z Fundacji Mama i Tata, Jacek i Zofia Hoga (rodzina z 9 dzieci, edukujący w domu).

– *Domowa edukacja a katolickie wychowanie dzieci i młodzieży* – Konferencja naukowa

– comiesięczne wykłady specjalistów z dziedziny uzależnień oraz warsztaty.

Wszystkie zasady życia społecznego opisane we wspomnianej już przeze mnie pozycji Tomasza Nakielskiego mają swoje korzenie we Mszy św., która jest źródłem i centrum naszej wiary.

Akademia Katolickiej Nauki Społecznej jest podstawową płaszczyzną działalności Szczecińskiego Oddziału Okręgowego, dlatego wszystkim inicjatywom przez nas podejmowanych staramy się nadawać katolicką i chrześcijańską tożsamość, co leży u podstaw społecznego nauczania Kościoła.

Jacek Pulikowski na konferencji: „Mąż swojej żony, ojciec swoich dzieci"

Fot. archiwum oddziału w Szczecinie

NASIONA KŁAMSTWA. CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ O GMO

Kiedykolwiek staje się wobec kwestii dokonania postępu za pomocą aplikacji nowych biotechnologii, nie można dokonać oceny tego typu działań jedynie na podstawie samych oczekiwań zysków ekonomicznych. Działania te muszą być uprzednio poddane rygorystycznemu sprawdzianowi naukowemu i etycznemu, aby nie przyniosły katastrofalnych skutków dla ludzkiego zdrowia i dla przyszłości ziemi.

Jan Paweł II

Aleksandra Kołodziej

Autorka wielu publikacji i organizatorka paneli dyskusyjnych o tematyce ekologicznej na Forum Ekonomicznym WELCONOMY w Toruniu, ukończyła studia podyplomowe „Integracja Europejska w Agrobiznesie", sekretarz Zarządu KSCCh Oddział w Koszalinie.

Największym dobrodziejstwem dla ludzkości jest przyroda, która od początku istnienia człowieka daje mu wszystko, co niezbędne do życia: pożywienie, lekarstwa, odzienie, schronienie itd. Nasze życie na ziemi nie byłoby możliwe bez różnych gatunków roślin i zwierząt. Ta podstawa naszej egzystencji jest dzisiaj zagrożona przez genetyczne zanieczyszczenie środowiska, które jest znacznie groźniejsze niż skażenia chemiczne, albowiem dotyczy organizmów żywych, aktywnie rozmnażających się, zdolnych do migracji i mutowania, a które raz uwolnione nie mogą być zatrzymane ani kontrolowane. Jest to zagrożenie nieodwracalne, co wielokrotnie powtarzał prof. Jan Narkiewicz – Jodko.

Choć minęło ponad 20 lat od wprowadzenia na szeroką skalę upraw roślin genetycznie modyfikowanych, to temat GMO nadal wywołuje wiele emocji i uzasadnionych obaw. Różne państwa reprezentują odmienne stanowiska w tej kwestii. Polska, choć od dawna wyraża swój sprzeciw względem GMO, to właśnie odroczyła zakaz stosowania pasz genetycznie modyfikowanych o kolejne 5 lat (czas na wprowadzenie na rynek m.in. polskich nasion soi non GMO), a na podpis prezydenta RP czeka ustawa o GMO, której kształt wywołał wiele niepokoju ze strony społecznej reprezentującej, w głównej mierze, rolnictwo ekologiczne i konsumentów.

Wymogiem UE jest wprowadzenie przez kraje członkowskie publicznego rejestru upraw GMO, ale rejestr ten w Polsce nie będzie jawny, co może spowodować wiele problemów dla rolnika, którego pole zostanie zanieczyszczone pyłkiem roślin GMO, nawet w sposób przypadkowy (kara do 5 lat pozbawienia wolności, zniszczenie uprawy). Posiadacz skażonego pola tylko na drodze cywilnej będzie mógł wystąpić z roszczeniami, ale... nie będzie w stanie zlokalizować sprawcy.

Sir Julian Rose (ekolog, właściciel gospodarstwa ekologicznego na terenie Polski, ekspert Brytyjskiej Agencji Rozwoju Wsi, doradca księcia Karola i rządu brytyjskiego, Prezes ICPPC Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi): *dając zielone światło nauce, jednocześnie odwróciliśmy się od natury i bezkrytycznie zawierzamy rozwiązaniom, które tak naprawdę działają przeciw niej. W efekcie odwróciliśmy się od rolnictwa traktowanego jako sposób życia, które ma za podstawę wyżywienie rodziny i sąsiadów. Zrobiliśmy z rolnictwa ogromny przemysł oparty na globalnym imporcie i eksporcie, produkujący wielkie ilości żywności o niskiej jakości, a w tym również żywności genetycznie modyfikowanej.*

Genetycznie Modyfikowane Organizmy to organizmy, których genom został zmieniony metodami inżynierii genetycznej w celu uzyskania nowych cech fizjologicznych lub zmiany istniejących. Nigdy w przyrodzie takie organizmy nie powstają w sposób naturalny. Są to rośliny z genami zwierząt, bakterii czy wirusów, np. ziemniaki z genami meduzy, pomidor z genami ryby, sałata z genami szczura, kukurydza z genami bakterii.

Przy modyfikacji transgranicznej cała roślina zawiera obce białko, np. białko owadobójczej bakterii *Bacilus thuringiensis* (Bt), które jest również trujące dla pszczołowatych i innych owadów pożytecznych, jak np. biedronki. Rośliny z Bt niszczą też wątroby i jelita ssaków, w tym człowieka.

Hodowla roślin od niepamiętnych czasów związana była z ingerencją w ich genotyp, ale GMO jest czymś zupełnie innym niż zwykłe krzyżowanie roślin.

George Wald, laureat medycznej Nagrody Nobla: *Nie można mylić interwencji genetycznej z wcześniejszymi próbami zmian naturalnego porządku, którymi są np. krzyżowanie zwierząt czy roślin lub wywoływanie mutacji przy pomocy promieniowania radioaktywnego. Owe wcześniejsze metody działały wyłącznie w przypadku gatunków pojedynczych lub blisko spokrewnionych. Natomiast inżynieria genetyczna dzisiaj polega na przemieszczaniu genów nie tylko pomiędzy spokrewnionymi gatunkami, ale nawet między królestwem zwierząt i roślin, przekraczając wszelkie dotychczasowe granice dzielące żywe organizmy.*

Biolodzy informują o zatruciach owadów wodnych będących bioindykatorami czystości wód oraz płazach i gadach żywiących się nimi. Obce białko z roślin GM podejrzewa się o wywoływanie licznych alergii u ludzi i zwierząt.

Szczury laboratoryjne, które spożywały pożywienie GM zapadały na raka dużo częściej. Aż 55,6% potomstwa matek karmionych soją GM zginęło w ciągu trzech tygodni, podczas gdy w grupie kontrolnej tylko 9%. Na dodatek w drugim i trzecim pokoleniu większość z nich była bezpłodna (!).

Naukowcy z Cornell University w USA ogłosili, że motyle monarchy giną od pyłku kukurydzy modyfikowanej genetycznie, wytwarzającej własny środek owadobójczy. Ponadto pyłki roślin GM są przenoszone na znaczne odległości, przez co są dużym zagrożeniem dla upraw naturalnych i dziko rosnących roślin pokrewnych.

Mimo braku długofalowych badań środowiskowych i zdrowotnych wprowadzono zmodyfikowane rośliny (głównie: soję, kukurydzę, bawełnę, rzepak) na szeroką skalę.

Wielkie koncerny próbują zdyskredytować uczciwych naukowców np. prof. Seralini'ego z Francji (udowodnił, że GMO powoduje raka), urządzając na niego nagonkę za rzekome fałszowanie doświadczeń. Na szczęście sąd przyznał rację profesorowi.

Soja GMO jest na liście najczęstszych alergenów. Powoduje również różne przewlekłe schorzenia, w tym nadwrażliwość jelit, zaburzenia trawienia, choroby skórne tj. trądzik, egzemę, zaburzenia układu nerwowego, w tym syndrom chronicznego zmęczenia, bóle głowy i letarg.

Do Polski rokrocznie sprowadzamy ponad 2 mln ton śruty sojowej GM jako paszę dla zwierząt, a przecież Polska do 1991 r. była liczącym się eksporterem nasion roślin strączkowych. W latach 90. XX w. eksport tych nasion zmniejszył się prawie o 95%. Z roku na rok malały powierzchnie zasiewu roślin wysokobiałkowych. Polska tak długo była wolna od pasz GM, dopóki przemysł produkcji i przetwórstwa pasz pozostawał w polskich rękach. W wyniku transformacji wszystko się zmieniło i w swoim łańcuchu żywieniowym mamy soję transgraniczną, nasączoną szkodliwymi herbicydami.

GMO objęte jest ochroną patentową, a koncern jest monopolistą. Nasiona są własnością korporacji, a rolnik, który chce uprawiać GMO, musi co roku uiścić opłatę licencyjną oraz podpisać umowę. Może dojść do groźnej sytuacji ubezwłasnowolnienia rodzimego rolnictwa. Patentowanie żywych organizmów, które są częścią natury, aż do 1980 r. nie było możliwe. Zmienił to amerykański Sąd Najwyższy wydając bezprecedensowy wyrok – zgodę na opatentowanie bakterii zdolnej trawić olej. Wówczas doszło do zatarcia różnicy między wynalazkiem a odkryciem.

Koncerny w pogoni za zyskiem zapominają, że świat przyrody jest wspólną własnością całej ludzkości, stąd fakt patentowania roślin rodzi poważny problem natury moralnej. Jednak bez skrupułów, jak mantrę powtarzają, jakim dobrodziejstwem dla ludzkości są ich nowe biotechnologie.

Koncerny w swoim planie mają zmodyfikowanie wielu innych roślin, w tym również pszenicy, ale do tej pory budziło to zdecydowany sprzeciw społeczeństw. Jednak rok temu rząd brytyjski dał zielone światło na przeprowadzenie eksperymentów z pszenicą GM. Doświadczenie to ma potrwać do 2019 r., a według założeń nowa pszenica ma dawać większe plony, dzięki efektywniejszemu wykorzystaniu światła słonecznego.

Około 30 organizacji protestowało przeciwko brytyjskiemu eksperymentowi. Ale i tym razem naukowcy z ambicjami Frankensteina nie zawahali się użyć tarcz „humanitaryzmu" w postaci walki z głodem, gdy tymczasem ludzie głodują nie dlatego, że brakuje żywności, bo na świecie jest teraz dosyć jedzenia nawet dla 12 mld ludzi. Problemem jest wyrzucanie ogromnych ilości żywności, brak odpowiedniej gospodarki zasobami i przedziwne prawo każące tych przedsiębiorców, którzy nieodpłatnie chcą się żywnością podzielić. Pamiętacie Państwo przypadek polskiego piekarza?

> *Moim celem nie jest sprzeciw wobec wszelkiego postępu, lecz sprzeciw wobec ślepego postępu"*
>
> John Muir, zasłużony przyrodnik

Prof. Stanisław Wiąckowski (autor książki *„Genetycznie modyfikowane organizmy – Obietnice i Fakty"*, b. poseł na Sejm RP): *Nasiona GM są 3-4 razy droższe, plony nie są wyższe, nie są lepsze, uprawy nie są bardziej wydajne, nie chronią środowiska, trzeba stosować nie mniej, ale znacznie więcej środków ochrony roślin. Udowodnił to kilkunastoletni eksperyment prowadzony na terenie wielu krajów na świecie. Jedynym pozytywem są zyski koncernów, a same negatywy dla rolnika. Największym kłamstwem jest reklamowanie, że chronią świat przed głodem, a zwłaszcza w świecie, który marnotrawi 30-40% żywności zamiast ją dać głodującym.*

Większość Europejczyków nie chce spożywać żywności genetycznie modyfikowanej. Kiedy wzrósł światowy sprzeciw wobec żywności GMO, w USA spadł eksport modyfikowanej kukurydzy i soi. Wówczas USA oskarżyły kraje UE o pogwałcenie umów międzynarodowych i wręcz o antyamerykanizm. Jak ujawnił portal Wikileaks, amerykański ambasador w Paryżu depeszował do Waszyngtonu, że kwestia zwiększania areału upraw GMO jest amerykańskim celem strategicznym i komercyjnym, tak więc USA są gotowe iść na wojnę handlową z UE w stylu militarnym. Portal ten donosił również o lobbowaniu ambasady USA w Polsce w 2008 r., ale wówczas te działania utrudniał, jak to nazwano: „narodowy charakter Polaków", czyli opór społeczny przed uwolnieniem GMO do środowiska i utratą naszego atutu „czystej" produkcji rolnej. Za ten opór dziękował Polakom Jeffrey M. Smith w swojej książce *Nasiona kłamstwa.*

W 2014 r. miliony Amerykanów, którzy przekonali się na własnej skórze, jak wygląda biotechnologiczne „dobro", skierowało apel do Europejczyków, by nie pozwolili na ekspansję GMO.

Przemysł biotechnologiczny cały czas dąży do przejęcia światowego rynku żywności, zalewając go produktami transgranicznymi, jednocześnie prezentując niebezpieczny brak szacunku dla przyrody. Natomiast *zasady chrześcijańskiej etyki środowiskowej mówią, że Bóg nadał przyrodzie godność, która wyraża się w tym, że ma ona swoje prawa – sama z siebie wydaje rośliny i zapoczątkowuje procesy wzrostu. Poszanowanie tych praw jest wyrazem wierności wobec Stwórcy (...) Ludzkość ma korzystać z porządku natury, troszcząc się o zachowanie jego integralności* (Ks. prof. PWT dr hab. Tadeusz Reroń).

Zwierzęta lepiej wyczuwają niebezpieczeństwo niż ludzie, którzy tracą swój instynkt samozachowawczy, wykazując coraz częściej rażącą obojętność wobec wielu zagrożeń. Liczni farmerzy w USA zaobserwowali, że zwierzęta (m.in. gęsi i krowy) omijają pola z roślinami GM. Krowy potrafiły sforsować ogrodzenie, by dostać się do pola naturalnej kukurydzy mimo, iż miały łatwy dostęp do kukurydzy transgranicznej. Zwierzęta instynktownie wyczuwały, czy jedzenie jest dla nich dobre, czy też nie.

Miejmy nadzieję, że świadomość ludzi będzie rosła i w efekcie końcowym nie okaże się, że ulegliśmy ślepemu postępowi, a zwierzęta są od nas bardziej roztropne.

U MNIE ROZKOSZ I ŻYCIE, GDY MOJA MYŚL WOLNA

Poezja Cypriana Norwida w wolnej odrodzonej Polsce

Waldemar Smaszcz

Historyk literatury, krytyk i eseista. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Autor kilkunastu książek, m.in.: Słowo poetyckie Karola Wojtyły; „Obsypany Twymi dary." Rzecz o Franciszku Karpińskim. W roku 2000 papież Jan Paweł II przyznał mu insygnia Najczcigodniejszego Krzyża Pro Ecclesia et Pontifice.

Samotność – sonet, z którego zaczerpnąłem tytułowy cytat, otwierający zbiorowe edycje poezji Cypriana Norwida, brzmi jak groźne *memento*, jak *Fatum*, by przywołać tytuł innego wiersza poety:

Jak dziki zwierz przyszło
Nieszczęście do człowieka
I zatopiło weń fatalne oczy –
– Czeka – –
Czy człowiek zboczy?

II

Lecz on odejrzał mu –
jak gdy artysta
Mierzy swojego kształt modelu –
I spostrzegło, że on patrzy
– co? skorzysta
Na swym nieprzyjacielu:
I zachwiało się całą postaci wagą
– – I nie ma go!

To najprostszy *sui generis* komentarz do jakże tragicznego losu Wielkiego Samotnika naszej poezji, któremu „Boży-palec [...] / Żyć [...] rozkazał w żywota pustyni", a on z heroizmem przyjął wszystko, co go spotkało. Norwid – on jeden! – stanął wobec wielkiego dziedzictwa wieszczej poezji i bodaj większych jeszcze wyzwań, jakie niosła współczesność. Wiedząc, że „Przeszłość – to dziś, tylko cokolwiek dalej...", był przekonany, że wolna ojczyzna będzie potrzebowała nowej poezji. A jak widział „swoją" ojczyznę, świadczą liczne wiersze, z tym – najznakomitszym! – tak właśnie zatytułowanym, *Moja ojczyzna*:

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, okopy,
Chaty i kwiaty, i sioła
– niech wyzna,
Że – to jej stopy.
[...]

Ojczyzna moja nie stąd
wstawa czołem;
Ja ciałem zza Eufratu,
A duchem sponad
Chaosu się wziąłem:
Czynsz płacę światu.

Naród mię żaden nie
zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam
przed wiekiem;
Klucz Dawidowy usta mi odtworzył,
Rzym nazwał człekiem.

Ojczyzny mojej stopy okrwawione
Włosami otrzeć na piasku
Padam: lecz znam jej
i twarz, i koronę
Słońca słońc blasku.

Dziadowie moi też nie znali innej;
Ja nóg jej ręką tykałem;
Sandału rzemień nieraz
na nich gminny
Ucałowałem.

Brak tu miejsca na szczegółową analizę tego niezwykłego wiersza, jakże odmiennego od poezji romantycznej. Tak mógł pisać jedynie człowiek wolny, który nawet nie mając nic, „czynsz płacił światu", bo dawał mu swój wielki talent i wolną myśl; głęboki chrześcijanin, który w zamyśle Boga był przed stworzeniem nieba i ziemi, a jako człowiek sięgał „zza Eufrat", czyli do początków ludzkiej cywilizacji. Znał niedolę swojej ojczyzny, której „stopy okrwawione / Włosami otrzeć na pisaku" padał, lecz znał też „jej twarz i koronę..."

Takiego wiersza nikt przed Norwidem nie napisał, a bez tych słów i ojczyzna, i polska poezja, a wreszcie my wszyscy, bylibyśmy o wiele, wiele ubożsi. Cyprian Norwid miał świadomość swojej – nie waham się napisać – misji, swego posłannictwa, dlatego gotów był zmierzyć się z wieszczą tradycją i podjąć pracę, która doprowadzi do Zmartwychwstania ojczyzny i społeczeństwa. Pewny swoich racji, nie mógł ustąpić choćby na krok, wskutek czego znalazł się w sporze bodaj ze wszystkimi, stąd nawet tak bliski poecie Zygmunt Krasiński upominał go, że to droga donikąd:

Jednostronnyś i niesprawiedliwyś – pisał autor *Nie-Boskiej komedii*. – Żyjesz żywotem albo bożym, albo pośmiertnym, ale nie w czasie, nie pośród ludzi i z ludźmi. Żyjesz w wieczności. Wszystko, co mówisz, wiecznymi prawdami – zapominasz zaś, że dopiero rozwojem powolnym zdarzeń czasowych wieczne się tu prawdy wyrabiają. [...] Miej więcej prostoty, a mniej podejrzliwości i drażliwości – nie myśl o jednych, że są aniołami, czy osobach, czy stronnictwach całych, bo takich aniołów nie ma zewnątrz Ciebie, są tylko wewnątrz ideału Twego. [...] Jeśli dozwolisz prawdę Ci powiedzieć, staraj się ludziom wyraźniej i jaśniej kłaść w duszę ideę Twą. Trza być bratnim, miłosiernym, kochającym. Jasność zaś w mowie i piśmie jest mowy i pisma bratnią dla ludzi miłością. Ciemność zaś egoizmem – bo ty używasz i rozkoszujesz, a ludzie nie używają i nie rozkoszują. Jak arystokrata się z nimi obchodzisz. Tu potrzeba być demokratą. Jedyną tę uwagę Ci tu piszę: światło powinno być sztuki oddechem! [...] Wszystkie giętkości, wszystkie skarby, wszystkie żyzne i morza i lądy, i błękity, leżą utopione w Tobie – ale nie rozcinasz dość wód od lądu, nieba od ziemi."

Norwid-artysta jednak był już znacznie, znacznie dalej. Przekonany – co jednoznacznie ujął we wstępie do *Vade-mecum* – „że poezja polska [...] znajduje się w krytycznej chwili", wystąpił z wierszami, które miały dokonać „skrętu koniecznego" w naszej poezji. Niestety, chociaż tytuł owego fundamentalnego tomu głosił: „Pójdź za mną", to – powtórzmy za Tymonem Terleckim – „Nikt za Norwidem nie poszedł. Nikt nawet nie dosłyszał jego wezwania."

Poeta nie ustawał wszakże w zabiegach, by ów najważniejszy jego tom ukazał się drukiem. W liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego napisał: „*Vade-mecum* jest rzecz na progu nowego cyklu poetycznego w Polsce [...]. Poezja polska tam pójdzie, gdzie główna część *Vade-mecum* wskazuje sensem, tokiem, rymem i przykładem. Czy chcą czy nie chcą – wszystko jedno."

Poezja polska jednak przez ponad pół wieku rozwijała się bez Norwida. Nikt nie jest w stanie powiedzieć z jaką stratą i jakimi konsekwencjami. Po stu latach zaś wspomniany Tymon Terlecki z żalem mógł jedynie napisać o „symbolicznym wskazaniu" tytułu Norwidowego „setnika" wierszy: „Jest nim natężona wola niezależności, odwaga ryzyka, konsekwencja moralna i artystyczna, desperacka wierność sobie. A ta wola rozstrzyga o przemianach w sztuce, ta wierność, odwaga i konsekwencja rozstrzygają o życiu sztuki i narodu."

Niewielkie to pocieszenie dla poety, który mógł tylko wyznać z goryczą: „Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku, / [...] odczyta o n , co ty dziś czytasz, / Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie!".

Znalazł się wszakże przynajmniej jeden „syn", który „odczytał" – i to jak! – dostępne wiersze Norwida, autor pamiętnych *Wspomnień niebieskiego mundurka*, Wiktor Gomulicki, i, o czym już się prawie nie pamięta, finezyjnych poezji. On pierwszy nazwał autora *Mojej ojczyzny* „wielkim poetą, ani za życia, ani dotąd niepoznanym", zachęcając ówczesną krytykę do poświęcenia Norwidowi choćby „chwili marnej". W liście do Cezarego Jellenty pisał: „...z powodu częstego posługiwania się symbolami oraz formy nieco sfinksowej, twórczość tego poety przypomina nowe kierunki w literaturze i sztuce". Z radością też podzielił się swoimi norwidaliami z Zenonem Przesmyckim, Miriamem, który Norwidowi poświecił niemal całe swoje życie. Dzięki jego publikacjom, zwłaszcza Norwidowemu numerowi wydawanej „Chimery" (tom ósmy, datowany 1904, ukazał się na początku 1905 roku), zapomniany za życia Wielki Samotnik stał się wreszcie „poetą żywym".

„Odkrywanie" Norwida to długi proces rozłożony na dziesięciolecia burzliwej naszej historii, który sam w sobie zasługuje na wnikliwe studium. Progiem było – jak bodaj we wszystkich dziedzinach życia społecznego – odzyskanie niepodległości. Swoje prace kontynuował perfekcjonista Miriam, atakowany za przetrzymywanie „narodowego skarbu". Badacz zamierzył *Pisma zebrane*, co przy stanie spuścizny Norwida wymagało benedyktyńskiej pracy. Niemniej w lata Polski Niepodległej wszedł Miriam z czterem potężnymi tomami, które bardzo przysłużyły się pierwszym popularnym wydaniom tak oczekiwanej poezji. Niemałą też rolę odegrali poeci kolejnych generacji i rozwijająca się wręcz żywiołowo (choć często efemeryczna) prasa kulturalna.

Wielkim wręcz czcicielem Norwida był związany ze Skamandrytami, najgłośniejszymi poetami początku II Niepodległości, Wilam Horzyca, który w latach 1928 – 1937 redagował *miesięcznik* „Droga", na łamach którego publikował utwory tak bliskiego sobie poety, m.in. wstrząsający wiersz *Syberie*:

> Pod-biegunowi! na dziejów odłogu,
> Gdzie całe dnie
> Niebo się zdaje przypominać Bogu:
> „Zimno i mnie!..."
>
> Wrócicież kiedy? – i którzy? i jacy?
> Z śmiertelnych prób,
> W druga Syberię: pieniędzy i pracy,
> Gdzie wolnym – grób!
>
> Lub wpierw, czy? obie takowe Syberie,
> Niewoli dwóch,
> Odepchnie nogą, jak stare liberie,
> Wielki-Pan... Duch!

Wiersz-arcydzieło, na wskroś Norwidowy, pod każdym względem. Jestem przekonany, że na podstawie tego jednego utworu można wskazać na bodaj wszystkie najważniejsze cechy sztuki Norwida! Od tytułu począwszy...

Autor nie kłania się „okolicznościom"; Syberia carów, miejsce martyrologii i nierzadko kaźni najlepszych z narodu, w tym naszej młodzieży (wstrząsająca scena z *III części Dziadów*, kiedy wierny lud opuszcza świątynię i księdza „z kielichem w ręku", by po raz ostatni pożegnać wywożonych na Sybir), nie różni się niczym od „drugiej Syberii: pieniędzy i pracy, / Gdzie wolnym – grób!". A co za obrazowanie, jaka metaforyka! Zamiast poezji opisowej, ukazującej nieludzkie cierpienia syberyjskie, dwa określenia: „pod-biegunowi" oraz „na dziejów-odłogu", które mówią wszystko, a przy tym jakże uniwersalizują poetyckie sensy. Zesłańcy nie tylko są skazani na nieludzkie mrozy, ale i znajduję się poza wszelkim prawem, są – powtórzmy – „na dziejów-odłogu, tam, gdzie państwo carów, poza historią. I wreszcie ta niezwykła metafora: „Niebo sie zdaje przypominać Bogu: / »Zimno i mnie!...«." Bóg skarży się Bogu. Jest tylko jedna taka skarga, w *Nowym Testamencie*...

Norwida także drukował znakomity poeta, jedyny ze Skamandrytów, który trafił do Akademii Literatury, a więc grona naszych nieśmiertelnych, Kazimierz Wierzyński. W latach 1931 – 1932 poeta redagował tygodnik „Kultura":

„Postanowiłem – pisał w *Pamiętniku poety* – poprosić Miriama-Przesmyckiego o nieznane rzeczy Norwida [...]. Miriam trwał jak milcząca i niedostępna twierdza na straży rękopisów norwidowskich [...].

Z pewnym onieśmieleniem zadzwoniłem do Miriama. [...] Ku mojemu zdziwieniu przyjął mnie jak najżyczliwiej. [...] O swoich poszukiwaniach norwidowskich opowiadał fascynująco. [...] Bez ociągania ofiarował mi kilka nieznanych tekstów Norwida, wiersze i prozę, opatrzył je przypisami i następnie sam zrobił korektę."

W „Kulturze" ukazały się trzy utwory Norwida: eseje filozoficzne *Zmartwychwstanie narodu* i *Znicestwienie narodu* oraz wiersz *Cacka*.

Wreszcie na początku 1932 roku ukazał się ogromny tom – 646 stron! – *Poezji wybranych* w opracowaniu i z niezwykle erudycyjnymi przypisami Miriama, które krytyka uznała za „kopalnię niesłychanie ważnych wiadomości". Wacław Borowy zaś, profesor i niezwykły znawca poezji, „artysta na katedrze", jak go nazywano, poszedł jeszcze dalej, pisząc: „... dają coś o wiele większego niż komentarz: [...] stanowią one właściwie obszerną monografię o Norwidzie-poecie..." Edycja ta wyznacza przełom w recepcji Norwida. Odtąd mógł po tę poezję sięgnąć każdy czytelnik i – co szczególnie ważne – każdy z młodych poetów, którzy dopiero szukali swojej drogi artystycznej. Wspomnę jedynie o trzech z nich, za to najwyższej miary.

Szczególnie poruszające jest świadectwo Jerzego Lieberta, autora wiersza *Rozmowa o Norwidzie*. Już w roku 1924, a więc przed wspomnianymi tu publikacjami wierszy Norwida, pisał w liście do ukochanej Agnieszki (jeszcze jako uczeń gimnazjum!): „Siedzę po całych dniach z Norwidem. Jest taki króciutki jego wiersz *Trzy strofki*, który umiem na pamięć." Rok później: „Chcę napisać dłuższy wiersz o Norwidzie, ale muszę mu znaleźć odpowiednią formę. Inaczej będzie plajta." Niedługo potem znowu w korespondencji powraca Norwid: „Przeglądając ostatnie numery ››Przeglądu Warszawskiego‹‹ znalazłem w jednym piękny, nieznany dotąd wiersz Norwida. Gdy kupię ten numer (drogie są, po 6 zł), przyślę Ci go. Bardzo piękny wiersz i tak bardzo odpowiadający mi w tej chwili."

I jeszcze jeden cytat, świadczący, jak bardzo młody poeta zżył sie z poezją Norwida: „Skierowano do mnie jakiegoś pana Huszczę, który ma już 30 lat i pisze wiersze. Prosił, żebym powiedział, co sądzę. [...] Wiersze są słabe, ale musi to być bardzo dobry człowiek, bardzo tęskniący do Boga. Prawdopodobnie nie zna on Norwida, bo całą młodość do ostatnich czasów siedział w Rosji, a jednak wiersze jego przypominają Norwida, oczywiście 90% wody."

Młodszy o jedenaście lat od Jerzego Lieberta ks. Jan Twardowski także w latach gimnazjalnych zainteresował się Norwidem, co było tym łatwiejsze, że były już dostępne wybory poezji autora *Vade-mecum*. W roku 1934 powstał *Wiersz do Cypriana Norwida*, po latach zaliczony przez autora do juweniliów. I chociaż w późniejszej twórczości brak bezpośrednich odnośników, to na pewno na charakterze liryki księdza-poety zaważył kontakt z poezją i myślami Norwida, choćby dzięki bliskim kontaktom i rozmowom z Wacławem Borowym, uniwersyteckim mistrzem ks. Twardowskiego.

Osobnego omówienia zasługują relacje miedzy dziełem autora *Promethidiona* a Janem Pawłem II, który uważał się za duchowego ucznia Norwida, co tak otwarcie i głęboko wyraził w wypowiedzi przygotowanej z okazji spotkania z delegacją Instytutu Dziedzictwa Narodowego, przybyłą do Watykanu z urną zawierająca ziemię z domniemanego grobu poety. Ojciec Święty powiedział wówczas m. in.: „Chciałem rzetelnie spłacić mój osobisty dług wdzięczności dla poety, z którego dziełem łączy mnie bliska, duchowa zażyłość, datująca się od lat gimnazjalnych."

Tak oto trzej gimnazjaliści II Rzeczpospolitej okazali się owymi „wnukami" zapomnianego za życia poety, co świadczy, że ziarno zasiane przez Wiktora Gomulickiego i Zenona Przesmyckiego nie padło na skałę. Wolny poeta wolnej myśli znalazł wreszcie w wolnej ojczyźnie godnych swego dzieła odbiorców.

ZACZNIJ OD ZMARTWYCHWSTANIA

Z ks. Piotrem Kozłowskim, autorem serii „Ewangelia to nie żarty" rozmawia Marta Kowalczyk.

Jak pogodzić cierpienie, od którego w życiu nie ma ucieczki, z radością?

Cierpienie to nie jest coś, co jest wpisane w naturę ludzką od samego początku. Jest konsekwencją grzechu pierworodnego, który został popełniony. To nasza ludzka przypadłość. Pan Bóg nie chciał tego dla nas. Chciał dla człowieka szczęścia, radości, żeby człowiek potrafił w pełni korzystać z darów, które mu przygotował w raju. Myślę, że Święta Wielkanocne stanowią odpowiedź na pytanie, jak pogodzić cierpienie z radością. Chrystus cierpiał, ale mimo wszystko zmartwychwstał i przyniósł radość swoim uczniom, którzy po otrzymaniu Ducha Świętego wyszli na ulicę, ciesząc się, że mogą o Chrystusie świadczyć.

Jeśli popatrzymy tylko i wyłącznie po ludzku na cierpienie, to rzeczywiście nie ma się z czego cieszyć. Przeżywamy trudne doświadczenia i tragedie ludzkie. Natomiast, jeśli spojrzymy przez pryzmat wiary, to zupełnie zmienia się perspektywa.

Czym jest radosna perspektywa wiary?

To jest tak, jakby kręcić film. Nie da się filmować z jednej kamery. Trzeba nagrywać z wielu ujęć. Nawet transmisje meczu ogląda się z różnych kamer, aby zobaczyć zbliżenie, pewne akcje z różnych stron. Tak samo jest z naszym życiem. Jeżeli będziemy patrzyli tylko z ludzkiej perspektywy, poprzez materializm, codzienne problemy, ból, to będzie ciężko. Jeśli popatrzymy przez pryzmat obietnic, które nam złożył Pan Bóg w Piśmie Świętym, to będzie ta inna kamera. Często się podkreśla, że Ewangelia to Dobra Nowina. Po tym, jak Chrystus przyniósł nam radosną nowinę – przywrócił nam życie. I tu przede wszystkim znajdujemy motywację, abyśmy się cieszyli.

Czy z radością wchodzimy głębiej w rozważania Słowa Bożego?

Smutna wiara nie jest prawdziwa. To nie jest zbiór reguł, przepisów, zasad liturgicznych, kanonów prawnych.

Marta Kowalczyk

Absolwentka filologii polskiej UW, publicystka katolicka, dziennikarka, redaktorka serwisu e-civitas.pl

Nasza wiara stanowi żywe spotkanie z Bogiem. Z Jezusem Chrystusem, który zmartwychwstał, który objawił swojego Ojca, który zesłał nam swojego Ducha. Jeżeli my się z tym Bogiem spotkamy, to nie możemy być smutni. Człowiek zdenerwowany, przygnębiony od rana do wieczora – gdzieś w swoim życiu przegapił Pana Boga. Czytając Pismo Święte ze smutkiem, nie odkrywamy jego sensu. Ks. Twardowski w jednym ze swoich wierszy napisał, że musimy czytać Biblię od końca, od zmartwychwstania. Wtedy widzimy sens:

Od końca
Zacznij od Zmartwychwstania
od pustego grobu
od Matki Boskiej Radosnej
wtedy nawet krzyż ucieszy
jak perkoz dwuczuby na wiosnę
anioł sam wytłumaczy jak trzeba
choć doktoratu z teologii nie ma
grzech ciężki staje się lekki
gdy się jak świntuch rozpłacze
– nie róbcie beksy ze mnie
mówi Matka Boska
to kiedyś
teraz inaczej
zacznij od pustego grobu
od słońca
ewangelie czyta się jak hebrajskie litery
od końca

Pismo Święte to nie jest komedia. Czytamy poważną księgę, która mówi o bardzo istotnych problemach życiowych. Ale wiadomość, którą przekazuje wspomniana księga, brzmi bardzo optymistycznie. A radość nie jest uśmiechaniem się jak głupi do sera. Polega na pokoju wewnętrznym.

W najnowszej adhortacji *Gaudete et exultate* (Cieszcie się i radujcie) papież Franciszek mówi o poczuciu humoru i że świętość to także uśmiech.

Papież Franciszek samym swoim pontyfikatem pokazuje, że chrześcijaństwo można przeżywać na poważnie, ale też w duchu radosnym. Jest poważnym człowiekiem, ale z drugiej strony jest osobą bardzo pogodną. Wiele z jego pism i kazań tchnie radością. Uczy przeżywania wiary nie jedynie z takim pietyzmem chrześcijańskim, jaki często widać w kościołach. Po Mszy św. ludzie często zamiast wyjść radośni, że się spotkali z Panem Bogiem, usłyszeli Jego Słowo, wyglądają jak jacyś męczennicy – zmęczeni, znużeni.

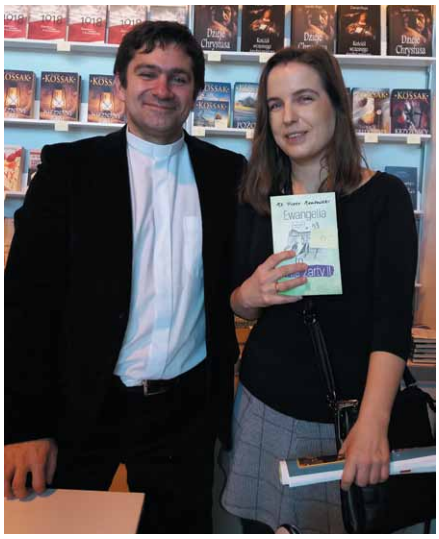

Fot. Alicja Kowalczyk

Na Mszę św. przychodzimy z różnymi zmartwieniami, krzyżami. Ale to liturgia nas zmieni, a nie my będziemy dostosowywali liturgię do nas samych.

Co było motywacją dla księdza, aby napisać wesołą serię *Ewangelia to nie żarty?* Miał ksiądz dość narzekania?

Przede wszystkim chciałem pokazać, że Pismo Święte to nie jest żart. Chociaż w mojej książce znajdziemy wiele różnych kawałów. Owszem, można się pośmiać z pewnych rzeczy, ale Biblia jest bardzo poważną księgą, która daje nam istotne przesłanie, że Bóg nas kocha. Jest naszym Ojcem blisko nas. Można jednak popatrzeć na to przez pryzmat radości, niekoniecznie przez powagę teologii.

Wielu ludzi uważa, że Pismo Święte jest trudną lekturą. Przełożenie treści na codzienny język współczesny powoduje, że chętniej się z nimi zaprzyjaźniają.

Możemy sobie wyobrażać Pana Jezusa jako osobę pogodną, lubianą? Zapraszaną na uczty?

Pan Jezus był osobą bardzo towarzyską. Gdyby pojawiał się wśród ludzi tylko z nosem spuszczonym na kwintę, to nikt by Go nigdzie nie zapraszał. Myślę, że to była osoba, która rzeczywiście radośnie przeżywała swoje życie. Na pewno był poważny, wzbudzał szacunek ludzi, z którymi rozmawiał, to w wielu momentach Pisma Świętego jest widoczne. Ale musiał też być człowiekiem ciepłym w sposobie bycia. To się wiąże z tym, że człowiek potrafi się uśmiechnąć, pocieszyć, powiedzieć dobre słowo – mieć pogodę ducha. Inaczej sobie nie wyobrażam kogoś, do kogo ludzie by lgnęli. Jezus był zapraszany nie tylko dlatego, że chciano Go posłuchać, ale ceniono Jego osobowość po prostu.

Psalmista mówi: *Śmieje się Ten, który mieszka w niebie, Pan się z nich naigrawa* (Ps 2,4; por. 37,13; 59,9). Dlaczego brakuje wyobrażeń śmiejącego się Boga?

Trochę rozdzielamy Trójcę Świętą. Dzielimy tak: Pan Jezus jest w Nowym Testamencie, a potem zsyła Ducha Świętego, a w Starym Testamencie jest Bóg Ojciec. Ze Starym Testamentem wiąże się stereotyp, że Boga postrzegamy poprzez okrucieństwo potopu, poprzez wojny, które prowadził Izrael. Widzimy tam Pana Boga, który się denerwuje. Zsyła kary. Obraz, który się wyłania jest poważny, groźny. Nie bez przyczyny Kościół zachęca ludzi do czytania Pisma Świętego od Nowego Testamentu. Pan Jezus przyszedł, aby objawić prawdziwe oblicze swojego Ojca. Pokazać, że On jest miłością. W miłości nie ma miejsca na negatywne rzeczy. Nawet jeśli się pojawia gniew czy kara, to dlatego, że się druga osobę szanuje i chce się jej dobra.

Kto zabronił chrześcijanom się uśmiechać? Cornelius Jansen, Stolica Apostolska? Czyje to były błędy?

Chrześcijaństwo na początku było wspólnotą spontaniczną. Różne grupy w licznych miastach gromadziły się wokół Apostołów, później blisko ich uczniów. Z czasem zaczęło się to instytucjonalizować, wchodzić w pewne ramy. Tworzyły się prawa, przepisy. Wiele rzeczy zostało narzuconych. Zmienił się charakter przeżywania wiary. Zaczęły się pojawiać wpływowe osoby, które mówiły, że w wierze nie ma miejsca na radość. – Trzeba pokutować, należy się skupić na ekspiacji grzechów. Właśnie pontyfikat papieża Franciszka podkreśla to, że my się gdzieś pogubiliśmy, że brakuje radości. Zapomnieliśmy, że jest to dar od Ducha Świętego.

Franciszek robi dokładnie to, co czynił Pan Jezus – wychodzi do ludzi. On się spotykał, rozmawiał z nimi.

Ksiądz napisał: „Radość obok nieskończonej miłości to chyba jedna z tych cnót, jakie dominują w wewnętrznym życiu Trójcy Świętej”.

Gdyby nie było radości w Trójcy Świętej, to byłaby bardzo złudna. Pan Bóg jest doskonałością. Nie ma braków w doskonałości. Radość jest jednym z pozytywnych elementów. Duch Święty przecież jest pocieszycielem.

Seria, którą Ksiądz przygotował, ma przypomnieć o cnocie radości?

Trzeba rozróżnić uśmiechanie się bez powodu (sztuczne) od pogody ducha, którą mamy dzięki temu, że spotkaliśmy żywego Boga. To dużo zmienia.

Urszula Ledóchowska pouczała: *Uśmiech świadczy, że dusza czerpie w Sercu Bożym tę ciągłą pogodę duszy, że umie zapomnieć o sobie, pragnąć dla innych być promyczkiem szczęścia.* Jak już nauczymy się radości – możemy nieść ją innym.

Pan Jezus dał nam w Wieczerniku jedno przykazanie, o którym my często zapominamy, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował. Abyśmy sobie obmywali nogi. To nas wyróżnia. W Dziejach Apostolskich czytamy zdanie pogan o pierwszych chrześcijanach – „Patrzcie, jak oni się miłują”.

Znak firmowy chrześcijan to...?

Miłość i radość.

CZĘSTOCHOWA W AMERYCE

Amerykańska Częstochowa w Doylestown jest największym w Ameryce duchowym ośrodkiem polonijnym, szeroko otwartym na ludzi wszystkich innych nacji.

Jan Gać

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej to mozaika ludów, języków, kultur, religii – fenomen w skali globu, gdzie tak różnorodni ludzie ze wszystkich zakątków świata potrafili wypracować w miarę zintegrowane, zgodne społeczeństwo amerykańskie. W tym tyglu wielości dominantę stanowi kultura anglosaska, co ma związek z pierwszymi osadnikami pochodzenia angielskiego i holenderskiego. W pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku to stamtąd, z Anglii i z Holandii, w mniejszym stopniu także ze Szwecji, pochodzili pierwsi emigranci zasiedlający pas wschodniego wybrzeża Ameryki. Z czasem na owym wąskim skrawku urodzajnej ziemi wyodrębniły się niezależne niby to państewka zwane stanami w liczbie trzynastu. To one w ostatnich dekadach XVIII stulecia dały początek nowemu państwu – Stanom Zjednoczonym.

Owi pierwsi osadnicy przeszczepili ze sobą na grunt amerykański wszystko to, co wynieśli ze swych ojczyzn, a zatem także wyznanie, a tym był anglikanizm, protestantyzm, luteranizm i liczne ich pochodne. Religia katolicka na dobre pojawiła się w tej części Ameryki dopiero w okresie zaistnienia Stanów Zjednoczonych, głównie w XIX stuleciu za sprawą emigrantów z Irlandii, prześladowanych przez Anglików w swej ojczyźnie, wypędzonych za Ocean katastrofalnym głodem, który spustoszył zieloną wyspę w połowie XIX wieku. Niebawem dołączali do nich Włosi z różnych rejonów Italii. Pojawili się też Niemcy. Wraz z nimi za chlebem wyjeżdżali Polacy z zaboru pruskiego, a niebawem także ci spod austriackiego panowania. Od tej chwili emigracja polska nie ustawała, nieco przyhamowana w ostatnich latach, mając bardziej intensywne okresy spowodowane wojnami światowymi i zainstalowaniem w kraju komunizmu. Wkład Polaków w amerykański katolicyzm jest ogromny.

Rozumiał to dobrze paulin, sam emigrant, ojciec Michał Zembrzuski. To niezwykle ciekawa postać. Przybył do Ameryki w 1951 roku. Miał za sobą piękną kartę w dziele odtwarzania życia zakonnego paulinów na Węgrzech, po tym jak zakon ten, przecież wywodzący się z tego kraju, został tam rozwiązany pod koniec XVIII wieku przez Austriaków. Zaraz po wojnie, wydalony przez komunistów z Węgier, trafił ojciec Zembrzuski do Rzymu, skąd po krótkim pobycie nad Tybrem, z przysłowiowymi dwudziestoma dolarami w kieszeni wyjechał do Ameryki. Tam rozglądał się za miejscem dla siebie, tak w odniesieniu do rejonu zamieszkania, jak i potencjalnej działalności. Dobrym duchem okazał się dla niego Stanisław Zdebel, polski ksiądz z jednej z amerykańskich parafii. Przekonał paulina do zakupu dla zakonu kawałka ziemi w Ameryce, przeznaczając na ten cel pokaźną sumę pieniędzy. Dla ojca Zembrzuskiego nie było już odwrotu. Wiedział, co miał czynić. Jawił się tylko jeden problem – gdzie tę ziemię należało zakupić, w jakim stanie, w jakim miejscu. Wybór padł na Pensylwanię, jej wschodnią część, w rejonie dużych miast, gdzie pracowały tysięczne rzesze Polaków i skąd dobrymi drogami nie było daleko do Nowego Jorku, Newarku, Filadelfii, Balitmore i Waszyngtonu. W 1953 roku ojciec Zembrzuski nabył 40-akrową posiadłość z budynkami farmerskimi i stodołą, w przeuroczej okolicy, lekko pofałdowanej, z rozległym widokiem na Filadelfię, w pobliżu miasta Doylestown.

Pensylwania, ten urodziwy, rolniczy i lesisty stan, zawsze uchodził za ostoję religijnej tolerancji. Ziemię tę na zasiedlenie otrzymał w 1682 roku od króla Karola II William Penn, majętny kwaker, prześladowany w Anglii przez anglikanów z powodu swego tępionego tam wyznania. W Nowym Świecie ów religijny człowiek wymarzył sobie na swej ziemi założyć kolonię bez wojen religijnych, które tak tragicznie pustoszyły podówczas Europę. I osiągnął zamierzony cel. Nigdzie w Ameryce nie dochodziło do większych konfliktów na tle wyznaniowym, tym bardziej w Pensylwanii. Miał tego świadomość ojciec Zembrzuski, kiedy przystąpił do załatwiania wymaganych pozwoleń na budowę katolickiego kościoła w hrabstwie Bucks o przewadze ludności anglikańskiej i protestanckiej. W 1960 roku przystąpił do realizowania pomysłu wzniesienia świątyni będącej darem Polonii amerykańskiej dla uczczenia milenium chrztu Polski. I po sześciu latach intensywnych prac stanął kościół, konsekrowany w 1966 roku przez arcybiskupa Filadelfii Jana Króla w obecności zaproszonych biskupów i tysięcznych rzesz pielgrzymów, nie tylko Polaków. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością prezydent Stanów Zjednoczonych Lyndon B. Johnson.

Obecnie Amerykańska Częstochowa uchodzi za narodowe sanktuarium, co nie znaczy że koncentruje się wyłącznie wokół religijnych potrzeb Polonii. Przeciwnie, nabożeństwa odbywają się wymiennie w językach polskim i angielskim, także po francusku dla Haitańczyków, którzy upodobali sobie Czarną Madonnę, podobnie jak i czarnoskóra ludność tłumnie tam pielgrzymująca. W skład sanktuarium, oprócz kościoła, wchodzi szereg zabudowań: pauliński klasztor, dom pielgrzyma, nowoczesny budynek mieszczący księgarnię, muzeum o niezwykle ciekawych zbiorach, biura i nieodłączną restaurację.

Na obszernych błoniach znajduje się cmentarz, a na nim groby tysięcy

rodaków, których zawiłe życiorysy znalazły swoje spełnienie właśnie tu, na obczyźnie, w pobliżu kopii jasnogórskiego wizerunku. Ileż spoczywa tu ludzi niepoślednich, ile dokonań, wzniosłości, tęsknoty, opuszczenia, zapomnienia, ale i tragedii! W szeregach setek białych, równych wojennych krzyży leżą obok siebie generałowie: Władysław Bortnowski, Antoni Chruściel, Aleksander Narbut-Łuczyński, Stefan Brzeszczański. W alei zasłużonych znaleźli wieczny spoczynek wynalazcy, konstruktorzy, naukowcy, profesorowie, lekarze, społecznicy, dyplomaci, działacze polonijni, duchowni, artyści, wśród nich malarz Adam Styka. Na pomniku Ignacego Paderewskiego, którego serce wmurowano w ścianę przedsionka kościoła, widnieje napis: *Święta sprawa ojczyzny nas wzywa! By przyszły ład, jaki zapanuje na świecie, nie opierał się na gwałcie i sile, lecz na zasadach nauki Chrystusa, na sprawiedliwości i na zgodnym współżyciu wielkiej rodziny wolnych narodów.* Wielki Polak nie mógł przewidzieć, że świat pójdzie inną drogą.

Kępa brzóz, takich samych jak w Polsce, zacienia starą stodołę, przystosowaną przez ojca Zembrzuskiego na potrzeby pierwszej kaplicy. Zapach siana do głębi przeniknął stare deski. W środku półmrok i skupienie, atmosfera skłaniająca do zadumy i medytacji. Sam kościół Matki Boskiej Częstochowskiej architektonicznie nie jest ciekawą budowlą, chociaż projektował go uznany architekt z Kalifornii, Jerzy Szeptycki. Stanowi typ kościoła halowego, bez żadnych wewnętrznych podziałów, rodzaj audytorium z prezbiterium w półkolu i kopią jasnogórskiej ikony. Dość prostą bryłę urozmaica od strony fasady amfilada schodów wspartych na filarach w taki sposób, by umożliwić dostęp do kościoła dolnego z ołtarzem dość nieporadnie imitującym Cudowną Kaplicę z Jasnej Góry.

Zakończenie jubileuszu 300-lecia koronacji Matki Bożej Częstochowskiej
Źródło: *czestochowa.us*

Obszerne wnętrze kościoła jest skąpane w świetle za sprawą dwóch bocznych ścian w połowie przeszklonych witrażami. To te witraże, dzieło Jerzego Białeckiego, uchodzące za jedne z największych powierzchniowo w Stanach Zjednoczonych, rekompensują architektoniczne ubóstwo kościoła. W 75 kwaterach po każdej stronie nawy ukazują historię Polski – prawa strona i historię katolicyzmu w Ameryce – lewa strona.

Cykl tematyczny amerykańskiego katolicyzmu otwiera postać Krzysztofa Kolumba, bo to przecież za jego sprawą nieskażona wiara Kościoła powszechnego dotarła na zachodnią półkulę. W kolejnych kwaterach tej malowanej szkłem epopei widzimy chrystianizację Meksyku, do czego przyczyniła się sama Matka Boża, obecna tu w obrazie swej cudownej tilmy z Guadalupe. Potem następuje chrystianizacja ludów Brazylii, pierwsze osadnictwo w Ameryce Północnej, w czym uczestniczyło kilku Polaków w 1608 roku, znanych z imienia. Rozpoznajemy franciszkańskich i jezuickich misjonarzy pracujących wśród Indian w XVII wieku. Jest i indiańska święta, Katarzyna Tekakwitha zmarła w 1680 roku. Barwna scena ukazuje ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Do nich trudno nie zaliczyć i naszych rodaków, Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszkę, wszak przecież walczyli o wyzwolenie kolonii angielskich. XIX stulecie to okres rozkwitu katolicyzmu w USA, organizowanie kościelnej administracji, szkół, seminariów, prasy, związków zawodowych. To okres pierwszych świętych katolickich, jak Elżbieta Anna Seton i Franciszka Cabrini. Widzimy pierwszą polską osadę w Teksasie, założoną w 1854 roku, po której to dacie wpływ polskiego katolicyzmu w amerykańską rzeczywistość jest potężny. Następuje szereg polskich kapłanów, ale też i zakonnic ze zgromadzeń felicjanek, nazaretanek, zmartwychwstanek, które tak głęboko wpisały się w amerykańskie szkolnictwo, opiekę szpitalną, wydawnictwa katolickie, dzieła miłosierdzia.

Amerykańska Częstochowa w Doylestown jest największym w Ameryce duchowym ośrodkiem polonijnym, szeroko otwartym na ludzi wszystkich innych nacji, co się uzewnętrznia nie tylko w ich powszechnym uczestnictwie w nabożeństwach. Od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku w zwyczaj weszły czterodniowe piesze pielgrzymki zmierzające w sierpniu do sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej, zapoczątkowane przez Polaków, liczące obecnie i kilka tysięcy maszerujących pątników. W Ameryce poruszającej się samochodami to fenomen.

Godne uwagi

Święty niezłomny

Rok 1901, młody ksiądz Pedro Poveda zaczyna posługę kapłańską wśród ubogich mieszkańców jaskiń miasteczka Guadix w Andaluzji, w Hiszpanii. Wkrótce decyduje się podjąć działania na rzecz kobiet oraz edukacji dzieci. Szybko okazuje się, że nie wszyscy popierają starania duchownego… Inspirująca historia życia hiszpańskiego księdza Pedro Povedy, który w 2003 roku został ogłoszony świętym przez papieża Jana Pawła II. Poveda założył Stowarzyszenie Terezjańskie zajmujące się duchowym przygotowaniem nauczycieli. Aktywnie wspierał walkę o prawa kobiet. Zginął śmiercią męczeńską w 1936 roku.

Tam, gdzie mieszka Bóg

Mały Andrew, w tej roli Kyle Breitkopf znany m.in. z roli Milesa z hitu kinowego *Cudowny chłopak* ucieka z domu, by odszukać położone w górach sanktuarium Jezusa. W poszukiwaniu kolegi wyrusza czwórka przyjaciół ze szkoły, czekają ich liczne przygody podczas drogi przez wielki las. W trakcie wyprawy zrozumieją, że dzięki Bożej pomocy poradzą sobie z każdym problemem. Film został oparty na historiach biblijnych i skierowany jest do dzieci. Opowiada o sile nadziei, wiary i odwadze. Po raz pierwszy w historii w filmie fabularnym wziął udział papież, który gra samego siebie. Pytanie zadane Ojcu Świętemu w filmie brzmiało: – *Jak i gdzie dzieci mogą poznać Jezusa?* Odpowiedź, którą widzowie znajdą w filmie brzmi: *Czytając Ewangelię, ucząc się katechizmu, rozmawiając z Nim*. Polski dystrybutor podkreśla: *Tam, gdzie mieszka Bóg* to opowieść *podnosząca na duchu, zachęcająca widzów w każdym wieku do poszukiwania Boga w otaczającym świecie, a do tego przepięknie sfilmowana w malowniczych plenerach Patagonii*.

KSIĄŻKI

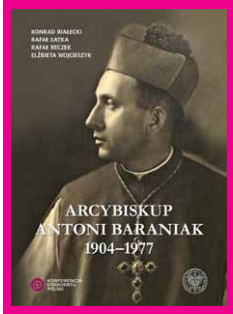

Arcybiskup Antoni Baraniak 1904–1977

Konrad Białecki, Rafał Łatka, Rafał Reczek, Elżbieta Wojcieszyk, Poznań––Warszawa 2017

Antoni Baraniak, salezjanin, zaufany sekretarz prymasów – A. Hlonda i S. Wyszyńskiego, więzień okresu stalinowskiego, poddany wycieńczającym przesłuchaniom, które nieomal zakończyły się śmiercią, biskup gnieźnieński i arcybiskup metropolita poznański. Niniejszy album przybliża postać tego wielkiego człowieka, któremu Karol Wojtyła powiedział: *Kościół nigdy księdzu arcybiskupowi nie zapomni, że go bronił w najtrudniejszych czasach.* Nagroda FENIKS w kategorii „Niepodległa 2018".

Kościół katoludzki

abp Wojciech Polak, Marek Zając Wydawnictwo WAM, Kraków 2018

Prymas Wojciech Polak w rozmowie z Markiem Zającem nie unika trudnych pytań. Pokazuje, że życie z Ewangelią to nie zbiór gotowych odpowiedzi, ale nieustanny dialog z Bogiem, nauczaniem Kościoła i własnym sumieniem. Dlatego wierność nauce Jezusa nieraz wymaga wysiłku, zdolności powiedzenia „nie" presji otoczenia i zawłaszczania wiary przez ideologię.

Kwatera Ł. Wolność jest kuloodporna

Jarosław Wróblewski Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2018

Kwatera na „Łączce" – po wojnie do dołów śmierci wrzucano tu potajemnie ciała żołnierzy antykomunistycznej konspiracji, zabitych na Rakowieckiej. Dopiero 23 lipca 2012 r. rozpoczęły się ekshumacje pod nadzorem prof. K. Szwagrzyka. Do 8 lipca 2017 r., udało się wydobyć szczątki ponad 300 ofiar. Dzięki DNA, zidentyfikowano 58 Żołnierzy Niezłomnych. Publikacja stanowi zapis 15 rozmów, przeprowadzonych podczas prac na „Łączce" przez wolontariusza J. Wróblewskiego, dziennikarza i pracownika Muzeum na Rakowieckiej.

Aplikacja miesiąca

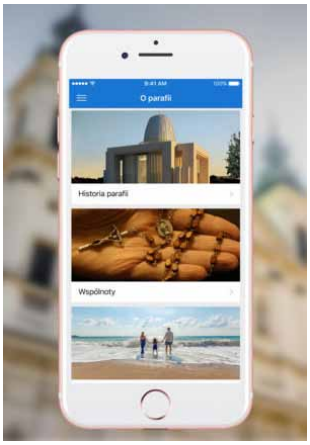

Celem aplikacji Twoja Parafia jest umożliwienie codziennego kontaktu parafian z proboszczem oraz wspólnotami parafialnymi. Dzięki aplikacji, każdy może w dowolnym momencie sprawdzić ogłoszenia parafialne, godziny mszy, nabożeństwa, zapowiedzi, a także listę dokumentów niezbędnych do uzyskania sakramentów. Przygotowano również funkcję czatu, aby zadać pytanie swoim duszpasterzom. Aplikacja pozwoli też wpłacić ofiarę wspierającą daną akcję charytatywną lub osoby potrzebujące. Z rozwiązania korzysta już m.in. Parafia Opatrzności Bożej w Warszawie czy Parafia Najświętszej Maryi Panny – Królowej Pokoju (Baniocha koło Piaseczna).

Porady

Pielęgnowanie własnego ogródka jest moim ulubionym sposobem spędzania wolnego czasu. Cenię sobie, że wiem skąd są warzywa, które jem. Długo szukałam właściwego nawozu do moich warzyw i ziół, aż w końcu trafiłam na Florovit BIOnawóz. Dzięki niemu rośliny są silniejsze, bardziej odporne i są naprawdę smaczne! Co ważne, nawóz pochodzi w 100% z naturalnych składników, więc jest bezpieczny dla nas i dla środowiska. Polecam!

Ewa, Józefów

diec. warszawsko-praska

arch. częstochowska

arch. warmińska

diec. włocławska

diec. toruńska

diec. zielonogórsko-gorzowska

Etapy diecezjalne XXII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej